Należytość pocztową opłacono ryczałtem. DZIŚ 20 STRON Wydanie AB Cena egz. 20 gr.

Prenumerata: miesięcznie we Lwowie (z dostawą) i na prowincji . . . 4·— zł. bez dostawy . 3·75 zł. Zagranicą . . 7.50 zł. Zmiana adr. . 0·50 zł. P. K. O. 506.250

DZIENNIK POLSKI

WYCHODZI CODZIENNIE RANO

LWÓW 1936 r. Rok II nr. 5 Niedziela 5 stycznia

Redakcja: ul. Zimorowicza 15, tel. 262-42, 262-43. — — Administracja: ul. Zimorowicza 15, tel. 274-44. — — Kantor ogłoszeń: ul. Bielowskiego 3, tel. 240-42.

IMPONUJĄCA UROCZYSTOŚĆ NA ZAMKU

Prezydent Rzplitej wręczył biret kardynalski J. E. Kard. Marmaggi'emu

Warszawa, 4. 1. (PAT) Wczoraj przed południem odbyła się na Zamku królewskim w Warszawie podniosła uroczystość wręczenia przez Pana Prezydenta Rzplitej biretu kardynalskiego J. E. kardynałowi Marmaggi'emu, pronuncjuszowi apostolskiemu.

BREVE PAPIESKIE NA ZAMKU

O godz. 9.30 rano radca nuncjatury mgr. Alfred Pacini, ablegat apostolski w randze posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego, udał się samochodem nuncjatury na Zamek królewski w towarzystwie wyznaczonego specjalnie na ten cel duchownego.

Ks. prałat Humpola, kapelan przyboczny P. Prezydenta Rzplitej, przeprowadził ks. ablegata schodami senatorskiemi do kaplicy Saskiej, gdzie ks. ablegat złożył na specjalnie przygotowanym stole breve papieskie, adresowane do J. E. kardynała Marmaggi'ego, oraz szkatułkę, zawierającą biret.

Przedmioty te przykryte zostały welonem z czerwonej materji i pozostawione straży duchownego, który towarzyszył ks. ablegatowi.

Po złożeniu breve i szkatuły, ks. ablegat powrócił natychmiast do gmachu nuncjatury.

O godz. 10.30 dyrektor protokołu dyplomatycznego Romer wraz z adjutantem P. Prezydenta Rzplitej udał się do nuncjatury apostolskiej pojazdem P. Prezydenta Rzplitej.

Ablegat apostolski przyjął dyrektora protokołu w salonie nuncjatury i wprowadził go do J. E. ks. kardynała Marmaggi'ego.

Dyrektor protokołu zaprosił Jego Eminencję do zajęcia miejsca w pojeździe P. Prezydenta Rzplitej

WSPANIAŁY ORSZAK NA ULICACH STOLICY

W chwili, gdy pojazd wjechał w bramę nuncjatury, oczekująca na ulicy eskorta, złożona ze szwadronu 1-go pułku szwoleżerów Marsz. Piłsudskiego, oddała honory wojskowe, dowodzący szwadronem oficer złożył raport, trębacze odegrali fanfary.

Zgromadzona przed gmachem nuncjatury publiczność odkryciem głowy witała ks. kardynała Marmaggi'ego.

Po chwili orszak ruszył w następującym porządku: na czele jechali czterej trębacze na białych koniach, następnie pojazd, w którym zasiedli: sekretarz J. E., sekretarz ks. ablegata i adjutant P. Prezydenta Rzplitej, dalej pojazd z ks. ablegatem i kapitanem gwardji szlacheckiej J. Świątobliwości hr. Pietro Marchin, pół szwadronu 1-go pułku szwoleżerów, w następnym pojeździe P. Prezydenta Rzplitej jechał J. E. kardynał Marmaggi w towarzystwie dyrektora protokołu dypl. p. Romera.

Przy prawych dzwiach samochodu jechał konno oficer, dowodzący szwadronem, a za nim trębacz.

Orszak zamykała eskorta pół szwadronu 1-go pułku szwoleżerów.

Orszak udał się z nuncjatury Aleją Szucha, Aleją Ujazdowską, Nowym Światem, Krak. Przedmieściem na Pl. Zamkowy.

Przejeżdżając koło Kolumny Zygmuntowskiej trębacze odegrali fanfarę.

Zgromadzona licznie na Placu Zamkowym publiczność witała serdecznie Jego Eminencję.

NA DZIEDZIŃCU ZAMKOWYM

W oczekiwaniu na przyjazd J. E. ks. kardynała Marmaggi'ego ustawił się na dziedzińcu zamkowym bataljon 30-go pułku Strzelców Kaniowskich z chorągwią pod dowództwem zastępcy dowódcy pułku ppłk. Kurkiem. O godzinie 10.50 orszak wjechał na dziedziniec zamkowy. Przy bramie zegarowej podwójny posterunek wojskowy oddał honory. Ustawiony na dziedzińcu batalion piechoty sprezentował broń, a orkiestra odegrała hymn papieski.

U drzwi wejściowych powitali Jego Eminencję dwaj adjutanci P. Prezydenta Rzplitej i przeprowadzili przez schody.

W „sali mirowskiej" uszykowany oddział kompanji zamkowej oddał honory wojskowe; trębacze odegrali fanfarę. W „pokoju oficerskim" powitał Jego Eminencję komendant miasta płk. Sawa-Machowicz w otoczeniu oficerów gabinetu wojskowego Pana Prezydenta. W sali „Canaletta" powitali Jego Eminencję zastępca dyrektora protokołu i urzędnik protokołu, a w „sali audjencjonalnej" — dyrektor kancelarji cywilnej P. Prezydenta Rzplitej dr. Świeżawski, oraz szef gabinetu wojskowego Pana Prezydenta gen. Schally.

Jego Eminencja został przeprowadzony następnie do gabinetu konferencyjnego, gdzie zatrzymał się przez czas trwania audjencji ablegata, która odbyła się w „sali rycerskiej".

P. Prezydent Rzplitej oczekiwał na ks. ablegata, mając po prawej stronie ministra Spraw Zagr., po lewej zaś dyrektora kancelarji cywilnej.

Dyrektor protokołu wprowadził do sali rycerskiej ks. ablegata, któremu towarzyszyli kpt. gwardji szlacheckiej hr. Pietro Marchi i sekretarz ks. prałat Kępiński.

Mowa Ks. Ablegata

Ks. Ablegat zwrócił się do P. Prezydenta w następujących słowach:

„Najdostojniejszy Panie Prezydencie!

Poczytuję sobie za wielki i przyjemny zaszczyt, że staję dziś przed najdostojniejszem Twem obliczem, jako — choć nie czuję się tego godny — Ablegat Najwyższego Kapłana, Papieża Piusa XI, szczęśliwie panującego, żeby doręczyć biret kardynalski, którym Ty, Znakomity i Czcigodny Mężu, ozdobić masz Jego Eminencję Księdza Franciszka Marmaggi. Bowiem obrządek, który za chwilę spełniony będzie w imieniu Ojca Świętego, oznaczać ma, iż Jego Eminencja Ks. Marmaggie dobrze się zasłużył przez długotrwałe trudy i misje dla Kościoła, świadczyć także będzie o łaskawości i życzliwości Najwyższego Kapłana względem wielce szlachetnej, ukochanej i wiernej Rzeczypospolitej Polskiej, przy której Jego Eminencja Nuncjusz ma otrzymać oznaki godności kardynalskiej."

Następnie ks. ablegat skreślił w podniosłych słowach życiorys Jego Eminencji, poczem mówił dalej:

„A z tylu i tak wielkich cnót niech mi wolno będzie wymienić tę jedną, która niejako ich wszystkich jest szczytem — dążność nieustanną, by zastosować się do wszystkich instrukcyj, otrzymanych od Papieża, i w duchu przyjaźni starać się o najlepsze stosunki między Stolicą Apostolską a Rządem Odrodzonej Polski. A Papież, od którego instrukcje otrzymywał, jest to ten sam Achilles Ratti, który wszystkich Was w najwierniejszej chowa pamięci i ojcowską darzy miłością, tak samo jak niegdyś, podczas najcięższych dla Was chwili."

Po skończeniu tego przemówienia, wypowiedzianego po łacinie, ks. ablegat wręczył P. Prezydentowi swoje listy uwierzytelniające od Ojca Świętego.

P. Prezydent Rzplitej wygłosił odpowiedź w języku polskim.

Odpowiedź P. Prezydenta Rzplitej

„Księże Ablegacie!

Przyjmując z rąk Twoich pismo, którem Ojciec Święty akredytuje Cię przy mnie w charakterze Ablegata dla spełnienia misji specjalnej i doręczenie mnie biretu kardynalskiego, przeznaczonego dla J. E. Ks. Kardynała Franciszka Marmaggi, pragnę wyrazić swe szczere zadowolenie, że wybór Jego Świętobliwości padł na Ciebie.

W chwili więc, gdy misja J. E. Ks. Kardynała Marmaggi otrzymuje dzięki łaskawości Jego Świętobliwości tak zaszczytne uwieńczenie i gdy jest mi dane z Jego woli i stosownie do pięknej tradycji, doręczyć Jego Eminencji insygnia, wprowadzające Go w poczet świetnego Kolegjum Książąt Kościoła, proszę Cię, Księże Ablegacie, byś raczył złożyć Ojcu Świętemu moje głębokie podziękowanie wyraz hołdu, oraz zapewnienie synowskiego przywiązania."

Po chwili rozmowy P. Prezydent Rzplitej pożegnał się z ks. ablegatem, który powrócił do J. E. ks. kardynała Marmaggi'ego, znajdującego się w gabinecie konferencyjnym.

W KAPLICY ZAMKOWEJ

Przez ten czas w Kaplicy zamkowej zgromadziły się osoby, mające brać udział w uroczystości, zajmując przeznaczone dla siebie miejsca, witane przez urzędników protokołu pp. rr. Przeździeckiego, P. Morstina, St. Szydłowskiego i H. Kieniewicza.

J. E. ks. prymas Polski kardynał Hlond i kardynał Kakowski zasiedli pośrodku naprzeciw ołtarza, za nimi J. E. księża arcybiskupi Ropp i Gall i J. E. ks. biskup Szlagowski.

Po stronie prawej kaplicy na specjalnych fotelach zasiedli Prezes Rady Ministrów Marjan Zyndram-Kościałkowski, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Rydz-Śmigły, marszałkowie Senatu — Prystor i Sejmu — Car. W pierwszym rzędzie krzeseł zasiedli członkowie Rządu, prezes Najwyższej Izby Kontroli dr. Jakób Krzemieński, I-y prezes Sądu Najwyższego Supiński, I-y prezes Najwyższego Trybunału Administracyjnego dr. Chełczyński, za nimi podsekretarze stanu oraz wyższe władze rządowe i komunalne.

BARWNY OBRAZ

Naprzeciwko po lewej stronie kaplicy zasiedli szefowie misyj dyplomatycznych z ambasadorami: tureckim, włoskim, Stanów Zjednoczonych, niemieckim, angielskim i francuskim na czele w galowych mundurach. W trybunach, obitych czerwonem suknem, zasiadły panie z korpusu dyplomatycznego po lewej stronie, po prawej zaś panie polskie, zaproszone na tę uroczystość. Wszystkie panie ubrane były w czarne suknie z czarną koronką na głowie.

Przy samym ołtarzu po obu stronach na ponsowych taburetach zasiedli kanonicy kapituły metropolitalnej warszawskiej w swych malowniczych togach czerwonych z fioletem. W głębi kaplicy przed chórem w pierwszych rzędach krzeseł zajęli miejsca prałaci dworu papieskiego w fioletowych płaszczach, szambelanowie papiescy i kawalerowie maltańscy w bogatych czerwonych mundurach.

Nad ołtarzem widniała starożytna kopja cudownego rzymskiego obrazu Matki Boskiej Śnieżnej, pochodząca z klasztoru SS. Wizytek w Warszawie. Cała kaplica przybrana była ponsowem suknem i dywanami, ozdobiona zielenią, a dookoła ścian zwieszały się starożytne sztandary Wojska Polskiego.

Na specjalnym stoliku, ustawionym przy ołtarzu, nakrytym purpurowym adameszkiem na srebrnej tacy, udzielonej przez Muzeum Narodowe, roboty gdańskiej z 17-go wieku, spoczywał biret kardynalski oraz breve papieskie o nominacji nowego kardynała

(Dalszy ciąg na stronie 2-giej).

Dalszy ciąg ze strony 1-ej).

Przód ołtarza ubrany był haftowanem złotem antepedium — darem królowej Ludwiki Marji Genzagi, żony Władysława IV. Na ołtarzu stały piękne lichtarze srebrne, dary Zygmunta III-go dla katedry Św. Jana, oraz krzyż własnoręcznej roboty króla-złotnika Zygmunta III-go.

MSZA ŚW. W KAPLICY.

Gdy wszyscy zajęli swe miejsca, wszedł do kaplicy orszak w następującym porządku:

Klucznik zamku królewskiego i 4 lokai w czerwonych liberjach otwierało pochód, za nimi postępował zastępca dyrektora protokołu dyplomatycznego A. Łubieński, poczem ukazał się J. E. kardynał Marmaggi, mając po prawej stronie ks. ablegata mgr. Pacini, po lewej zaś dyrektora protokołu hr. K. Romera. Za nimi kroczył kapitan gwardji szlacheckiej oraz sekretarze Jego Eminencji kardynała i księdza ablegata, nakoniec zaś adjutant p. Prezydenta Rzplitej. Ks. prałat Humpola, kapelan domowy Prezydenta Rzplitej przyjął Jego Eminencję wodą święconą u drzwi kaplicy i przyprowadził do fotela, ustawionego na wzniesieniu po lewej stronie ołtarza. Obok zasiadł ks. ablegat na specjalnem krześle, za nimi stanęli obaj sekretarze, kapitan hr. Pietrmarchi zaś usiadł po lewej stronie kardynała.

Po chwili wszedł do kaplicy również powitany przez ks. prałata Humpolę u wejścia pan Prezydent Rzplitej, przeprowadzony przez dyrektora protokołu. Za panem Prezydentem postępowali członkowie jego domu cywilnego i wojskowego, z szefem kancelarji cywilnej Świeżawskim i szefem gabinetu wojskowego gen. Schally na czele.

Pan Prezydent Rzplitej zasiadł na fotelu, ustawionym na wzniesieniu po prawej stronie ołtarza.

Ks. Józef Gawlina, biskup polowy WP., rozpoczął natychmiast mszę św. w asyście proboszcza katedralnego ks. prałata Kępińskiego i ks. prałata Humpoli.

Celebrans przybrany był w bogaty, złocisty ornat z orłem królewskim, haftowany własnoręcznie przez królowę Ludwikę Marję Genzagę, żonę Władysława czwartego, pożyczony z klasztoru SS. Wizytek. W czasie mszy św. chór gregorjański ks. prof. Nowackiego wykonał stosowne pienia religijne. Podczas mszy ks. biskup Gawlina posługiwał się kielichem, ofiarowanym swego czasu przez obecnego Papieża Piusa 11-go, katedrze.

WRĘCZENIE KARDYNALSKIEGO BIRETU.

Zaraz po skończonej mszy św. ks. ablegat Pacini, zaproszony przez zastępcę dyrektora protokołu p. Aleksandra Łubieńskiego podszedł do stolika, na którem spoczywało brewe i ze stopni ołtarza odczytał treść jego w języku łacińskim, poczem doręczył ten pergamin kardynałowi Marmaggi. Następnie ks. ablegat wziąwszy ze stolika biret czerwony, zbliżył się do Prezydenta Rzplitej. Równocześnie dyrektor protokołu przyprowadził do Prezydenta Rzplitej Jego Eminencję kardynała Marmaggi. P. Prezydent Rzeczypospolitej wziąwszy biret z rąk ablegata, włożył go na głowę Jego Eminencji kardynała Marmaggi. Równocześnie dyrektor protokołu zarzucił na ramiona Jego Eminencji purpurowy płaszcz. Ks. biskup Gawlina zaintonował hymn dziękczynny „Te Deum laudamus", po odśpiewaniu którego przez chór, Jego Eminencja kardynał Marmaggi uroczyście udzielił błogosławieństwa pasterskiego.

W PURPURZE KARDYNAŁÓW.

P. Prezydent Rzplitej w otoczeniu swojej świty opuścił pierwszy kaplicę, poczem Jego Eminencja ks. kardynał Marmaggi przeprowadzony został do przygotowanego dla niego pokoju, gdzie zdejmując biskupie szaty fioletowe, przywdział purpurę kardynalską. Tymczasem wszystkie osoby, biorące udział w uroczystości, udały się do sali assemblowej, celem uczestniczenia w audjencji publicznej kardynała.

DEKORACJA ORDEREM ORŁA BIAŁEGO.

Dyrektor protokołu przybył do pokoju, gdzie oczekiwał kardynał Marmaggi i doręczył mu w imieniu Prezydenta Rzplitej odznaki orderu Orła Białego, które kardynał natychmiast przywdział, poczem otoczony swym orszakiem, udał się do sali assemblowej. Tam oczekiwał go Pan Prezydent Rzplitej, mając prezesa Rady ministrów po prawej ręce, po lewej zaś min. spraw zagran. Pozatem po prawej stronie ustawili się: J. Eminencja kardynał Kakowski, J. Eminencja prymas Hlond, gen. inspektor sił zbrojnych, marszałkowie Senatu i Sejmu, członkowie rządu, oraz inne władze cywilne i wojskowe. Po lewej zaś stronie korpus dyplomatyczny z ambasadorami na czele. Naprzeciwko wzdłuż okien zgromadziło się z jednej strony duchowieństwo, z drugiej zaś obecne na uroczystości panie.

W grupie pań polskich obecna była podczas uroczystości małżonka Prezydenta R. P. p. Marja Mościcka.

W pośrodku za fotelem przygotowanym dla Jego Eminencji szambelanowie papiescy i kawalerowie maltańscy.

Zaraz po wejściu na salę Jego Eminencja kardynał Marmaggi zatrzymał się przy przygotowanym dla siebie fotelu i wygłosił następującą przemowę w języku włoskim.

Wielka mowa Kardynała Marmaggi'ego

„Akt, który Wasza Ekscelencja przed chwilą dopełniła, zobowiązuje mnie głęboko wobec Jego Osoby i zobowiązywać będzie przez całe życie. Proszę o przyjęcie mych najgorętszych wyrazów podzięki.

Łaskawy akt Waszej Ekscelencji oznacza właściwie epilog działalności, jaką rozwijałem przez 8 lat w stosunku do szlachetnego Państwa, które Pan uosabia, jak również epilog stosunków zaufania, jakie miałem zaszczyt utrzymywać z Waszą Ekscelecją. Okres Pańskiej Prezydentury, dobiegający obecnie szczęśliwie dziesięciolecia, obejmuje bowiem całkowicie moją misję.

Lecz wychodząc poza te rozważania, powiedziałbym — przygodne, uroczystość dzisiejsza nabiera szerszego znaczenia i nasuwa głębsze myśli. Przed Głową tego Państwa stoi Przedstawiciel Papieża; Polska i Rzym — Polska cywilizowana i sławna, mężna Matka męczenników, Świętych, Apostołów i wszystkich pionierów Orędzia Bożego, Orędzia światła i miłości.

Jakże wzniosłe jest to symboliczne spotkanie! W tem niezwykłem otoczeniu sal lśniących złotem i zapełnionych obrazami, które kiedyś wykwitły w wyobraźni mistrzów pięknej sztuki włoskiej, Bacciarelli'ego, Canaletta, Merlini; w te mgronie tak uroczystem Ablegatury Papieskiej i tylu wybrańców z Dyplomacji, Hierarchji, Rządu, Wojska i Nauki, my dwaj, Pan Prezydent i ja, jakże czujemy się znani sobie i złączeni od niepamiętnych czasów i jakby spokrewnieni w jednej idei, mocniejszej niż tysiąc lat, a gorętszej i bardziej szczerej od każdego innego przymierza w historji! Zaiste, Opatrzność Boska chciała, żeby Religja Rzymu stała się od początku i na zawsze Waszą religją; co więcej, żeby Religja Rzymu w tym Kraju, przez nią uświęconym, żywiła i ochraniała Religję Ojczyzny; Opatrzność chciała, żeby jej nauka pobożności, kultury, wspaniałomyślności stała się także nauką Waszego Narodu.

Tłumaczą to wierne i nieustanne stosunki wszelkiego rodzaju między Polską i Rzymem w ciągu wieków. Węzeł tak mocny tych stosunków wydał się Waszym myślicielom zadzierżgnięty ręką Bożą. Ze wszys[illegible] misyj dyplomatycznych w Polsce — pisze historyk — Stolica Święta szczyci się najdawniejszemi i najtrwalszemi tradycjami, jak — z drugiej strony — Polska przez płomienną pobożność i wspaniałe czyny dziejowe zasłużyła sobie w Wielkiej Rzeczypospolitej Chrześcijańskiej na miano „Zawsze Wiernej".

Być może, iż Zamek ten nie ujrzy już więcej owych wspaniałych ze średniowiecza scen pełnych barw i ruchu, ze starożytnych protokołów, według których, Przyjaciele Umiłowani, przyjmowani byli przez Was, Legaci Papieża i Nuncjusze. W pięknej uroczystości, którą łaskawa uprzejmość Wasza mi dziś zgotowała, odbija się dużo blasków tych dawnych ceremonjałów. Lecz ponad kolejami wieków, radosnemi i smutnemi, ponad rozmaitością ustrojów i systemów politycznych, po okrutnych wojnach i różnorodnych przymierzach, przez cały świat miniony ludzi i rzeczy nasza przyjaźń pozostaje mocna i niewzruszona. Dziś przyjaźń ta powraca ta, by stwierdzić, iż pozostaje niewzruszoną na przyszłość. Naszą starą przyjaźń, uświęconą ostatnio przez pobyt pierwszego Nuncjusza Polski Odrodzonej — dziś sławnie panującego Ojca Świętego Piusa XI. — przez Jego miłość i Jego nieulękniony charakter, Bóg zachowa i uczyni owocną we wzajemne dobro.

Tu chciałbym powiedzieć Panu, Panie Prezydencie, ponieważ poza tem wzruszeniem, które w tej chwili całkowicie ogarnia moją duszę, osoba moja mało co znaczy, a jeszcze mniej i moje zasługi. Patrząc na ten biret, oznakę godności kardynalskiej, na tę Purpurę, którą raczył Pan mnie ozdobić, nie będę wywyższał się, ja — kapłan Boga Ukrzyżowanego, lecz zawsze powrócę myślą do Pana, do ukochanego Narodu Waszego, żeby uznać go i pozdrowić w prostocie i prawdzie jako pierwszą przyczynę mego zaszczytu: „Nie dzięki mnie, lecz dzięki Polsce!".

Prezydent Rzplitej podkreśla tradycję Polski

Pan prezydent Rzeczypospolitej odpowiedział na to przemówienie następującemi słowy w języku polskim:

Książe Kardynale! Dziękuję Waszej Eminencji za podniosłe słowa, które raczyła wypowiedzieć, a zwłaszcza za zapewnienie co do Swej niezmiennej szczerej i głębokiej przyjaźni dla Polski. To zapewnienie jest Mi tem milsze i tem cenniejsze, iż miałem możność przez okres długoletniej misji Waszej Eminencji poznać Jej zasługi dla Kościoła i Państwa Polskiego. Gdy więc dzięki specjalnej życzliwości Ojca Świętego Piusa XI., który okazywał i okazuje tyle ojcowskiego uczucia dla Polski, było Mi dane ozdobić Waszą Eminencję insygniami rzymskiej purpury, pragnę, by udział Mój w tym obrządku był również wyrazem Mej wdzięczności, Księże Kardynale, za Twoją pracę pełną poświęcenia, oraz dowodem przyłączenia się Władz Rzeczypospolitej do wielce zasłużonego Twego wyniesienia do godności księcia Kościoła.

Mogę zapewnić Waszą Eminencję, iż piękne Jej przemówienie, wspominające o świetnych tradycjach dawnej Rzeczypospolitej, do których nawiązujemy, zostanie wraz ze Mną przez cały Naród głęboko odczute i należycie zrozumiałe. Jest bowiem również i Naszem życzeniem, by stosunki między Stolicą Apostolską i Polską stale się zacieśniały.

Dziękując Ci jeszcze raz za Twoją życzliwość dla naszego kraju, wyrażam Ci, Księże Kardynale, najgorętsze powinszowania.

Po skończonej mowie p. Prezydent R. P. powitawszy ks. kardynała i zamieniwszy z nim kilka słów, opuścił salę.

Jego Eminencja przyjmował wówczas powinszowania od wszystkich obecnych. W chwilę potem, zaproszony przez dyrektora protokołu, przeszedł do sali marmurowej, gdzie oczekiwał Prezydent Rzplitej i gdzie zgromadziły się następnie wszystkie osoby, zaproszone na śniadanie.

ŚNIADANIE U PREZYDENTA RZPLITEJ.

Śniadanie zostało podane w sali żółtej; wzięły w niem udział następujące osoby: Jego Eminencja kardynał Kakowski, Jego Eminencja kard. prymas Hlond, Jego Eminencja kard. Marmaggi, ks. ablegat Pacini, prezes rady min., generalny insp. sił zbrojnych, p. marszałek Senatu, p. marszałek Sejmu, p. minister spraw zagran., p. minister wyznań relig. i ośw. publ., ambasador R. P. przy Watykanie Skrzyński, ks. biskup polowy Gawlina, kap. gwardji szlacheckiej hr. Pietromarchi, sekretarz ablegata, szef kancelarji cywilnej, dyrektor protokołu, szef gabinetu wojsk., zast. dyrektora prot., ks. dziekan Humpola, radca Zaniewski z kancelarji cyw. i 2 adjutantów p. Prezydenta.

Po skończonem śniadaniu i chwili rozmowy, p. Prezydent Rzplitej odprowadził kardynała Marmeggi do sali rycerskiej, p. min. spraw zagran. do sali tronowej, inne zaś osoby, biorące udział w przyjęciu Jego Eminencji, do tych samych miejsc, w których go poprzednio spotkały, poczem Jego Eminencja opuścił zamek, odprowadzony przez dyrektora protokołu do gmachu nuncjatury z tymi samymi honorami, jak przy przyjeździe.

Wysiadając z pojazdu, J. Eminencja kardynał Marmeggi dziękował towarzyszącej mu eskorcie szwoleżerów i udzielił jej błogosławieństwa, stosując przy tem starożytną formułę, odnoszącą się niegdyś do rycerstwa polskiego, gdy w podobnych okolicznościach oddawało honory nuncjuszom papieskim, a nazywającą je „defenseres orthodoxae exlesiae" („obrońcami prawowiernego kościoła").

OD WTORKU.

Warszawa, 4. 1. (Tel. wł. mg.) Ożywienia życia politycznego należy się spodziewać dopiero od poświątecznego wtorku, W dniu tym odbędzie się bowiem pierwsze po ferjach świątecznych posiedzenie Rady ministrów.

URLOP MIN. GÓRECKIEGO.

Warszawa, 4. 1. (Tel. wł. mg.) Minister przemysłu i handlu Górecki wyjechał wczoraj na kilkudniowy urlop. Nieobecnego ministra zastępuje wiceminister Doleżal.

MAJĄTKI ZIEMSKIE NA LICYTACJI.

Warszawa, 4. 1. (Tel. wł. mg.) Ogłoszono dziś listę majątków wystawionych na licytację przez Towarzystwo Kredytowe Ziemskie w Warszawie. Lista obejmuje 190 majątków ziemskich.

Chodzi tu o licytacje już w drugim terminie, to też o ile majątki nie zostaną sprzedane, przejdą na własność Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego za cenę długów na rzecz tegoż Towarzystwa z doliczeniem trzechletnich podatków i ciężarów uprzywilejowanych. Licytacje rozpoczną się w dniu 1. lutego.

ECHA AMNESTJI

Warszawa, 4. 1. (Tel. wł. mg.) Zwalnianie więźniów amnestjowanych zostało na terenie Warszawy zakończone. Uzyskali wolność ci więźniowie, co do których amnestjowania nie było żadnych wątpliwości.

Amnestja objęła także wojskowych, skazanych za t. zw. przestępstwa pospolite. Co do dezerterów ustawa amnestycyjna przewidziała, że o ile dezerter zgłosi się do miesiąca od chwili ogłoszenia amnestji do właściwych władz. kara zostanie mu darowana

Lwów, 4 stycznia 1936

Nonsens podwójnego kalendarza

Życie na obszarze trzech naszych województw południowo-wschodnich jest szczególnie różnorodne oraz obfite w odrębności kulturalne, narodowościowe i religijne. Odrębności te są bogactwem życia społecznego albo też mają kierunek odśrodkowy i godzą w jednolitość porządku państwowego, są natury istotnej albo zewnętrznej i mechanicznej.

Taką różnorodnością, dwutorowością życia naszych ziem, która jest z jednej strony natury zewnętrznej i konwencjonalnej, a z drugiej strony nikomu nie jest naprawdę potrzebna, zaś wszystkim w gruncie rzeczy przeszkadza, to podwójny kalendarz, to drugi kalendarz obrządku grecko-katolickiego, separujący mechanicznie życie swoich wyznawców nietylko od całej Polski, lecz od Europy, do której należą i z którą są związani tysiącem węzłów, od europejskiego kościoła katolickiego, do którego się zaliczają.

Są okresy i miesiące, kiedy nonsens tej dwutorowości staje się szczególnie jaskrawy i poprostu krzyczy wielkim głosem o usunięcie go, o wykreślenie z życia. Okres taki właśnie przeżywamy i każdy z nas uświadamia sobie doskonale jego oczywistość. Zaledwie ma się ku końcowi serja świąt katolickich według kalendarza gregorjańskiego, czyli t. zw. polskich, a już się rozpoczyna świętowanie obrządku greckiego czyli t. zw. święta ruskie. Dzięki temu niedziela jutrzejsza rozpoczyna pięciodniowy okres świąteczny, jako że w poniedziałek mamy Trzech Króli a we wtorek pierwsze święto trzydniowego ruskiego Bożego Narodzenia.

Jakie są praktyczne skutki podwójnego kalendarza? W niektórych środowiskach ludność każdego z obrządków obchodzi tylko swoje święta, ale w bardzo licznych wypadkach i na dużych połaciach kraju, zwłaszcza na wsi, nie pracuje się ani w polskie ani w ruskie święta, czyli ilość dni świątecznych jest dla tych terenów w ciągu roku podwójna.

W wypadku pierwszym, świętowania kolejnego ludności żyjącej obok siebie w ścisłych wzajemnych stosunkach sąsiedzkich, gospodarczych i kulturalnych życie doznaje niepotrzebnych komplikacyj, trudności i przeszkód, które niewątpliwie hamują jego bieg. Z wyjątkiem środowisk o zdecydowanej przewadze polskiej robią się wtedy dnie jak by półświąteczne, kiedy pracuje się wprawdzie, ale wiadomo, że wielu spraw nie będzie można załatwić. W wypadku drugim podwójny kalendarz jest realizacją stuprocentową podwójnego świętowania, a więc uświęcaniem zmniejszania wydajności społecznej pracy, propagandą lenistwa w kraju, gdzie i tak nikt chorobliwą pracowitością nie grzeszy.

Komplikacje wynikające z dwoistości kalendarza obu katolickich obrządków powiększa jeszcze fakt tak licznie zamieszkałej ludności żydowskiej. Odgrywa ona dużą rolę w życiu handlowem zwłaszcza miasteczka, a bardzo rygorystycznie obchodząc znów swoje święta, znakomicie jeszcze powiększa ilość dni, w których normalny bieg życia ulega zawieszeniu.

Podwójny kalendarz to przekazany tradycją mechaniczny balast, który komplikuje i utrudnia życie, utrzymuje szkodliwy przedział wśród ludności zamieszkującej wspólnie od stuleci te same obszary i żyjącej w ramach tej samej organizacji państwowej.

Usunięcie tego nonsensu to może sprawa niełatwa i problem skomplikowany. Państwo jednak, stojące na straży owocnej pracy i harmonijnego współżycia społecznego swoich obywateli, winno stanowczo i całym swoim autorytetem poprzeć postulat zaprowadzenia pod tym względem jednolitości i zrównania kalendarza naszych województw z całą Polską oraz światem Europy.

ZDZISŁAW STAHL

Na progu mieszkań robotniczych

Nędza w każdym rogu izby

(—) Przed niedawnym czasem „Instytut Gospodarstwa Społecznego" wydał pracę p. A. Zdanowskiego pt.: „Warunki mieszkaniowe robotników w okresie kryzysu i bezrobocia". Nie jest to pierwsza praca, ilustrująca warunki, w jakich żyje polski świat robotniczy; było ich kilka — żadna jednak z nich nie dysponowała tak bogatym i wszechstronnym materjałem, jak rozprawa p. Zdanowskiego.

O warunkach w jakich żyją robotnicy polscy w kraju, mieliśmy wyrobione zdanie i nie łudziliśmy się, że wyniki ankiety „Instytutu Gospodarstwa Społecznego" będą pomyślniejsze. Kto choć trochę sobie zadał trudu, by zbadać warunki, w jakich żyją często choć by tylko robotnicy lwowscy, ten przyzna, że w o wiele lepszych żyją nieraz zwierzęta choćby w nędznej sadybie chłopskiej.

A czy mamy przypominać warunki, w jakich żyje nasz robotnik w Borysławiu, mimo, że organizacja zawodowa, jako tako czuwa nad tem, by nie działa mu się nieludzka krzywda, by robotnik nie zeszedł do roli jakiegoś średniowiecznego niewolnika. Wróćmy jednak do ankiety p. Zdanowskiego, która zdobyła materjał, dotyczący 448 mieszkań w 19 miastach Polski. Uwzględniono więc w ankiecie i stolicę i Łódź i Katowice i Częstochowę i Wilno i Kraków i Lwów.

Przypatrzmy się pokrótce wynikom ankiety:

Na 668 zbadanych mieszkań — 42.2 proc. było ciemnych, a 52.6 proc. wilgotnych. Jak trudno ocenić pojęcie ciemności — to napewno izby suteryn, dalekich od drobnego choćby promyku słońca, izby, w których przez dzień cały kopci lampa naftowa... A wilgoć... to te długie, koszlawe plamy, pełne zielonych, sinych osadów, ziejących stęchlizną, ociekające śluzem... Większość mieszkań nie posiada urządzeń najbardziej niezbędnych jak: wodociąg, zlew, ustęp, instalacje elektryczne i gazowe. Jak w takich warunkach wygląda hygjena tych mieszkań? Lwów zgoła w tym łańcuchu gehenny mieszkaniowej nie stoi na szarym końcu. Tu nietylko mieszkania robotnicze, ale większość (około 60 proc.) mieszkań pozbawiona jest tych urządzeń... wygody.

Wśród mieszkań objętych ankietą tylko 12, czyli 1.8 proc. posiadało własne ustępy, 74 mieszkań miało ustępy na korytarzu, 24 na schodach a 558 (83.5 proc.) w podwórkach. Jaki obraz przedstawiają te „podwórka", tego chyba bliżej opisywać nie potrzeba.

Przejdźmy obecnie do zaludnienia mieszkań objętych ankietą. W wymienionych 668 mieszkaniach robotniczych mieszkało 3381 osób. Na jedno mieszkanie przypadało, przeto 5.1 osoby a na jedną izbę 3.5 osoby. I ta cyfra zgoła nas nie zaskoczyła. Wszak na ostatniem posiedzeniu Lwowskiej Rady Miejskiej głośno stwierdzono, że w barakach lwowskich mieszka w jednej izbie 5 i więcej osób... a wzięto pod uwagę tylko baraki, które są dla wielu robotników dobrodziejstwem i ucieczką przed bytowaniem bez dachu nad głową.

Jak śpią ci ludzie. Wyniki ankiety i pod tym względem dają nam ciekawe dane. Na jedno łóżko wypadała przeciętnie 2.3 osoby. Zacytujmy z pracy p. Zdanowskiego jedno tylko zdanie, by ocenić grozę tragizmu, w jakiem żyją w swych norach robotnicy polscy:

„Dane — pisze p. Zdanowski — dotyczące liczby łóżek w objętych naszem badaniem — mieszkaniach robotniczych przypominają nam ponure obrazy zatłoczenia, skreślone ręką Emila Zoli w powieści „Germinal". Czy można dziwić się, że w takich warunkach ludzie zatracają poczucie wstydu? Że dziewczęta i chłopcy przedwcześnie rozpoczynają życie erotyczne?"

Kończąc uwagi swe na marginesie ankiety pisze autor:

„Niema miejsca w tych przeludnionych lokalach na spokojny odpoczynek, brak zaś powietrza powoduje przedwczesną starość, wzmożoną chorobowość, zwyrodnienie fizyczne i deprawację moralną. Dla dorosłych w tych warunkach staje się odpoczynkiem szynk, dla dzieci — brudne podwórko. Ludzkie prawo do życia w powietrzu, słońcu, wygodnych, zdrowych lokalach, zostało mieszkańcom lokali robotniczych odebrane".

Nie winimy nikogo za ten stan rzeczy — wiele się na to przyczyn złożyło, że w takich a nie w innych warunkach żyją nasi współbracia, którzy kuć mają jutro pracy Polski. Czy nie opadają im ręce, czy nie odmawiają im posłuszeństwa oczy, uszy, nogi, czy nie wieje z ich płuc zaraza suchot...? Nikogo nie winimy, ale wielu jest takich, którzy uderzyć się powinni w piersi i przypomnieć sobie te „ubezpieczeniowe" połoty marmurowe, bronzowe, alabastrowe, któremi z bogatą administracją w ręku, leczyć chcieli nędzę świata robotniczego w Polsce.

Jeśli zwróciliśmy uwagę na nędzę robotnicza, to dlatego również, by podniecić czujność Lwowa, zwłaszcza wobec wniosków i intencji Rady Miejskiej, zajęcia się zagadnieniem i bezrobocia i bezdomności.

Poseł Mudryj o obecnej polityce Undo

W ostatniej „Nedili" ukazał się wywiad z prezesem Undo i Parlamentarnej Ukraińskiej Reprezentacji posłem Wasylem Mudrym. Ze względu na zawarte w wywiadzie informacje i poglądy, przytaczamy poniżej niektóre wyjątki z powyższego wywiadu.

Pos. Mudryj zaznaczył na wstępie, że przy zupełnem niezorganizowaniu politycznem nowego Sejmu i Senatu, reprezentacja posłów ukraińskich jest jedyną, obok żydowskiej, grupą zorganizowaną pod względem politycznym. I ten charakter został jej przyznany na terenie całego Sejmu. Przez długi czas nie można się było zorjentować, kogo reprezentują posłowie nowego Sejmu. Obecnie można mówić o tem, że w Sejmie zarysowały się grupy, chociaż dotąd jeszcze niezorganizowane, a mianowicie: konserwatyści, byli wojskowi, wielki przemysł, drobne rolnictwo i miejski proletarjat. Ten ostatni tworzy bardzo maleńką grupę.

Uformowały się natomiast grupy regjonalne bez żadnego politycznego oblicza. Najdłużej niezorganizowaną grupą była grupa polskich posłów ze Wschodniej Małopolski. Po jej powstaniu grupa ta zwróciła się do Ukr. Parlam. Reprezentacji z propozycją stworzenia wspólnej terytorjalnej grupy parlamenearzystów z trzech województw południowo-wschodnich dla omawiania wspólnych terytorjalnych spraw gospodarczych i popierania ich na terenie parlamentarnym. Grupa ta nie ma charakteru politycznego i nie może wiązać swoich członków żadnemi uchwałami obowiązującemi w pracach parlamentarnych.

Pos. Mudryj zaznaczył, że ma ona charakter nawskroś dyskusyjny. Ukraińcy zgodzili się na utworzenie wspólnej grupy terytorjalnej, ponieważ, ich zdaniem, istnieją często sprawy, które bezwątpienia tyczą zarówno Polaków jak i Ukraińców i wymagają wspólnego omówienia i obrony, w szczególności wobec zabiegów centralizmu warszawskiego. Była również jeszcze jedna przyczyna stworzenia wspólnej grupy, ta mianowicie, że w życiu ludzi wogóle, a polityków w szczególności, czasem bardzo wielką pozytywną rolę odgrywa przy rozstrzyganiu różnych spraw osobisty kontakt. I właśnie ów moment wzajemnego kontaktu, przekonywania się i autentycznej interpretacji potrzeb i postulatów tak gospodarczych, jak i innych był jednym z najważniejszych motywów, które przemawiały za uformowaniem takiej grupy.

Następnie pos. Mudryj zaznaczył, że społeczeństwo ukraińskie musi pamiętać o tem, że w ciągu dwóch czy trzech miesięcy nie można doprowadzić wszystkiego do takiego stanu, jaki istniał przed 17-tu laty. — Wielką przeszkodą — zdaniem pos. Mudryja — jest w pierwszym rzędzie nastawienie polskiego społeczeństwa, które nastrojone jest w duchu antyukraińskim. Równouprawnienia Ukraińców na wszystkich odcinkach życia, szczególnie na stanowiskach urzędowych, uchodzi w społeczeństwie polskiem za zamach na jego egzystencję.

Co się tyczy pracy w terenie, to pos. Mudryj wyraża opinję optymisty. Pewne jednostki we Lwowie (mowa jest o byłym pośle Palijewie — przyp. redakcji Dz. P.), robią w stosunku do Undo „wiatr opozycyjny" na rzecz swego osobistego kapitału politycznego. Pos. Mudryj obciąża również administrację państwową, o której mówi, że niedwuznacznie działa przeciw samej idei unormowania stosunków polsko-ukraińskich.

W dalszym ciągu podkreśla pos. Mudryj, że Undo i jego parlamentarna reprezentacja rozwinęły odpowiednią akcję w tym kierunku, aby wszelkie formy zorganizowanego życia ukraińskiego były jak najściślej związane z centrum lwowskiem. Co się tyczy stosunku Undo do grupy Pewnego na Wołyniu, to pos. Mudryj oświadczył, że parlamentarna grupa p. Pewnego nie ma żadnego własnego oblicza politycznego, ponieważ reprezentuje wyłącznie i tylko politykę wojewody wołyńskiego. Wszystko to, co robi i proklamuje grupa Pewnego, jest rezultatem instrukcji i inspiracji tego, kto ją stworzył.

(Dalszy ciąg na stronie 4-tej.)

Sensacyjne zeznania lekarzy szwedzkich rannych podczas ataku samolotów włoskich

Londyn, 4. 1. (PAT) Ag. Reutera donosi z Addis-Abeby: Dzisiaj rano przybył samolotem do Addis-Abeby szef ambulansu szwedzkiego Czerwonego Krzyża dr. Hylander wraz z swym kolegą dr. Smith'em. Jak wiadomo, obaj byli ranni podczas bombardowania.

Dr. Hylander przywiózł wiadomość o śmierci swego asystenta dr. Lundstrema, który zmarł z odniesionych ran.

Chociaż stan dr. Hylandera jest ciężki, mógł on udzielić przedstawicielowi Reutera wywiadu, w którym przedewszystkiem z całą stanowczością stwierdził, że bombardowanie ambulansu szwedzkiego Czerwonego Krzyża przez samoloty włoskie nie było wypadkiem, lecz aktem najzupełniej świadomym.

W ciągu wielu dni przed zbombardowaniem ambulansu oświadczył, dr. Hylander, samoloty włoskie ostrzeliwały wszystko wokoło ambulansu. Rano w dzień bombardowania znajdowałem się w sali operacyjnej. Nagle spadł na nas deszcz bomb i kul karabinów maszynowych. Zanim zemdlałem, miałem zaledwie czas zauważyć dwie grupy z trzech samolotów, unoszące się ponad ambulansem.

Kiedy powróciłem do przytomności zobaczyłem najokropniejszą scenę jaką można było sobie wyobrazić. Scenę strasznej rzezi. Wokoło mnie spoczywali na ziemi liczni zabici, umierający i ranni. Grozę tego widoku powiększały jeszcze bardziej krzyki i jęki rannych oraz trzask palących się namiotów.

Trudno jest powiedzieć, ile bomb rzucono na ambulans. Przypuszczam jednak, iż podczas bombardowania rzucono ich przeszło 200, nie licząc tysięcy pocisków karabinów maszynowych, które nas dosięgły.

Wszystkie nasze zapasy zostały kompletnie zniszczone. Trzeba było uciec się do najprymitywniejszych metod przy opatrywaniu rannych.

Niema absolutnie żadnego wytłumaczenia faktu zbombardowania ambulansu, który zgodnie z konwencją międzynarodową był oznaczony emblematami Czerwonego Krzyża.

Twierdzenia włoskie, iż dowódcy i żołnierzy abisyńscy szukali schronienia w ambulansie, są absolutnie bezpodstawne. Nawet eskorta wojskowa nie była wewnątrz namiotu.

Personel medyczny, który znajdował się na sali operacyjnej zeznał, iż samoloty unosiły się na bardzo małej wysokości, niewątpliwie nie obawiając się, iż będziemy do nich strzelać.

Korespondent specjalny Reutera dokonał również wywiadu z baronem von Rosenem, który przywiózł obu szwedzkich lekarzy. Oświadczył on, że po wylądowaniu w pobliżu miejsca, gdzie znajdował się ambulans, zarówno on jak i jego towarzysze posuwali się zwolna naprzód niosąc olbrzymią flagę Czerwonego Krzyża. W krzakach sąsiednich widać było tubylców, którzy trzymali broń w pogotowiu.

Dopiero, kiedy van Rosen przemówił do nich po ambarsku, pozwolili mu zbliżyć się a następnie eskortowali go do miejsca, gdzie znajdowali się ranni Szwedzi.

ZGON DR. LUNDSTROMA

Addis-Abeba, 4. 1. (PAT) Z odniesionych ran zmarł dr. Lundstrom, członek ambulansu szwedzkiego Czerwonego Krzyża, zbombardowanego przez samoloty włoskie.

10 TYSIĘCY BOMB

Addis-Abeba, 4. 1. (PAT) Według oficjalnego komunikatu abisyńskiego samoloty włoskie w ciągu ubiegłego tygodnia rzuciły w okolicy Makalle przeszło 10.000 bomb, z których znaczna część była wypełniona gazami.

Od bomb tych zginęło 10 osób, w tej liczbie 2 osoby cywilne. Rannych jest 15 osób.

———

Uśmiech losu

Warszawa, 4. 1. (PAT) W dzisiejszem ciągnieniu Państwowej Loterji Klasowej padły wygrane na następujące numery:

50.000 zł. na nr. 60836

20.000 zł. na nr. 118374

10.000 zł. na nr. 8231 35762 186370

5000 zł. na nr. 489 76191 95438 100961 124063 154607 177539.

200 zł. na nr. 7467 16217 18402 37304 43619 55461 64050 66641 68730 99200 103553 120210 121812 131284 134154 149215 161525 162569 178217.

100 zł. na nr. 2141 13793 14229 16754 27901 36597 45602 43899 51322 53309 57811 59628 61266 63656 76158 91652 96476 105033 112596 114109 120040 131975 133772 168473 170130 178869 182683 186015.

(Dalszy ciąg ze strony 3-ciej.)

Co się tyczy natomiast współpracy parlamentarnej reprezentacji z t. zw. Ukraińską Narodną Obnową (pos. Wołański i sen. ks. Łobodycz), to pos. Mudryj oświadczy, że działalność posłów tej grupy, pozostających w szeregach wspólnej reprezentacji parlamentarnej, pozostaje poniekąd w sprzeczności z enuncjacjami organu U. N. O. „Nowej Zorji". W szczególności w organie tym ukazała się niedawno wiadomość, że U. N. O. podejmie staranie o porozumienie pomiędzy Ukraińską Parlamentarną Reprezentacją a grupą Pewnego. Zarówno pos. Wołański, jak i sen. ks. Łobodycz zaprzeczyli tej informacji.

„Nedila" kończy wywiad z pos. Mudryjem uwagą, że wiara w pos. Mudrego jest twarda w społeczeństwie ukraińskiem.

Jak więc widzimy, wywiad z polityckiem ukraińskim zawiera szereg ciekawych uwag, które zamieszczamy na razie bez żadnych komentarzy z naszej strony.

Gwałtowny atak na Europę

Roosevelt przepowiada powszechną wojnę

Waszyngton, 4. 1. (PAT). Prezydent Roosevelt odczytał osobiście swe orędzie do kongresu. Mowa jego trwała 50 minut. Przerywan ją częstymi oklaskami zarówno na ławach demokratycznych, jak i republikańskich.

Na wstępie swojego przemówienia prezydent Roosevelt oświadczył, iż polityka dobrego sąsiedztwa pomiędzy narodami amerykańskiemi przestała być przedmiotem nadziei i jest już obecnie faktem.

Ale od czasu letnich miesięcy 1933 r. cele władców, kierujących losami licznych mas ludności w Europie, nie zmierzają ku pokojowi i nie kierują się dobrą wolą.

W tych częściach Europy osiągnięty już został taki stan rzeczy, że narody Ameryki uświadomić sobie muszą wzrastającą tam złą wolę, tendencje wyraźne do napaści i zwiększające się zbrojenia. Wszystko to stwarza sytuację, która posiada w sobie wiele elementów, prowadzących do tragedji powszechnej wojny.

Na tych innych kontynentach liczne narody, a przedewszystkiem najmniejsze, gdyby je pozostawiono w spokoju, byłyby zadowolone ze swych granic i gotowe do rozwiązywania u siebie we współpracy z sąsiadami swych własnych zagadnień gospodarczych i społecznych. Ludzie kierujący losami tych narodów z głębi swego serca podążają za temi pokojowemi i rozsądnemi aspiracjami swych ludów. Ale muszą oni stale czuwać nad możliwością mogącą powstać dziś lub jutro, inwazji lub napaści ze strony władców innych narodów, którzy nie wyznają zasad poprawy rasy ludzkiej w drodze pokojowej.

Obecnie istnieją poważne powody do pesymizmu. Napróżno byśmy głosili, iż masy ludności, tworzące narody, opanowane przez ducha autokracji i agresji, nie sympatyzują ze swymi władcami i że nie daje się im żadnej możności wyrażenia swych poglądów oraz, że zmieniłyby ten stan rzeczy, gdyby mogły. Masy ludności tych narodów nie mając dostępu do rządów, tak jak my to rozumiemy, ślepo podążają za tymi, którzy dążą do władzy autokratycznej.

Narody, dążące do naprawy niesprawiedliwości, wyniklych z poprzednich wojen, rynków dla handlu, oraz przestrzeni dla ludności, nie wykazują koniecznej cierpliwości, by dążyć do osiągnięcia swych celów w drodze rokowań pokojowych, lub przez odwołanie się do najpiękniejszych instynktów sprawiedliwości świata.

Przeciwnie, powróciły one do dawnej wiary w prawo miecza i do fantastycznych koncepcyj, że tylko one są wybrane do wypełnienia misji, a wszystkie inne narody powinny im podlegać.

Wiem, że słowa te — powiedział Roosevelt — które wygłaszam umyślnie, nie będą popularne wśród narodów, które zrozumieją, że stosują się one do nich.

Uczucia te jednakże spotkają się z sympatją i zrozumieniem narodów, czy też ludzi, pragnących szczerze pokoju. 85 do 90 procent narodów całego świata jest zadowolone z granic terytorjalnych i byly gotowe zredukować jeszcze bardziej swe siły uzbrojone, gdyby inne narody zgadzały się uczynić to samo. Wspomniałem o tem już w r. 1933 i jest to tak samo prawdą dzisiaj i jest to nawet bardziej prawdziwe dzisiaj, niż było wczoraj.

Pokój światowy i dobra wola spotykają na swej drodze jedynie 10 lub 15 procent ludności świata, która się im przeciwstawia. Oto jest powód, dla którego wysiłki, zmierzające do redukcji zbrojeń, dotychczas nietylko nie powiodły się, ale przeciwnie, zostały spotkane przez wzrost zbrojeń lądowych i powietrznych.

Dlatego też wysiłki, zmierzające do ograniczenia zbrojeń morskich są tak mało wydatne. Zdaję sobie sprawę, iż obowiązkiem moim było podkreślić powagę sytuacji, wobec jakiej stoją narody świata. Sposób, w jaki wyraziłem swe poglądy, jest usprawiedliwiony, ze względu na znaczenie sprawy dla cywilizacji, a więc i dla Stanów Zjednoczonych. Pokój jest zagrożony przez nielicznych. Nie jest ich wielu. Pokój jest zagrożony przez tych, którzy dążą do władzy egoistycznej. Świat już widział podobne okresy. Mamy nadzieję, iż nie znajdujemy się jeszcze na progu podobnego okresu, ale gdyby on nastąpił, my, Stany Zjednoczone i pozostałe kraje Ameryki, możemy przez swą neutralność, unikając wszystkiego, co mogłoby podtrzymać konflikt, przyczynić się jednocześnie do tego, by inne narody powróciły do dróg pokojowych i dobrej woli.

Stany Zjednoczone nie będą przyczyniały się do przedłużenia wojny, pozwalając stronom wojującym na otrzymanie broni i amunicji oraz materjału wojennego ze Stanów Zjednoczonych. Po drugie, będziemy starali się, by strony wojujące nie otrzymywały produktów amerykańskich, mogących przyczynić się do dalszego trwania wojny. Produkty te nie będą wywożone w ilościach, przewyższających normalny eksport Stanów Zjednoczonych w czasie pokoju.

Olbrzymie wrażenie w Anglji

Londyn, 4. 1. (PAT) Aczkolwiek dzienniki angielskie nie mogły jeszcze zamieścić komentarzy o mowie Roosevelta, nie ulega wątpliwości, że sprawiła ona w Anglji wielkie wrażenie.

W kołach politycznych Londynu podkreślają, że największe wrażenie sprawił ustęp, w którym Roosevelt krytykuje autokratyczne rządy w Europie, a zwłaszcza, w którym mówi o różnicy między olbrzymią większością ludzkości, pragnącej pokoju, a znikomą w stosunku do niej mniejszością, która pokój ten zakłóca.

W angielskich kołach politycznych wyrażany jest pogląd, że mowa Roosevelta pod tym względem pokrywa się całkowicie z poglądami Baldwina. Przeprowadzana jest nawet pewna paralela między obu mężami stanu.

W Waszyngtonie przemówienie prezydenta Roosevelta przyjęte zostało entuzjastycznie. Kongres zgotował Rooseveltowi owację już, gdy ukazał się w Izbie. Przy końcu przemówienia owacja trwała przeszło 2 minuty.

Roosevelt mówił wolno i bardzo wyraziście. Ustęp, potępiający rządy, zmierzające do burzenia pokoju świata, wysłuchany był w grobowej ciszy i skupieniu. Ustęp, dotyczący polityki neutralności był przyjęty życzliwie, ale najbardziej owacyjnie kongres przyjął ustępy, które potępiały dyplomację dolara i wpływy lichwiarzy giełdowych na życia amerykańskie.

Mowa niewątpliwie posiadała poważne znaczenie wewnętrzno-polityczne w związku z nadchodzącemi wyborami, ale zdaniem miarodajnych polityków amerykańskich, nie było demagogiczną i utrzymała się na poziomie wielkie mowy męża stanu.

———

Posiedzenie Komitetu Ekonomicznego Ministrów

Wielka konferencja ekspertów gospodarczych odbędzie się w lutym

Warszawa, 3. 1. (Tel. wł. mg.) Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów, który obradował w dniu 3 bm. pod przewodnictwem p. Wicepremjera Kwiatkowskiego, przedyskutował sprawy związane z końcowym okresem akcji dekretowej, opartej o ustawę o pełnomocnictwach z dnia 6 listopada 1935 r. oraz z wykonaniem dekretów dotychczas wydanych. M. in. p. Minister Spraw Wewnętrznych zakomunikował, iż w związku z dekretem, zmieniającym rozporządzenie Prezydenta Rzplitej o poprawie gospodarki i finansów związków samorządowych, polecił władzom nadzorczym zbadanie sposobu wprowadzenia w życie przepisów o zniesieniu opłat wjazdowych i targowych w miastach.

W dalszym ciągu obrad Komitet Ekonomiczny omówił sposób postępowania przy skierowywaniu w myśl postanowień odnośnych ustaw projektów gospodarczych do opinji instytucji samorządu gospodarczego.

Następnie, nawiązując do deklaracji Rządu o bliższej współpracy ze sferami gospodarczemi na gruncie rozwiązywania konkretnych zmian — upoważniono przewodniczącego Komitetu Ekonomicznego do zwołania w lutym b. r. przedstawicieli samorządu gospodarczego i wybitnych znawców za gadnień ekonomicznych na naradę w aktualnych sprawach gospodarczych. Celem tej narady będzie przedyskutowanie w obecności Rządu konkretnych projektów na rok 1936 w dążeniu do oparcia prac gospodarczych o zbiorowe, programowe działanie.

Wielki konkurs Philips-Radjo

Wielki Konkurs radjowy, zorganizowany przez Polskie Zakłady Philips, w celu dalszej popularyzacji rozdzimej radjofonji, zdobył sobie olbrzymie powodzenie w szerokich kołach miłośników radja. Do Sekretarjatu Konkursu wpłynęło już wiele tysięcy kart zgłoszeniowych od posiadaczy odbiorników Philipsa, zachęconych łatwemi warunkami Konkursu i możliwością zdobycia jednej z wielu cennych, a przedewszystkiem pięknego samochodu - limuzyny „Polski Fiat".

Nagrody będą przyznane tym uczestnikom, którzy przyczynią się najbardziej do rozpowszechnienia odbiorników Philipsa. Zadanie to nie jest bardzo trudne ze względu na wspaniałe walory techniczne i akustyczne odbiorników Philipsa oraz ich przystępną cenę i dogodne warunki płatności.

Konkurs jest podzielony na 4 serje (1-miesięczne), z których każda stanowi zamkniętą całość, dlatego też każdy nowonabywca odbiornika Philipsa ma możność uczestniczenia w tej ciekawej imprezie i zdobywa prawo do ubiegania się o cenną nagrodę konkursową.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Śp. Zdzisław Bartoszewski

em. wiceprezes Izby Kontroli Państwa we Lwowie

po krótkich lecz ciężkich cierpieniach zasnął w mieście naszem 1 bm. w 73 r. życia.

Był synem śp. Karola, notarjusza w Turce i Jarosławiu, posła do Rady Państwa w Wiedniu, wybitnie zaangażowanego w irredencie 63 r. W tej atmosferze domu rodzinnego wzrastając — śp. Zdzisław był bliski każdej akcji niepodległościowej; będąc urzędnikiem austrjackim, czuł i myślał po polsku, a zmysł konspiracji pozwolił Mu uniknąć konfliktu z prawem.

Urodzony w Turce, gimnazjum ukończył we Lwowie, prawo we Wiedniu. Poświęciwszy się karjerze prawno-sądowej, pracował czas jakiś w Prokuratorji Skarbu, następnie w Min. Skarb. we Wiedniu, później w Dyr. Skarbu, Izbie Skarb. i Kontroli Państwa we Lwowie. Z etapów tej Jego karjery urzędniczej widać, iż uchodził za autorytet w swej dziedzinie i zajmował zawsze odpowiedzialne i eksponowane stanowisko. Jako szef Biura prezydjalnego Dyrekcji Skarbu na stanowiska służbowe desygnował znanych działaczy społecznych i narodowych. Znaną jest Jego działalność ofiarna na rzecz Legjonów w r. 1915, Jego udział w obronie Lwowa i Mał. Armji Ochotniczej.

Był pierwszym polskim wiceprezesem Izby Kontroli Państwa w wolnej i niepodległej Polsce.

Prawy i szlachetny zyskał sobie szacunek społeczeństwa, pozostawił żal i wdzięczne wspomnienia. Osierocił żonę Kazimierę z Weizów, synów Aleksandra i Adama.

Cześć Jego pamięci!

Pogrzeb odbędzie się dzisiaj o godz. 14-tej z ul. Wincentego Pola l. 8 na cmentarz Łyczakowski.

Czy Sowiety zapłacą taką cenę?

Długi carskie odżyły w pamięci Francuzów

Paryż, 3. 1. (PAT) W związku z przygotowaniami do dyskusji w Izbie deputowanych nad ratyfikacją paktu wzajemnej pomocy francusko-sowieckiego, pewne wpływowe koła polityczne zaczynają coraz energiczniej wysuwać kwestję uregulowania sprawy dawnych długów rosyjskich.

Wyrazi się to również na terenie parlamentu, gdzie dep. Fernand Laurent zamierza wystąpić z wnioskiem o odroczenie dyskusji nad ratyfikacją tego paktu tak długo, dopóki nie nastąpi polubowne uregulowanie w sprawie dawnych długów rosyjskich. Zarówno bowiem, jeżeli chodzi o strony polityczne zbliżenia francusko-sowieckiego, jak o negocjacje, zmierzające do przedłużenia i rozszerzenia układu handlowego — jak podkreśla „Journal des Debats" — mogą one być aktualne dopiero wtedy, gdy zostanie załatwiona kwestja zabezpieczenia praw 4 miljonom posiadaczy dawnych obligacyj rosyjskich.

Z tego powodu dziennik ostro krytykuje dotychczasowe rządy francuskie, iż do tej pory nie skorzystały z odpowiednich sposobności do wysunięcia tej kwestji i nie szczędzi ostrych słów nawet komisji spraw zagranicznych Izby deputowanych, która wystąpiła z wnioskiem, aby korzystne dla sowietów saldo bilansu handlowego, wynoszące 250 miljonów franków, zostało w części użyte na odszkodowanie dla posiadaczy obligacyj rosyjskich.

Pytyjska odpowiedź włoskiego ministerstwa prasy

Rzym, 3. 1. (PAT) W dniu wczorajszym dziennikarze zagraniczni zwrócili się do ministerstwa prasy i propagandy z pytaniem, czy prawdziwa jest wiadomość o używaniu przez wojska włoskie gazów trujących przeciw Abisyńczykom.

W dniu dzisiejszym w odpowiedzi na to pytanie złożono przedstawicielom prasy zagranicznej następujące oświadczenie:

„Włoskie władze wojskowe i cywilne otaczają na terytorjach okupowanych troskliwą opieką ludność tubylczą, organizując szpitale i szkoły oraz rozdając żywność, natomiast Abisyńczycy mordują i torturują w okrutny sposób Włochów, którzy znajdą się po drugiej stronie frontu. Byłoby tedy rzeczą logiczną i usprawiedliwioną, gdyby, celem ukrócenia okrucieństwa Abisyńczyków, włoskie władze wojskowe zastosowały odpowiednie środki."

Genewa, 3. 1. (PAT) Sekretarz Ligi Narodów komunikuje, że otrzymał podpisane przez min. Suvicha zawiadomienie rządu włoskiego, które nawiązuje do poprzednich depesz w sprawie używania kul wybuchających przez wojska abisyńskie i zawiera następujące fotografje: 1) fotografję etykiety nalepionej na paczce, zawierającej naboje, z której wynika, że naboje te pochodzą od firmy „Eley" z Londynu, 2) fotografję jednej z kul wybuchowych, 3) fotografję części karabinu maszynowego „Vickers-Armstrong" nr. 33.180, który został zdobyty i w którego taśmie znajdowały się kule wybuchające pomieszane ze zwykłemi.

Krwawa tragedja miłosna pod Rzeszowem

Rzeszów, 3. 1. (Tel. wł.) Wieś Krasne obok Rzeszowa była dziś terenem krwawego dramatu miłosnego. Mieszkaniec tej wsi 23-letni Kowal kochał się już od dłuższego czasu bez wzajemności w przystojnej dziewczynie, również mieszkance Krasnego, 19-letniej Annie Błońskiej. Dziś rano o godzinie 6-tej spotkał Kowal na drodze Błońską, idącą z mlekiem do Rzeszowa. Początkowo oboje szli zgodnie, lecz gdy Kowal począł nalegać na Błońską, by zgodziła się zostać jego żoną, Błońska oświadczyła, że nigdy na to nie przystanie. Wówczas Kowal wyjął nóż i poderżnął gardło Błońskiej. Po dokonaniu zbrodni bestjalski napastnik zbiegł.

Brocząca krwią Błońska z trudem dowlokła się do najbliższej chaty, skąd odwieziono ją w stanie beznadziejnym do szpitala w Rzeszowie. Za zbiegłym Kowalem zarządziła policja pościg.

Czworaczki

Berlin, 3. 1. (PAT) W miejscowości Kronach w Górnej Frankonji żona stolarza Zimmerleina powiła w Wieczór Sylwestrowy czworaczki. Minister spraw wewnętrznych Rzeszy Frick przesłał niezwłocznie małżonkom Zimmerlein życzenia oraz znaczną sumę pieniędzy.

Epilog napadu na listonosza

Kraków, 3. 1. (PAT) Dziś wieczorem w sądzie okręgowym w Krakowie zapadł wyrok w sprawie o napad na listonosza pieniężnego w Krakowie 8 maja ub. roku, w czasie którego listonosz Bezwiński został ranny.

Obaj oskarżeni, Dawid Eichenwald i Israel Siegfried, skazani zostali na karę po 8 lat więzienia każdy z zaliczeniem aresztu śledczego, pozbawienia praw obywatelskich na lat 8. Zasądzono również powództwo cywilne w wysokości 1.000 zł.

Wielka afera zakwitła w Przemyślu

Przemyśl, 3. 1. (Tel. wł.) Do prezydenta miasta Chrzanowskiego zgłosił się inkasent opłat uboju rzeźnianego Ludwik Kabała i oświadczył, że brak mu około 6.000 zł, i nie może dojść, gdzie się te pieniądze podziały. Prezydent miasta zawiesił z miejsca Kabałę w urzędowaniu i wszczął przeciw niemu dochodzenia.

Okazało się, że Kabała już od 1933 r. dopuszczał się nadużyć i część wpływów z należności za ubój rzeźniany rozpożyczał znajomym, bądź też zużywał na własne potrzeby. Wszelkie braki pokrywał Kabała z świeżych wpływów. Obecnie, obawiając się z powodu końca roku szkontrum kasowego, Kabała zgłosił się u prezydenta miasta, który po przeprowadzeniu dochodzeń i stwierdzeniu, że braki dochodzą do kwoty 6.000 zł. skierował doniesienie do prokuratury.

ORĘDZIE PREZ. ROOSEVELTA BĘDZIE TRANSMITOWANE PRZEZ RADJO

Londyn, 3. 1. (PAT) Dziś rozpoczęła się w Waszyngtonie końcowa sesja 74-go kongresu amerykańskiego.

Obrady kongresu oczekiwane są z największem napięciem, albowiem decyzja St. Zjednoczonych co do stanowiska, jakie zająć ma Ameryka na przyszłość wobec konfliktu włosko-abisyńskiego, przesądza w znacznym stopniu bieg wypadków oraz wpłynie na stanowisko Ligi wobec dalszych sankcyj.

Prez. Roosevelt wygłosi swe orędzie do kongresu osobiście o godz. 9 wieczorem w/g czasu amerykańskiego, czyli o godz. 3.30 nad ranem w/g czasu środkowo-europejskiego.

Obie Izby zbiorą się razem, aby wysłuchać orędzia prezydenta, które będzie transmitowane przez radjo. Spodziewane jest, że prez. Roosevelt w swem orędziu nakreśli wytyczne nowego aktu o neutralności, którego projekt rząd amerykański wniósł dzisiaj pod obrady obu Izb ustawodawczych.

Pogoda wczoraj i dziś

W godzinach popołudniowych dnia 3 stycznia br. w Poznańskiem i na Pomorzu było pochmurno i miejscami padał przelotny deszcz. Na pozostałym zaś obszarze kraju panowała pogoda chmurna z rozpogodzeniami.

Temperatura o godz. 14-ej wynosiła: 2 stopni w Wilnie, 3 st. w Lidzie i Lwowie, 4 st. w Suwałkach, Grodnie, Białymstoku, Pińsku i Tarnopolu, 5 st. w Łucku, 6 st. w Gdyni, Grudziądzu, Bydgoszczy, Poznaniu, Brześciu nad Bugiem i Zaleszczykach, 7 st. w Warszawie, Łodzi, Kaliszu i Kielcach, 8 st. w Katowicach, Cieszynie, Zakopanem i Przemyślu, a 9 st. w Krakowie.

Przewidywany przebieg pogody do wieczora dnia 4 bm.: Pogoda o zachmurzeniu zmiennem z przelotnemi gdzieniegdzie opadami. Jeszcze dość ciepło. Umiarkowane wiatry południowo-zachodnie i południowe, w górach wiatr halny

Czytajcie i rozpowszechniajcie „DZIENNIK POLSKI"

DZIEŃ GOSPODARCZY

Sto słów mowy kupieckiej

(—) Handlem trudniły się wszystkie narody świata, system w handlu wprowadzili Arabowie. Oni rozbudowali bankowość, ubezpieczenia, rozrachunki bezgotówkowe, oni dali początek jednolitej dobrze pomyślanej księgowości. System ich był tak genjalny i narzucający się, że znalazł siłą rzeczy naśladowców u wszystkich ludów zachodu. Stąd też pochodzą te międzynarodowe terminy fachowe w języku kupieckim, które w stosunkach naukowych, księgowości i w technice handlowej są przeważnie pochodzenia włoskiego.

Zda się, że zrobimy przysługę naszemu światu kupieckiemu, skoro przypomnimy ten łańcuch słów, których treścią żyje od setek lat świat handlu. I tak niech przypomną sobie wszyscy, że rezerwatem bankowości w średniowieczu były Włochy a specjalnie Lombardja, na co wskazuje nam znany, zwłaszcza w okresie kryzysu, wyraz — lombard, lombardować. Banki lombardzkie wprowadziły w całym świecie formę wymiany towarów, papierów wartościowych, na co wskazuje również między innemi nazwa ulicy Londynu — Lombard-street, ongiś siedziba filjalnych zakładów bankowych Włoch, które w swej ekspanzji posunęły się hen na daleką północ.

Bank, po włosku banca, była to z początku rzeczywiście ławka i to drewniana, niska, na której mieniano pieniądze i załatwiano interesy. Taki był początek — banku.

Zchwilą gdy bankowiec stał się niewypłacalnym, wówczas władze niszczyły jego ławę — „banca rotta". Taki bankrut nie cieszył się poszanowaniem swych kolegów — podczas gdy żydowski świat kupiecki „plajtę" — hebrajskie słowo palata — uważał za zjawisko „ratunku" czy też „ucieczki" przed odpowiedzialnością.

Niemal wszystkie nasze wyrazy bankowe i wekslowę jak: rimesa (weksel odebrany), protest (akt notarjalny poszukiwania waluty od żyrantów), indos (napis na drugiej stronie weksla), indossamente (ustąpienie weksla komu innemu), blanco (pozostawienie miejsca na wypełnienie szczegółów) i t. d. są pochodzenia włosko-lombardzkiego.

Słowo — tratta (weksel ciągniony), „giro" grecko-łaciński wyraz oznaczający koło, stały się własnością słownictwa włoskiego; „blancett" był to „biały" papier z podpisem, „firma" — łać. wyraz firmus — silny, pewny, stały się wyrazami stosunków pewności pomiędzy handlującemi stronami, a słowo termin — łać. terminus oznaczało pewną granicę czasu wpłaty czy też dostawy.

Dywidenda pochodzi od łać. słowa dividendum — to, co ma być podzielone, renta — łać.-włoski wyraz rendere — zwracać, czynsz od census — oszacowanie, a wreszcie termin „finanse", pochodzący od słowa finantia, oznaczał urzędowy nakaz zapłaty.

Z kolei zwrócić należy uwagę na szereg terminów, które Włosi wprowadzili do księgowości. Do dziś jeszcze księgowość włoska ma zastosowanie w kupiectwie a terminy pochodzą w poważnym odsetku ze słownictwa łacińsko-włoskiego średniowiecza. I tak n. p. kredyt (credit) znaczy on nie wierzy a debet on nie jest winien; kasa pochodzi od łacińskiego capsa i znaczy schowek; deficyt (deficit) — zabrało; manco (a manco) — brak, niedobór; franco (porto franco) — wolny od opłaty, opłacony; rabat pochodzi obniżyć; agio (l'agio) — wygoda, do obniżyć; agio (l' agio) — wygoda, dopłata; bilans — równowaga (balance); detal — pochodzi od słowa talea i znaczy odłamana gałęź; brutto — surowy, netto (nitedus); czysty — oto wyrazy, które są nam znane z codziennego życia, tak często nie zdajemy sobie sprawę z ich pochodzenia.

Ba nawet wyrazy, które zdają się nam być zupełnie zrozumiałe, są pochodzenia łacińsko-włoskiego. I tak n. p. termin koszta pochodzi od wyrazu constare — stać, ustalić, ramsz to starofrancuskie słowo ramax i znaczy rupiecie; sorta pochodzi od łacińskiego słowa sors znaczy los, szczęście. Starzy kupcy uważali to za grę losu, która sorta dostanie się w ich ręce, tak jak Arabowie słowo risiq — ryzyko (zarobek) uzależniali od gry szczęścia.

Czy wpadnie kto na pochodzenie terminu — czek. Nie, nie w Ameryce szukać należy jego pochodzenia lecz w Persji, w której słowo cäk (szek) znaczyło układ. Słowo bazar jest pochodzenia tureckiego i znaczy targ; magazyn (machazin) znaczy skład. I tak bez końca ciągnąłby się łańcuch tych „100 słów", które stanowią dziś osnowę życia handlowego. A totumfacki, factotum, czyni wszystko — czy znajdziemy dziś lepszy wyraz na oznaczenie takiego jegomościa.

Trust pochodzi od true — wierny; słowo biuro wlecze za sobą następującą historję: burra (burba) to ciężkie okrycie czy też grube sukno. Zkolei mianem tem określono stół pokryty suknem i tak z tego źródłosłowu pochodzi biurko, biurokrata, biuralista i t. d. A bułka (Budike) to znów starofrancuskie słowo, które na początku swej karjery oznaczało magazyn, w poważnym tego słowa znaczeniu.

Zapewne, kto odczytał tytuł powyższego artykułu zdziwił się, że sięgnęliśmy po taki temat — a ileż ciekawych kulturalno-historycznych zjawisk wlecze się w ogromie tego słownictwa, które dziś, jako międzynarodowy język otoczył całą kulę ziemską. A zresztą czy nie należy od czasu do czasu przypomnieć te terminy tak często w swej formie wypaczone przez kupiectwo żydowskie. Może kiedyć uda się nam zgromadzić te wyrazy, które wyłącznie obowiązują w żydowskim świecie kupieckim i są jego tajnym językiem, pilnie strzeżonym przed uchem gojmów.

GIEŁDA

AKCJE.

Lwów, dnia 4 stycznia.

Bank Polski 96.50.

Dolar w obrotach prywatnych: 5.29.

WARSZAWA. 5 proc. poż. konwersyjna 64.50, 6 proc. poż. dolarowa 80.50, 4 proc. poż. dolarowa 52.60, 7 proc. poż. stabilizacyjna 64.50—64.63, drobne 65.00—64.88.

DEWIZY I WALUTY.

Belgja 89.40 89.58 89.22, Kopnehaga 116, Holandja 360.00 360.72 359.28, Londyn 26.18 26,25 26.11, N. Jork kabel 5.31 i trzy ósme 5.25 i pięć ósmych 5.30 i jedna ósma, Oslo 131.55 131.88 131.22, Paryż 35.01 35.08 34.94, Praga 21.97 22.01 21.93, Sztokholm 134.90 135.23 134.57, Szwajcarja 172.50 172.84 172.16.

LONDYN. N. Jork 4.92 i trzynaście szesnastych. Paryż 74.76, Berlin 12.26 i jedna czwarta, Amsterdam 7.27, Bruksela 29.29 i jedna czwarta, Włochy 61.37, Szwajcarja 15.18, Kopenhaga 22.40, Sztokholm 19.39 i pół, Oslo 19.90 i trzy ósme. Praga 118 i siedem ósmych. Wiedeń 26.18, Warszawa 26.09.

ZURYCH. — Bez notowań.

PARYŻ. Londyn 15.17—15.17, N. Jork 74.76—74.80, Bruksela 255.25—255.25, Włochy 121.50—121.50, Szwajcarja 492.60—492.50, Praga 62.80, Berlin 609.00—609.00.

SUBLOKATORZY I ZNIŻKA KOMORNEGO. Jak wiadomo, czynsz płacony przez sublokatorów ulega zniżce, gdy całe mieszkanie korzysta ze zniżki komornego. Jest to niezależne od tego, czy lokator dostarcza sublokatorowi urządzenia domowego, czy nie. Natomiast wynagrodzenie za takie świadczenia jak opał, światło, telefon i usługa zniżce nie ulegają. Wynika to z art. 9 p. 2 ustawy o ochronie lokatorów.

SPRAWNOŚĆ PORTU GDYŃSKIEGO W R. 1935. Według prowizorycznych obliczeń zamorskich obroty portu gdyńskiego w r. 1935 w okrągłych cyfrach wyniosły 7.500.000 ton (wobec 7.192.000 ton w 1934 r. i 6.106.000 ton w 1933 r.); z czego przypada na przywóz 1.100.000 ton (991.500 ton w 1934 r.), na wywóz 6.400.000 ton (6.200.000 ton w 1934 r.).

Procentowo wzrost obrotów przedstawia się w imporcie około 11 proc., w eksporcie około 3.5 proc., w ogólnym — około 5 proc., nie wykazują zatem w stosunku do poprzedniego roku znacznych zmian. Wogóle już od paru lat daje się zauważyć, że obroty towarowe portu gdyńskiego wykazują słabą tendencję przyrostu, niż to miało miejsce w pierwszych latach rozwoju Gdyni, przyczem znacznie wyższy wzrost wykazuje import, aniżeli eksport.

Życie gospodarcze

— Według Międzynarodowego Instytutu Rolnictwa w Rzymie, produkcja ziemniaków, wynosząca w 1935 r. na całym świecie (z wyjątkiem ZSRR) 994.970 tys. q., była mniejsza od produkcji w 1934 roku (1.158.132 tys. q.) o 14.1 procent. Na pierwszem miejscu wśród producentów stały w dalszym ciągu Niemcy z produkcją 396.2 milj. q., na drugiem zaś Polska z produkcją 293.9 milj. q. Udział Polski w produkcji światowej nieco wzrósł.

— Bank Anglji podał do wiadomości, że zakupił w dniu 2 b. m. złota za 109 milj. funtów.

— Rząd chiński wysłał do Stanów Zjednoczonych poczynając od dnia 21 ub. miesiąca 60 milj. dolarów chińskich, któ- amerykańskim.

— Opublikowany w dniu 2 b. m. bilans Banku Francji za okres od 20 do 27 ub. m. wykazuje, że zapas złota zmniejszył się nieznacznie od 1.1 do 66.296.1 milj. fr.

JERZY MARJUSZ TAYLOR

JAD SŁOŃCA

1

I.

W DOMU „POD BAZYLISZKIEM"

Blada pani z siwiejącemi włosami otworzyła wąskie, wysokie okno o strzelistych kształtach gotyku i przez głęboką framugę, podobną do małego tunelu, wyżłobionego w grubych murach starej kamienicy, buchnęła do mrocznego pokoju o belkowanym suficie zwycięska fala rozgrzanego, woniejącego latem powietrza. Zbliżało się południe i brawne frontony domów po drugiej stronie rynku były zalane istną powodzią jasności słonecznej.

Kontrast pomiędzy tym tonącym w blasku słońca światem zewnętrznym a mrokiem odwiecznej komnaty, której ponurość pogłębiała jeszcze dostojna czerń olbrzymich dębowych staroświeckich sprzętów, był tak wielki, że blada pani musiała przymknąć na chwilę powieki. Złoto, czerwień i błękit malowanych kamienic staromiejskich raziły nieznośnie jej oczy, przyzwyczajone od wielu dni do stałego zmierzchu, którego nie mógł rozprószyć żar przepastnego, obramowanego czarnym marmurem kominka, co pomimo, że był już czerwiec, płonął wciąż od świtu do świtu, wypędzając z potężnych ścian zamróz, przyczajony w nich od czasu zimy.

— Zostawię chyba to okno otwarte. Na dworze cieplej, niż w pokoju — powiedziała, zbliżając się do wielkiego łoża, na którem, oparty na wysoko spiętrzonych poduszkach leżał nawpół siedząc młody człowiek. Twarz chorego była uderzająco podobna do jej własnej. Młody człowiek miał takie same, jak ona, delikatnie wykrojone usta i takie same wielkie niebieskie oczy, tylko jeszcze więcej wyraziste i jeszcze głębsze, bo podkrążone sinemi obwódkami — śladami przebytego niedawno cierpienia.

Ale to były już tylko ślady. Choroba ustępowała widocznie. Gdzieś na dnie tych głębokich błękitnych oczu migotały wyraźnie iskierki wesołości i na ich widok twarz pani Berkowej rozjaśniła się cała.

— Ach, ty mój chłopaku — powiedziała z miłością w głosie, gładząc pieszczotliwie blade czoło syna. — Nacierpiałeś się dosyć, ale teraz wszystko już jest na dobrej drodze. Wstaniesz najdalej za tydzień. Wiem o tem zresztą już od wczoraj — dodała, uśmiechając się tajemniczo.

— Od wczoraj, mamo?

Brwi Pawła Borka podniosły się. Myśl jego pracowała, usiłując z pełnego bezkształtnych majaczeń „wczoraj" wydobyć określone, uchwytne wspomnienia.

— Wczoraj przecież byłem jeszcze nieprzytomny, prawda?

Matka pochyliła się nad nim, siadając na brzegu ogromnego łoża.

— Tak — westchnęła, patrząc na syna wzrokiem, w którym czaiły się jeszcze obawy. — Wczoraj byłeś zupełnie nieprzytomny. Tak samo, jak onegdaj i — umilkła na chwilę, jakby licząc dni swej niedoli i dokończyła przerywanym szeptem — jak... tydzień... temu.

Chory poruszył się niespokojnie. Jego wychudzona ręka wyciągnęła się powoli ku dłoni matki i spoczęła na niej bezwładnie.

— Nie płacz, mateczko — poprosił cichym głosem. — Widzisz przecież, że jestem przytomny. Poznaję cię. Rozmawiamy. No i czuję się nieźle, naprawdę wcale nieźle.

Pani Borkowa szybko opanowała wzruszenie. Oczy jej zresztą pozostały suche. Łez nie było. Wypłakała wszystkie w ciągu tego złowrogiego i jakże długiego okresu, który był nieustanną walką o życie syna.

— Wiem o tem — potwierdziła z przekonaniem, nie mogąc jednakże powstrzymać nowego westchnienia. — Wiem, że ci jest lepiej, że wyzdrowiejesz, że musisz wyzdrowieć. Ale przez cały ten czas żyłam w śmiertelnej trwodze. Wzywałam lekarzy, jednego po drugim. Najlepszych internistów i chirurgów. Przychodziło ich tu aż pięciu. Odbywali całe narady, oglądali cię i prześwietlali na wszystkie strony i tyle tylko zdołali wywnioskować, że żadnych uszkodzeń ani pęknięć kości niema i, że ten upadek z rusztowania spowodował jedynie głęboki wstrząs całego organizmu. Tem też tłumaczyli tę długotrwałą nieprzytomność. Nie było jednak co do tego zgody. Kłócili się.

Paweł śmiał się cicho, wywołując tem radosne spojrzenia matki.

— No i jak? Myśleli, że nigdy już nie obudzę się z tego letargu? — pytał ciekawie.

Pani Borkowa złożyła ręce z westchnieniem.

— Ach, czy ja pamiętam. Mówili coś o wstrząsie mózgu i to mnie przerażało najwięcej. Taka już byłam udręczona. Dopiero, kiedy zaczęli wypytywać Macieja, który przyniósł cię na rękach, jak dziecko z samej budowy aż do domu, wtedy pokazało się, że nie może być mowy o żadnym wstrząsie mózgu, bo zdarzyło się szczęśliwie, że upadłeś na grubą warstwę siana. Poczciwy chłop, co wozi gruz nad Wisłę — daj mu za to Boże zdrowie — cały wóz zwalił dla swych koni tuż pod rusztowaniem. To cię ocaliło, Pawełku — dokończyła ze łzami w oczach.

— No dobrze, już dobrze, mateczko — niecierpliwił się chory. — Ale kto ci powiedział ostatecznie, że ja obudzę się i wyzdrowieję, skoro doktorzy nie robili nadziei.

Matka uśmiechnęła się, poprawiając kołdrę, która obsunęła się nieco wskutek żywszego poruszenia się chorego (C. d. n.).

KOBIETA I DOM

Czy kobieta powinna być nieśmiała?

Ktoś pisał niedawno, że cnota nieśmiałości jest już niestety na wymarciu. Możnaby się zgodzić na nazwanie nieśmiałości wdziękiem, ale cnotą? Ten ktoś, apoteuzujący tę wrodzoną cechę usposobienia, miał oczywiście na myśli kobiety, gdyż mężczyzna nieśmiały (jeżeli wogóle istnieje) nie cieszy się chyba powodzeniem.

Osobiście nazwałabym nieśmiałość pewnego rodzaju ułomnością wrodzoną, która odgrywa w życiu kobiety dużą rolę i przyczynia jej wiele zmartwień. Już w latach szkolnych dziecko nieśmiałe traci przy dzieciach t. zw. wygadanych, jest z konieczności gorzej klasyfikowane, co znowu nie wpływa dodatnio na jego samopoczucie. Wiele młodych panienek wchodzących w życie, przeżywa — zamiast się bawić — nieustanną troskę co i jak odpowiedzieć na pierwsze lepsze, obojętne pytanie? Rumieńce, zażenowanie są może wdziękiem w oczach jego świadków, dla panienki jednak stanowią nieustający powód samoudręczenia.

Cóż dopiero, jeśli kobieta — nie zdoławszy przezwyciężyć nieśmiałości — osiągnie wiek dojrzały? Jakże jej ta ułomność komplikuje stosunki towarzyskie, jak niejednokrotnie utrudnia jej stanowisko wobec służby, czy innych zależnych od niej osób.

A już prawdziwie tragicznie przedstawia się sprawa, jeśli kobieta z natury nieśmiała, zmuszona jest pracować zawodowo, gdy musi wykazać się walorami, mającemi zapewnić uznanie dla jej zdolności. W tych warunkach kobieta może najprędzej przezwyciężyć nieśmiałość, jednak stanie się to kosztem ogromnych wysiłków woli i niemałych przykrości.

Jakie byłyby skuteczne środki zwalczania nieśmiałości? Przedewszystkiem wpojenie w dziecko (gdyż u dziecka już należałoby zwalczać tę ułomność) przeświadczenia o jego wartości. Trzeba wyrobić w niem przekonanie, że jego praca, nauka, czy wysiłki w dziedzinie sportu są czemś bardzo poważnem, prowadzącem do równie poważnych rezultatów. Trzeba obudzić w niem poszanowanie dla własnych zdolności. Rodzice niech się nie obawiają, że dziecku „przewróci się w głowie". Niema obawy, by dziecko nieśmiałe stało się zarozumiałcem.

Nie wmawiajmy w dziewczynki, że są brzydkie, co wiele matek uważa za swój obowiązek. Jeśli są ładne — powiedzą im to wcześniej czy później obcy, zaś jeśli są brzydkie, przekonajmy je raczej, że są milutkie i że robią na ludziach dodatnie wrażenie.

Mistrz Antoine
o tegorocznych fryzurach

Atelier słynnego mistrza kunsztu fryzjerskiego wygląda jak jakieś skomplikowane laboratorjum chemiczno - elektryczne. Całe mnóstwo błyszczących maszyn, stalowych hełmów i wężów nasuwa porównanie ze średniowiecznemi narzędziami tortur. Czy zresztą nie są niemi do pewnego stopnia?

Ale zgodnie z przysłowiem „chcesz być piękna — musisz cierpieć", każda z nas zapewne dałaby wiele zato, by być choć raz w życiu przyjętą przez Antoine'a w jego czarnoksięskiej pracowni.

Nasz słynny rodak nie jest tylko — technicznie doskonałym — fryzjerem; jest pełnym inicjatywy artystą, umieją

„Chciałbym — sięgnie Antoine — skłonić panie do odsłonięcia uszu i czoła. Włosy będą nieco krótsze, fale ła godniejsze, mniej wyraźnie zarysowane. Diademy, przybrania z piór i imitacyj drogich kamieni znajdą w obecnym karnawale szerokie zastosowanie. Modne będą też warkocze, lub rulony z włosów, okalające główkę".

Oryginalną nowością będą w tym sezonie fryzury kolorowe. Każda z pań może dobrać sobie na wieczór odpowiednią do sukni barwę lakieru, który nazajutrz zmyje sobie poprostu wodą i mydłem. Farby te — to: bladoróżowy „Bois des Iloa", jasno-blond „Baby Platine", rudo - złoty „Sunlight", oraz intensywny fiolet „Lilas".



cym dobrać do każdego typu urody uczesanie odpowiednie i harmonizujące z całością.

„Wszystkie panie — wyjaśnia mistrz Antoine — nie mogą czesać się jednakowo. Radzę też zmieniać często fryzurę, to odmładza i odświeża. Jako przykazanie zaleciłbym paniom następującą zasadę: im się jest starszą, tem więcej starania, tem więcej — powiedziałbym — sztuki włożyć należy w pielęgnację i ułożenie włosów, tem wierniej trzymać się ogólnych nakazań mody. Nakazania te w roku bieżącym idą w kierunku upodobnienia główek kobiecych do portretów z epoki odrodzenia. Loczki, które doniedawna zwijało się poziomo nad karkiem, układa się obecnie w linji pionowej, od tyłu głowy do karku".

A więc nie kolorowe peruki, tylko nasze własne włosy mają zakwitnąć w karnawale wszystkiemi kolorami tęczy! Chyba niewiele znajdzie się ryzykantek, chcących na własnej głowie wypróbować te nowe efekty, nie tyle ładne, co... sensacyjne.

Oto trzy typy uczesań: od lewej, fryzura popołudniowa odznaczająca się szerokiemi falami na skroniach i karku.

We środku, typ fryzury odpowiedniej do sportu, z gładką górą głowy i bardziej zaciśniętemi lokami.

Wreszcie fryzura wieczorowa: zupełnie płaska nad czołem, od tyłu rulony lub warkocze, ułożone wzdłuż diademu.

———

Praktyczne nowości w gospodarstwie domowem

Wiemy, już, że szczotka do zamiatania podłogi powinna być nie z włosienia, ale z materjału do prania. Zobaczmy teraz jak wygląda nowoczesna szczotka do zbierania śmieci oraz t. zw. śmietniczka. Do zbierania śmieci szczotki bawełniane lub wełniane nie są odpowiednie, używamy więc szczotek włosiennych, ale i szczotka i śmietniczka są osadzone na długich drążkach, by sprzątająca mogła uniknąć męczącego schylania. Do zamiatania odpadków i miału z węgla, dobre są szczotki z trawy, używane na sucho. Kaflową podłogę zamiatać należy szczotką włosienną, owiniętą wilgotnym płatem, lub wycierać ścierką, umieszczoną na wycieraczce.

Tort pomadkowy

Półtora kilograma cukru namoczyć w trzech szklankach wody zimnej i czekać, mieszając od czasu do czasu aż się rozpuści. Następnie postawić na kuchni i przykrywszy pokrywą, owiniętą mokrą serwetą, gotować przez pół godziny. Następnie wylać do miski i ucierać wałkiem aż zbieleje. Do jednej części masy, dodać cztery małe tabliczki czekolady, do innych kwasku cytrynowego, róży lub coś podobnego dla zapachu i koloru.

———

KĄCIK KOSMETYCZNY

Masaże

Jakie korzyści przynoszą masaże i kiedy należy je stosować?

Wiemy, że wszyscy ci, którym najwięcej zależy na zachowaniu urody i siły, a więc sportowcy i gwiazdy filmowe poddają się regularnie masażom całego ciała. Czy metoda ta jest jedynie modą, czy też rzeczywistą potrzebą?

Masaż całego ciała jest niezbędny przedewszystkiem dla tych, którzy nie zażywają dostatecznej ilości ruchu, u których mięśnie wiotczeją lub pokrywają się warstwą tłuszczu. Sportowcy, posiadający mięśnie elastyczne i nie obarczone tłuszczem, potrzebują masażu bezpośrednio po wysiłku, a to w celu odprowadzenia z mięśni substancyj, powstałych w czasie ćwiczenia. Masaż taki usuwa natychmiast zmęczenie. Sportowcom zresztą nie trzeba tłumaczyć jego korzyści, które już dawno zrozumieli i uznali.

Jakie znaczenie ma masaż dla ludzi, siedzących godzinami przy biurku, lub pracujących stale w tej samej pozycji? Przedewszystkiem ożywia cyrkulację krwi, która w tych warunkach kręgu leniwie i niejednakowo obdzielа wszystkie komórki ciała. Niezawodne jest działanie masażu w wypadkach bezsenności; wystarczy wziąć serję tych zabiegów, by odzyskać normalne zdolność zasypiania. To samo odnosi się do rekonwalescentów, których system nerwowy ucierpiał w ciągu choroby i wymaga wzmocnienia. A już całkiem niezbędny jest masaż po każdorazowem gwałtownem schudnięciu, podobnie jak jest koniecznem dopełnieniem każdej kuracji odtłuszczającej.

Czy masaże mają działanie poszczuplające? Owszem, pewien ich rodzaj pomaga organizmowi spalić zbyteczne pokłady tłuszczu. Jest on zależny zwłaszcza w wypadkach, w których chodzi o schudnięcie miejscowe, naprzykład o poszczuplenie bioder, karku, ramion czy łydek. Jeżeli zatłuszczenie było spowodowane złem krążeniem krwi, szuplenie będzie nawet bardzo szybkie.

Użycie do masażu oliwy działa wyśmienicie na gładkość i elastyczność skóry.

Masujmy się regularnie dwa do trzech razy tygodniowo, lub przynajmniej weźmy od czasu do czasu serję masażów, w okresach wytężającej pracy, po męczącej podróży, czy w wypadkach osłabienia systemu nerwowego.

———

Jak pielęgnować kaktusy?

Kaktus stał się obecnie nieodzowną ozdobą każdego mieszkania, szczególnie zaś mieszkania, utrzymanego w stylu nowoczesnym. Jego zabawna pokraczność, harmonizująca znakomicie z charakterem nowoczesnych mebli, została uznana za stylową.

Jak się obchodzić z temi egzotycznemi roślinami, by im zapewnić długi żywot i najpomyślniejsze warunki rozwoju? Przedewszystkiem przygotować odpowiednio ziemię w wazonkach, mieszając ją z niewielką ilością piasku. Kaktusów nie należy często przesadzać, pozostawiając je 3—4 lata w tych samych wazonkach. Jedynie co wiosny należy ziemię rozpulchnić, oraz oczyścić z chwastów, czy mchu.

Drugą ważną zasadą jest regularne i niezbyt obfite podlewanie roślin. Nie można ich podlewać tak silnie, by woda stała na spodku, nie tak nawet, by woda przeszła przez całą warstwę ziemi aż do spodu. W okresie, w którym kaktusy znajdują się w stadjum rozwoju, a więc od kwietnia począwszy — do września, trzeba je podlewać co trzy lub cztery dni, orjentując się wedle stanu wilgoci w powietrzu. W pozostałych miesiącach, a więc od października do marca, podlewać jedynie wówczas, gdy widzimy, że ziemia w wazonkach jest silnie sucha. W letnich miesiącach lepiej jest podlewać je wieczorem, gdyż woda w południe za szybko wyparowuje, prócz tego — gdy wielkie upały — dobrze jest skrapiać je zapomocą specjalnego przyrządu.

Nie trzeba dodawać, że kaktusy najlepiej prosperują w atmosferze cieplarnianej. Toteż zagranicą przyjęły się ostatnio skrzynki szklane z okienkami do zasuwania, pozwalające regulować stopień wilgotności i temperaturę wewnątrz skrzynki. Kultura kaktusowa rozwija się w takiej miniaturowej cieplarni szybciej i bujniej.

W tym wypadku jednak hodowla kaktusów przestaje być dekoracją mieszkania, gdyż skrzynka z roślinami nie wygląda estetycznie, podczas gdy wazoniki z kaktusami, rozmieszczone na kolorowych, lakierowanych półkach są miłą ozdobą nowoczesnego rządzenia

———

ARNOLD BENNETT

SEN

Lipiec jest bardzo upalny nad jeziorem Garda. Sezon zaczyna się dopiero później. Anglik, w wieku około czterdziestu lat prowadził wolno samochód na drodze wzdłuż jeziora, prowadzącej do miasteczka St. Zeno. Minął Angielkę, ubraną w białą powiewną sukienkę, zmęczoną upałem. Zatrzymał samochód i uniósł słomkowego kapelusza:

— Niech pani pozwoli się zawieźć.

Kobieta uśmiechnęła się.

— Jestem już prawie na miejscu.

Wskazała ręką domki, zawieszone nad ich głowami.

— Gdyby pani była ptakiem — odparł mężczyzna — byłoby to prawdą. Pieszo będzie jeszcze półtora kilometra.

Otworzył drzwiczki samochodu.

— Bardzo pan uprzejmy — rzekła młoda kobieta, przyjmując zaproszenie.

Oboje byli gośćmi pensjonatu, położonego nad brzegiem jeziora. Ona bawiła tu od tygodnia, on od czterech dni. Jakkolwiek byli w tej chwili jedynymi klijentami pensjonatu, jadali przy oddzielnych stolikach, kłaniając się sobie zdaleka. Wiedzieli jednak o sobie cośniecoś. Anglik wiedział, że jego towarzyszka jest niezamężna i nazywa się Anna Thistleten. Ona również znała jego nazwisko, które brzmiało oryginalnie: Richard Richardson. Zauważyła też, że Richardson nie otrzymywał żadnej korespondencji, on zaś spostrzegł, że jego towarzyszka otrzymała tylko jeden list w ciągu czterech dni. Wiedzieli o sobie nawzajem, że lubią czytać i że pływają znakomicie. Richardson słyszał też, jak Anna zwierzała się pokojowej, że się boi nieszkodliwych węży, grasujących w ciepłych wodach Garda.

Wyszedłszy w celu podróży, patrzyli milcząco na piękny krajobraz, zalany potokami słońca. Góry, przesłonięte lekkiemi chmurkami, przeglądające się w błękitnej tafli jeziora, a wśród zieleni białe miasteczko. Patrzyli milcząco ze wzruszeniem. Wreszcie mężczyzna przerwał ciszę:

— Jezioro Garda jest nietylko największe z jezior włoskich, ale i najpiękniejsze. Przy niem, Como wygląda jak widokówka. A jednak wszyscy jeżdżą do Como.

— Tak — odparła Anna. A dlaczego?

— Dlatego, że ludzie są stadem baranów.

— Pewnie, że tak.

Nie prosił, by wsiadła do samochodu. Otworzył drzwiczki i czekał pochylony w ukłonie. Uśmiechnęła się i weszła, zajmując miejsce obok niego. W milczeniu powrócili do pensjonatu. Jakkolwiek do obiadu usiedli jak poprzednio przy osobnych stolikach, zamienili kilka zdań mało znaczących. Czuli, że wspólnie odczute wzruszenie wobec majestatu gór, zbliżyło ich ku sobie. Wieczorem spotkali się w ogrodzie, jak dwa cienie, czarny i biały.

— Przyjęłam pańskie zaproszenie do samochodu — powiedziała Anna — teraz pan wsiądzie na mój okręt.

— Dziękuję — odparł.

W przeciągu dziesięciu minut addatili się znacznie od pensjonatu, który wyglądał jak dwa rzędy lamp elektrycznych. Prócz tych znikających światełek był tylko księżyc, woda bez zmarszczki i barka, a w barce ich dwoje. Anna wyjęła z wody wiosła.

— Pani tu bawi na wakacjach? — zapytał Richard tonem, który przyzywał zwierzenia.

— Nie — odrzekła. Jestem tu, ponieważ przed kilkoma laty spotkało mnie wielkie nieszczęście.

— Och! Jak mi żal!

— Tak. Miałam w Londynie sklep ze starożytnościami. Zarabiałam bardzo dużo, za dużo jak na mnie. Chciałam powiedzieć, że to było nie wiele na mój charakter. To mnie zgubiło. Sprzedałam sklep i teraz moje życie nie jest niczem innem, jak przydługiemi wakacjami. Rozumie pan?

— Tak.

— To okropne, prawda?

— Okropne — odparł poważnie.

— A pan?

— Moje życie — to również wakacje, od sześciu lat. A ja byłem bardzo szczęśliwy. Jeśli pani pozwoli, to opowiem moją historję. Jest dziwna.

Anna popatrzyła na lśniącą powierzchnię wody. „To niezwykły człowiek" — pomyślała. A on pomyślał w tej samej chwili: „To niezwykła kobieta. Jej powiem".

— Zaczęło się to snem. Śniło mi się, że spotkałem dziewczynę, biało ubraną, podobną do pani. Była bardzo piękna. Miała włosy miedziane, maleńkie uszka, oczy piwne i wystające policzki. Typ jakby rosyjski. Była wysoka i szczupła bez przesady, uśmiechała się rzadko. Ale kiedy się uśmiechała... nie, tego nie potrafię opisać. Otóż pomyślałem: muszę ją poznać. Nie mogłem jednak nikogo poprosić, by mnie jej przedstawiono. Zdawało mi się, że jeśli to zrobię, będę miał wyrzuty sumienia, a nie znoszę wyrzutów sumienia. W ciągu wieczora podeszła do mnie pani domu i powiedziała, że pragnie mnie przedstawić Emilji, przyjaciółce swej córki. Skłoniwszy się dziewczynie, usiadłem obok niej. Nie potrafię powiedzieć, czy mi się podobała, ale uczułem, że nie spotkałem nikogo, coby ją przypominał. Miała głos niski, dźwięczny. Nie mam zamiaru nudzić panią opisem tego, co odczuwałem w towarzystwie tej dziewczyny. Stałbym się liryczny, sentymentalny, pani rozumie...

W świetle księżyca Anna dostrzegła na zmęczonej twarzy towarzysza próbę uśmiechu.

— W kilka nocy później ujrzałem znów Emilję we śnie. Siedziałem w parku na ławce, a ona obok mnie. Miała na sobie zieloną suknię wieczorową. Była poważna i skupiona. Przez okna dochodziło echo muzyki tanecznej. Nazywałem ją Emilją, ale ona nie mówiła mi po imieniu. Oświadczyłem się o jej rękę, ale nie wiedziałem nawet czy ją kocham. Zgodziła się. Potem położyła obie ręce na moich ramionach i uśmiechnęła się. Pocałowałem ją i ona oddała mi pocałunek. Powiedziała tylko. „Ryszardzie"...

Nie wiem poco opowiadam pani te wszystkie szczegóły, chociaż... wiem, będą potrzebne. Otóż czuliśmy się bardzo szczęśliwi i naznaczyliśmy dzień ślubu. W przeddzień uroczystości rozchorował się ciężko ksiądz, który nas miał połączyć. Emilja zmartwiła się tem ogromnie, przeczuwając, że to zły sen na naszą przyszłość. Opanowała się jednak i wyszukaliśmy innego księdza. Po ślubie udaliśmy się w podróż i byliśmy niezmiernie szczęśliwi. Nie mieliśmy dużo pieniędzy, ale Emilja była rozsądna, bardziej oszczędna niż ja.

Cudny sen zmienił się w jednej chwili w straszliwy koszmar.

Ujrzałem się w jakiejś sypialni. Emilja leżała na łóżku nieprzytomna. Stał przy niej lekarz i pielęgniarka. W pewnej chwili Emilja uniosła głowę i powiedziała: „Jakie to okropne! jakie okropne!" Upadła na poduszki. Wiedziałem, że umarła. Wołając, jakie to okropne, Emilja chciała powiedzieć, że okropnem było umierać, kiedyśmy byli tacy szczęśliwi. Myślała też o dziecku, które wydała na świat i którego nie miała ujrzeć.

Siedziałem przez wiele godzin przy martwej Emilji. W pewnej chwili drzwi się otwarły i wszedł lekarz: „Pochowa się ich razem" — powiedział. Dtedy zrozumiałem, że dziecko również umarło.

Obudziło mnie w tym momencie skrzypnięcie drzwi. Służący wniósł na tacy śniadanie i zamknął drzwi za sobą. Przez kilka minut nie mogłem przyjść do siebie, nie mogłem się otrząsnąć z koszmarnych widzeń.

Dopiero pijąc herbatę, uświadomiłem sobie, że to był sen, i zacząłem się głośno śmiać.

— Śmiać się nie było z czego — zauważyła Anna Thistleton, siedząca nieruchomo na ławeczce barki. — To okropna historja.

— Och! To był tylko sen. — odrzekł Richard, siląc się na obojętność. — Historję dopiero pani usłyszy.

Nazajutrz po tym śnie, tak jest, nazajutrz otrzymałem zaproszenie od pewnej dobrej znajomej. W salonie zastałem około dwudziestu osób. Między niemi ujrzałem młodą dziewczynę, zupełnie podobną do mojej Emilji, która mi się śniła. Była w białej sukni, jej włosy miały odcień miedziany, a policzki były lekko wystające. Starałem się myśleć, że to nie była Emilja, ale wiedziałem, że to była ona. — Nie zdziwi się pani, jeśli powiem, że czułem jak blednę. Bałem się. Chciałem natychmiast odejść, ale zatrzymał mnie ktoryś z przyjaciół.

Później pani domu oświadczyła, że chce mnie przedstawić Adelajdzie, przyjaciółce swojej siostrzenicy, która wychowywała się u niej.

Adelajda miała głos niski, dźwięczny i miałem wrażenie, że ją znam. W rzeczywistości nie była podobna do nikogo, kogobym znał, była podobna do Emilji. Postanowiłem sobie nie widywać jej nigdy, ale zaraz nazajutrz przemyśliwałem o sposobach spotkania się z nią. Była przyjaciółką Gu dron'ów, moich dobrych znajomych, a jednak nigdy przedtem jej u nich nie spotkałem. Teraz nasze drogi krzyżowały się ustawicznie: na Uniwersytecie, w teatrach, w Wimbleden. — Spotykałem ją nawet często na ulicy.

Nie przestałem się bać. Zwłaszcza, gdy pewnego razu któraś z koleżanek nazwała ją Emilją. Zmieszałem się do tego stopnia, że dziewczęta były praw dziwie zaniepokojone.

— Czy to imię tak bardzo się panu nie podoba? — zapytała Adelajda. — To moje drugie imię, którem mnie często nazywają. Ja je też wolę niż Adelajda.

Starałem się wytłumaczyć sobie to wszystko zbiegiem okoliczności. Zapewne wmówiłem sobie podobieństwo tej młodej dziewczyny do Emilji.

Pewnego wieczora poszedłem na koncert. Nie lubię koncertów i nigdy na nie nie chodzę. Wtedy musiałem. Adelajda siedziała nieopodal z rodzicami. Podczas pauzy zrobiła pewien ruch ręką, przyzywający mnie do niej. Rozmawiałem z jej rodzicami, którzy zrobili na mnie bardzo miłe wrażenie. Gdyśmy wychodzili z filharmonji, ojciec Adelajdy zaproponował, żebyśmy poszli razem do restauracji. Wiedziałem, że ten projekt wyszedł od Adelajdy i czułem się z tego powodu niezmiernie szczęśliwy. Przyjąłem zaproszenie, chociaż moim obowiązkiem było drzucić je pod jakimkolwiek pretekstem.

Podczas kolacji mówiła do mnie po imieniu, czego nigdy dotąd nie czyniła. Chciałem nazwać ją Adelajdą, ale w chwili gdy to myślałem, mówiłem „Emiljo". Odtąd widywaliśmy się jeszcze częściej, ale bałem się mówić jej o mojej miłości.

Zaproszono nas pewnego razu na wielkie przyjęcie w Chelsea, urządzone na cel dobroczynny. Ścisk był taki, że ludzie tłoczyli się w okropnem gorącu i nie było mowy o tańcu. Wyszedłem do ogrodu, oświetlonego jasno i spotkałem przechadzające się pary. Emilja siedziała sama na ławce... W ciągu tygodni uspokoiły się moje obawy, wszystko było takie naturalne i urocze. Ale w ogrodzie zadrżałem.... Podobny był do parku, który widziałem we śnie...

Emilja skinęła na mnie. W półmroku nie rozpoznawałem, jakiego koloru była jej suknia. Zapytałem o to. Powiedziała, że jest niebieska, ale mnie się zdało zielono. Serce biło mi gwałtownie i mówiłem sobie w duchu: „Nie oświadczaj się... Nie możesz, nie wolno ci się z nią żenić".

Pomimo tego zacząłem jej mówić o mojej miłości. Uśmiechnęła się i położyła ręce na moich ramionach. Pocałowaliśmy się. Czułem się bardzo szczęśliwy i czułem, że ona również jest szczęśliwa.

Tego samego wieczora odprowadziłem ją do domu i oświadczyłem rodzicom, że jesteśmy zaręczeni. Wszyscy byli zadowoleni.

Richardson westchnął i zapalił papierosa. Po chwili mówił głosem bardziej stłumionym:

— Okres zaręczyn był krótki. Pragnąłem jak najprędzej być mężem Emilji, a ona zgadzała się na to również. Byłem nawpół przytomny ze szczęścia i podobno robiłem wrażenie warjata. Nocami jednak budziłem się z okropnym lękiem i wyrzutami sumienia. Zdawało mi się, że jestem katem. Postanowiłem sobie pomówić z kim o nurtującym mnie niepokoju, ale któżby wziął moje obawy na serjo? W obecności narzeczonej pławiłem się w niewymownem szczęściu i tak nadszedł dzień ślubu.

Mieliśmy wyjechać natychmiast po ceremonji w podróż, a potem zamieszkać w uroczym gniazdku, które znajomi zasypali prezentami. Czułem się niezmiernie szczęśliwy, a jednak cierpiałem.

W wilję ślubu, mój przyjaciel Bill odprowadził mnie do domu, obiecując, że wstąpi po mnie nazajutrz. — Przez całą noc nie spałem, dopiero się zdrzemnąłem nad ranem. Gdy Bill przyszedł, zastał mnie w ubraniu, drzemiącego nad stosem niedopałków z paierosów. Wziąwszy kąpiel, ubrałem się z drobiazgową starannością. Bill włożył do butonierki mojego ubrania kwiat, który specjalnie w tym celu przyniósł. Kiedy już byłem całkiem gotów, mój przyjaciel powiedział:

— Ach, zapomniałem ci powiedzieć! Musicie się zadowolić obcym księdzem, bo rektor zachorował, podobno dość poważnie. Telefonowałem do Emilji, że dostał kataru. Z kobietami nigdy nie wiadomo...

Dzisiaj jeszcze słyszę głos Billa, który mi to komunikował. Mruknąłem coś miast odpowiedzi i poprosiłem go, by chwileczkę zaczekał. Zostawiłem go w mojej sypialni, sam zaś wyszedłem do przedpokoju, zdjąłem z wieszadła płaszcz i kapelusz i zbiegłem ze schodów. Przed domem stał samochód, ale szofer mnie nie zauważył. Wskoczyłem do autobusu, idącego na dworzec. Wyrwałem kwiat z butonierki i rzuciłem go na podłogę.

Na szczęście miałem przy sobie paszport i dość znaczną sumę pieniędzy, przygotowaną na podróż poślubną. — Udało mi się zdążyć jeszcze do pociągu. Wyślałem o tych, którzy czekali na mnie w kościele, myślałem o Emilji i o strasznem upokorzeniu, którego się stałem powodem. Ale czy mogłem postąpić inaczej? Choroba księdza była tym ciosem, który mnie dobił.

Czytałem potem w Times, że Emilia wyszła zamąż. Podobno ma dwoje dzieci. Od tego czasu nie byłem w Anglji. Jestem od szeregu lat na wakacjach.

— Mam nadzieję — rzekła Anna — że pan napisał aby się usprawiedliwić?

— Nie zaraz. Napisałem do Billa, że uznałem, iż nie mogę się żenić. Nic więcej. Nie podałem mu też adresu.

— To straszna historja — szepnęła Anna.

— Uważa pani, że źle postąpiłem?

— Czy ja wiem? Na pańskiem miejscu powiedziałabym chyba wszystko na początku.

Richardson westchnął. Jego twarz wydała się Annie dziwnie smutna i piękna w świetle księżyca. Młoda kobieta wstała leciutko i zbliżyła się do siedzącego:

— Ale ja się panu nie śniłam?

Uśmiechnął się:

— Nie.

Ramiona ich splotły się w uścisku, a barka zachybotała się na gładkiej tafli jeziora

KRYTYKA i ŻYCIE

Rok II. BEZPŁATNY DODATEK NIEDZIELNY DO „DZIENNIKA POLSKIEGO" Nr. 1

WŁADYSŁAW T. WISŁOCKI

KONIEC DZIEŁO CHWALI

Wojna światowa, jak szereg jej poprzedniczek, miała dwa wyraźne oblicza. Z jednej strony widniała straszna, pełna grozy, o oczach siejących pioruny, śmierć, zniszczenie lub zgoła zagładę wartości kulturalnych i ekonomicznych tworzonych przez wieki i pokolenia, z drugiej jaśniało oblicze pełne radosnego blasku i rozpędu do życia głosicielki nowych haseł, organizatorki nowych tworów politycznych, wybawicielki całych narodów z wielowiekowej niewoli. Jedne państwa i narody przeklinali wojnę za zniszczenie i klęskę, inne błogosławiły ją za zerwane kajdany niewoli.

Podobnie jak z państwami i narodami było i z jednostkami. Dla pewnych ludzi, hasło rozpoczęcia wojny było jednoznaczne z zapowiedzią rychłej, zwykle bezimiennej śmierci, a zaś dla niektórych początkiem wielkiej karjery życiowej, wezwaniem do podjęcia wielkiej misji w rozwoju narodu czy ludzkości. Na trupach i zgliszczach, z uparów krwi i śmiertelnego trudu miljonów, zmagających się na polach bitew wyłonili się nowi ludzie. Można ich było podzielić na dwie grupy, małych duchem, lecz sprytnych stworzeń, umiejących wykorzystać sytuację do pewnych, często osobistych celów, oraz olbrzymów ducha i woli, być może posłanych i oszczędzanych przez Opatrzność, by z katastrofy przeżywanej przez Europę wyprowadzili narody do nowych warunków bytu, innych norm życia i myślenia.

Pierwsza kategorja ludzi zaginęła w niepamięci równie szybko, jak rychło wybiła się ponad ogólny poziom, znikła, gdyż nie miała dostatecznych podstaw moralnych i socjalnych, by utrzymać się na powierzchni. Drudzy pozostali, by stać się z biegiem czasu słupami granicznemi nowej historji, a nazwiska ich zastąpiły sztandary nowych haseł i kierunków, przedewszystkiem politycznych i społecznych. Myślę tu o takich postaciach historycznych jak Józef Piłsudski, Benito Mussolini, Adolf Hitler, Józef Stalin lub Tomasz Masaryk. U kolebki ich nieśmiertelności stała wojna. Bez niej, być może, zginęliby w szarym tłumie, lub co najwyżej spełnili jedynie drobny ułamek dzieła jakiego dokonali lub jeszcze dokonują. Mam wrażenie, że gdyby nie wojna, nie wiedzielibyśmy dziś o Mussolinim, Hitlerze, Stalinie, część Polaków opłakiwałaby śmierć niezmordowanego rewolucjonisty narodowego Józefa Piłsudskiego, którego całe życie upłynęło na przygotowaniu kadr przyszłego wojska polskiego, a sędziwy Tomasz Masaryk dożywałby w chwale swego żywota, jako emerytowany profesor, może honorowy, któregoś z uniwersytetów austrjackich, autor długiego szeregu cennych dzieł naukowych, w otoczeniu szczupłego grona przyjaciół i licznego wieńca wrogów. Jeśli stało się inaczej, sądzę, że jest to dziełem losów, które wlały w niektórych ludzi szczególną moc ducha i woli, by móc użyć ich za narzędzia do przeprowadzenia koniecznych dla dobra ludzkości zmian i przewrotów.

Niedawny fakt zrezygnowania Tomasza Masaryka z urzędu prezydenta Czechosłowacji, daje nam sposobność do przyjrzenia się tej granitowej i bezkompromisowej postaci, uformowanej od początku życia na miarę niecodzienną, wybrańca i apostoła nowych wieści. Losy, które przeszedł świadczą, że był opatrzony do spełnienia niezwykłej, prawie nadludzkiej misji.

Syn ubogiego woźnicy i służącej, w młodości praktykant ślusarski i kowalski, potem nauczyciel prywatny, kończy późno szkoły średnie i wyższe, zostaje profesorem uniwersytetu, redaktorem, politykiem, naukowcem, dochodzi aż do grona wodzów narodu. Podczas walki chwyta w swe ręce ster spraw czeskich i uzyskuje dla rodaków nietylko niezależność polityczną, lecz i nad podziw rozległe granice państwowe. Następnie, przez szesnaście lat jest pierwszym prezydentem stworzonego przez siebie państwa, aż do chwili dobrowolnej rezygnacji.

Poprzedni ustęp dałby się rozszerzyć na szereg tomów, a wszystkie byłyby obrazem walki o prawdę i ideały wolności nauki, wyznania i swobody politycznej. Była to wojna z wszystkimi, a przedewszystkiem z własnem społeczeństwem, które niedorosłszy do roli wskazywanej mu przez Masaryka, uważało go długi czas za zdrajcę ideałów narodowych, deprawatora młodzieży, ateusza, socjalistę (co za groźne w owych czasach słowo!) filosemitę, jednem słowem za jedną z największych klęsk, jakie mogły spaść na naród czeski. Wprost modnem było wymyślać na Masaryka, wyszydzać go, wyszukiwać obelżywe przezwiska. Rysownicy specjalizowali się w robieniu karykatur „postępowego" profesora.

A Masaryk niezrażony wrogą kampanją strwał przy swojem i szedł naprzód. Wydawał dzieło za dziełem, zwalczał zło, fałsz, obłudę, nazywając wszystko po imieniu. Obojętnem mu było czy wchodzi w grę autentyczność świętości narodowej rękopisu królewskiego, czy sprawa żyda Hilsnera, skazanego na karę śmierci za rzekomy mord rytualny, czy głośna afera profesora Wahrsmunda, autora rozprawy „O światopoglądzie chrześcijańskim i wolnej nauce" czy t. zw. proces zagrzebski, gdzie obronił 53 Chorwatów oskarżonych przez prowokatorów austrjackich o zdradę stanu. Wymieniłem tylko parę faktów, a jest ich legjon. Jak słup gorejący szedł przed narodem, pogrążonym w stosunku do niego w nocy przesądów, gnuśności i zacofania. Upór Masaryka zwyciężył. Czesi, początkowo oburzeni i wrogo nastawieni zaczęli powoli zmieniać orjentację. Rozpoczęło się od młodzieży, jak zwykle bardziej podatnej i pragnącej nowinek. Ta, coraz tłumniej garnęła się do oryginalnego profesora - przyjaciela, za nią zaś wlokła się powoli reszta społeczeństwa, zyskując z biegiem czasu na szybkości i energji.

Skoro rozpoczęła się wojna światowa, Masaryk, do tego czasu zdecydowany austrofil, pierwszy kreśli program niepodległościowy czeski i mimo 65-ciu lat opuszcza na długo Czechy, by walczyć bronią ducha o wolność rodaków. Inną bronią nie władał i długo innej nie uznawał. Czas wojny, to okres tak nadludzkiej pracy kończącego siódmy krzyżyk człowieka, że chyba wyższa jakaś siła dostarczała mu energji. Ilość odbytych konferencyj i narad, wygłoszonych przemówień i odczytów oraz napisanych artykułów idzie w olbrzymie cyfry, a droga przebyta w tym czasie w licznych dalekich podróżach opasałaby parokrotnie kulę ziemską. Mimo olbrzymich trudności dzieła dokonał. Zdobył wolność dla Czech, a na podstawie specjalnych umów rozszerzył granice ojczyzny na Słowaczyznę i Ruś Podkarpacką. On to zrobił, inni tylko dopomogli, wykonując jego plany i zlecenia.

A kiedy w końcu 1919-go roku przybył do Pragi, nie zatęsknił do zasłużonego wypoczynku, ale na żądanie rodaków przyjął wraz z godnością prezydenta państwa ciężkie obowiązki tego wysokiego urzędu, które spełniał przez lat szesnaście, aż do zupełnego wyczerpania sił fizycznych.

I tu jeszcze, uświadomiony sobie że stoi u kresu swych możliwości, zdobył się na czyn wielki, na który stać tylko człowieka tej miary co Masaryk. Czując postępujący upadek sił fizycznych, oraz bojąc się, by śmierć, która w tym wieku nie opuszcza człowieka ani na krok, nie zaskoczyła go na fotelu prezydenta, a temsamem nie wpłynęła źle na spokojny rozwój stworzonego przez siebie państwa, dobrowolnie ustąpił ze stanowiska. Wolał za swego życia oddać ster państwa w inne, młode ręce swego najbliższego współpracownika, niż zachłannością władzy i znaczenia narazić państwo na niebezpieczeństwo.

Wielkim czynem zamknął księgę prac wielkiego żywota.

Ateneum Wileńskie

W 1923 r. trzeci Wydział (tj. Wydz. historji, filozofji i nauk społ.) Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie wystąpił z czasopismem p. n.: „Ateneum Wileńskie", — czasopismem poświęconem badaniom przeszłości ziem W. X. Litewskiego. Perjodyki, poświęcone mniej lub więcej tego rodzaju badaniom były w Wilnie kilkakrotnie podejmowane, by przypomnieć „Wizerunki i Rozstrząsania" w latach 1834—1843, dalej „Ateneum", wydawane przez 10 lat (1841—1851) przez J. I. Kraszewskiego. Adam Kirkor wydaje w 1857 „Tekę Wileńską". Następuje potem dłuższa przerwa spowodowana zakazem drukowania w języku polskim. Dopiero w 1907 r. Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Wilnie założone w tymże roku ożywia ruch na polu badań litewskich. Ukazują się czasopisma „Kwartalnik Litewski" (1910) i potem „Litwa i Ruś" (1912 i n.)

W wolnej już Polsce, choć w czasach na kresach jeszcze ciężkich ukazało się „Ateneum Wileńskie" pod red. Prof. Uniw. Stefana Batorego, Kazimierza Chodynickiego — i dotrwało do dziś, bo oto leży przed nami dziesiąty rocznik z 1935 r. — obecnie pod red. Bolesława Wilanowskiego. „Ateneum Wileńskie" pismo o charakterze regjonalnym, poświęcone badaniom ziem północno - wschodnim Rzeczypospolitej przedstawia się jakościowo i objętościowo bardzo okazale. Tom o prawie 600 stronach zawiera cztery rozprawy: J. Puzyny „O Pukuwerze ojcu Gedymina", O. Haleckiego „Na marginesie najdaw. dyplomów Katedry Wileńskiej", M. Baryczowej „O Augustynie Mieleskim, wójcie wileńskim, 1-szym historyku Litwy" i L. Żytkowicza „O Stosunkach Skarbowych W. K. Litewskiego w dobie insurekcji Kościuszkowskiej". Następnie znajdujemy bardzo liczne materjały i minelanea (obejmuje 150 stron) i prawie pięćdziesiąt recenzyj i sprawozdań z książek i czasopism. Zamyka

(Dalszy ciąg na stronie II-ej).

ZAMEK W OLESKU

Jubileusz króla Jana III. wywołał nietylko liczne uroczystości pamiątkowe, ale zwrócił też uwagę uczonych na sprawy wiążące się z osobą i umiłowaniami zwycięscy z pod Wiednia. Wśród ostatnich Sobiescianów znajdujemy ciekawy szkic Dr. Aleksandra Czołowskiego, p. t.: „Jan III. i zamek w Olesku", druk. w czasopiśmie „Ziemia Czerwieńska" (R. I., zeszyt 2, Lwów 1935). Na podstawie niewyzyskanych dotąd dokumentów współczesnych kreśli autor historję stosunku Jana III. do zamku w Olesku.

Nowe, nieznane dotychczas źródła wykazują jak mylne było mniemanie, iż zamek uległ zniszczeniu w rękach rodziny Sobieskich i odnowiła go Marja Kazimiera. Jan III. wykupił z obcych rąk zamek oleski wraz z przylegającemi dobrami dopiero w r. 1683 i wtedy królowa Marysienka przystąpiła niezwłocznie do restaurowania budynku.

Dobra oleskie po śmierci Jana Daniłowicza, wojewody ruskiego, przeszły na jego córki, a potem na ich dzieci. Zamek jednak nie przypadł w udziale Teofili Sobieskiej, matce króla, jak dotychczas mniemano, lecz jej siostrom; oddziedziczyła go potem rodzina Koniecpolskich, wreszcie znalazł się w rękach aż 17 wierzycieli, a Stanisław Koniecpolski był tylko nominalnym jego panem. I wtedy to zamek uległ wielkiemu zaniedbaniu.

Jan Sobieski zawsze bolał nad tem, że jego gniazdo rodzinne jest w obcych rękach, a zamek, w którym ujrzał światło dzienne, niszczeje. Konstytucje zabraniały jednak królom nabywania dóbr ziemskich. Stosunki majątkowe ziem oleskich były tak zagmatwane, że król uprosił trzech specjalnych komisarzów, ażeby zbadali całą sprawę, sam zaś wiosną r. 1682 wybrał się do Oleska, „zajrzeć wszędy i porządek uczynić", a przedewszystkiem by oglądnąć zamek, w którym od czasów dziecińименства nie był. Wzruszony pobytem tam kilkugodzinnym pisze list do królowej Marysienki z pokoju, w którym niegdyś stała jego kołebka.

Nominalny właściciel dóbr oleskich, Stanisław Koniecpolski, zgodził się chętnie na układ, zaproponowany przez komisarzy, postarał się zaspokoić pretensje wszystkich wierzycieli pieniądzmi ze skarbu królewskiego i w ten sposób oczyściwszy majątek oddał go na własność królowej. Do r. 1683 skupił za kwotę 402.742 zł. całą fortunę oleską i oddał Marji Kazimierze. A że w tym czasie inny Koniecpolski, kasztelan krakowski, wnuk hetmana, umierając bezpotomnie zapisał Brody i pałac w Podhorcach królewiczowi Jakóbowi Sobieskiemu — posiadłości więc królewskie w tych stronach objęły olbrzymie przestrzenie.

Gdy zwycięski król wracał z pod Wiednia, przebudowa zamku była już na ukończeniu, wykonywano ją z pietyzmem i artystycznie obmyślanym planem. Królowa nie szczędziła pieniędzy i opiekowała się robotą. W parterze zamku, prócz pięknej kaplicy św. Anny, mieściły się skarbce, kuchnia, piekarnia, cukiernia, izby dla służby, kordygarda czyli więzienie itd. Pierwsze piętro zostało przystosowane do użytku królewskiego dworu. Ściany komnat pokryły malowane na płótnach obicia i mozaikowe stinki, obok sztukaterji, pełnych artystycznego smaku. Stropy ozdobiły bogate dekoracje lub złociste rzeźbione ramy, ujmujące płótna z mitologicznemi obrazami. Uwagę zwracały pięknie skomponowane kominki, gzymsy podsufitowe, arrasy, korony, ramy zwierciadlane, sceny myśliwskie, postacie mitologiczne itp. ozdoby.

Ze szczególnym pietyzmem, na życzenie królowej, została odnowiona i przyozdobiona komnata z alkową, w której król się urodził. Wszystkie pokoje pierwszego piętra otrzymały nazwy od malowideł na ścianach lub stropach, nazywały się: „Europejski", „Chiński", „Zielony", „Mozajkowy", „Zwierciadłowy", „Marsowy", „Bachusowy", był również „Pokój Wiedeński", gdzie na suficie była przedstawiona „batalja wiedeńska". Drzwi malowane były na czerwono, w pokojach reprezentacyjnych ozdobione ornamentami. Meble stylowe sprowadzono z Żółkwi i Jaworowa. Komnaty drugiego piętra, przeznaczone dla gości i dworzan, były skromnie zrestaurowane. Ogród urządzono wspaniale na wzór włoski. Pewne podobieństwo dekoracyj komnat oleskich, które się zachowały jeszcze do wojny — z dekoracjami pałacu wilanowskiego nasuwają przypuszczenia, że nad przebudową zamku w Olesku pracowali nadworni królewscy budowniczy, sztukatorzy, malarze, rzeźbiarze i t. d., ci sami co w Wilanowie.

W r. 1684 podczas wyprawy na Jazłowiec para królewska zwiedziła po raz pierwszy przebudowany zamek, a dopiero w trzy lata później królestwo wraz z dworem przybyli na jesieni do Oleska, po wyprawie królewicza Jakóba na Kamieniec Podolski. Najbliżsi tylko dworzanie znaleźli pomieszczenie w samym zamku, dygnitarze i przyboczne chorągwie umieściły się w domach i zajazdach w miasteczku. Król oddawał się łowom, okolice bowiem pełne były zwierzyny.

Współczesny i bezpośredni opis zamku i pobytu w nim króla zawdzięczamy „Pamiętnikom" Francuza, Franciszka Paulina Dalerac, który towarzyszył dworowi królewskiemu. Opisuje on dokładnie miasteczko Olesko, otoczone bagnistemi łąkami, wśród których wznosi się wyniosłe wzgórze z zamkiem na szczycie. Wzniesienie to przypisują podania jeszcze armjom rzymskiem, które wznosiły takie grobowce wojenne swojej starszyźnie na głównych drogach albo w godnych uwagi miejscach. Gmach zamku zbudowany jest silnie, z kamienia i z cegły, ściany jego zajmują cały obwód terenu. Wnętrze zamku — pisze Dalerac — ma dość zły rozkład mieszkalny. Dziedziniec bardzo ścieśniony. Pokoje bez połączeń i związku, ale wszystkie są piękne, obszerne, wysokie, dobrze oświetlone, wyłożone wielkiemi taflami sztucznego marmuru. Izby czeladne na parterze mają wspaniałe sklepienia. Studnia jest nadzwyczajnej głębokości, bo dla uzyskania wody trzeba było ją kopać aż do samej podstawy wzgórza, które utworzone z ziemi naniesionej, nie może mieć żadnego bijącego źródła. Wszystko tu tchnie starożytnością wielkopańskiej siedziby, również kaplica zdobna malowanemi freskami, a jednak na pierwszy rzut oka smutna to jest siedziba, pozbawiona wolnych miejsc i spacerów. Trzeba się do niej wspinać, jak do strażnicy lub do wartowni i przebywać w niej, jak św. Szymon na słupie". Podczas pobytu w zamku urządzono wiele rozgrywek i polowań, królewicz Jakób urządzał przyjęcia w swym pięknym pałacu w Podhorcach. Dwa wydarzenia jednak popsuły wypoczynek królowi w Olesku. Przybyła mianowicie deputacja prowincji pruskiej, prowadzona przez biskupa chełmińskiego Jana Kazimierza Opalińskiego, jednego z przewódców malkontentów wielkopolskich i przeciwnika króla, a przytem człowieka brutalnego i nieobliczalnego w swych czynach. Król deputację przyjął, biskupa zaś samego na dodatkowej, prywatnej audjencji przyjąć nie chciał, co go bardzo dotknęło i z Białego Kamienia, dokąd wyjechał, napisał list do króla pełen wyrzutów i gróźb. Fakt ten opisał też biskup w listach do wielu dygnitarzy koronnych, a epilog rozegrał się na sejmie 1688 r.

Drugie przykre zdarzenie przyspieszyło wyjazd królewski. W miasteczku wybuchł tak wielki pożar, że wszyscy senatorowie i dworzanie ledwo z życiem do zamku uciekli, a rzeczy ich spłonęły. Ponieważ na zamku nie można było wszystkich pomieścić, wobec tego w tydzień po pożarze królestwo opuścili Olesko i wrócili do Żółkwi. Mimo tych zdarzeń jednak zamek w Olesku staje się jedną z ulubionych siedzib króla Jana i przez szereg lat zawsze król z królową przyjeżdżali tu na kilka lub kilkanaście dni, zazwyczaj jesienią.

Po śmierci króla, synowie jego Jakób, Konstanty i Aleksander dokonali w kamienicy królewskiej we Lwowie podziału dóbr ojcowskich i Olesko z zamkiem i przyległościami przyznali matce. Królowa nigdy już do zamku nie przyjeżdżała, ale interesowała się nim zawsze, mieszkając w Rzymie, potem w Blois we Francji kazała sobie przysyłać dokładne sprawozdania z Oleska, wydawała dyspozycje, zatwierdzała dzierżawy i t. d.

Po jej śmierci odziedziczył Olesko królewicz Jakób, znalazłszy się jednak w kłopotach materjalnych sprzedał dobra oleskie wraz z zamkiem, za zgodą brata Stanisławowi Mateuszowi Rzewuskiemu, hetmanowi w. kor. W posiadaniu rodziny Rzewuskich pozostawał zamek do 1796 r.

J. P.



ZAMEK W OLESKU.

Dalszy ciąg ze strony 1-ej).

tom bibljografja historji ziem b. W. Księstwa Litewskiego, oraz bogata kronika, z której dowiadujemy się o żywym ruchu naukowym w Wilnie, czy to w wydziałach lub sekcjach Tow. Przyj. Nauk, czy też w innych Towarzystwach. Czytamy z ciekawością sprawozdania z środ' literackich, dowiadujemy się o działalności Litewskiego Towarzystwa Naukowego, Żydowskiego Instytutu Naukowego, Białoruskiego Towarzystwa Naukowego, Związku Kulturalno - Oświatowego Tatarów i t. d. Przeglądając bibljografję dzienników i czasopism wileńskich, trzeba uznać wysoki poziom prasy wileńskiej, zamieszczającej stale artykuły, dotyczące przeszłości Wilna i Ziemi Wileńskiej.

Lwów dziś ma również swoje wydawnictwo, poświęcone badaniom regjonalnym — a jest niem „Ziemia Czerwieńska" rocznik Oddziału Pol. Tow. Hist. we Lwowie pod redakcją Kazimierza Hartleba i Kazimierza Tyszkowskiego, wychodzący obok ogólno - polskiego Kwartalnika Historycznego.

Zarówno Ateneum Wileńskie jak i bratnia Ziemia Czerwieńska zasługują na jak największe uznanie, przynosząc w każdym tomie rozprawy, materjały i źródła do przeszłości regionów kresowych Rzeczypospolitej. f. p.

TADEUSZ BANAŚ

PIOTR CHOYNOWSKI

Romantyk i naturalista, idealista i sceptyk, poeta i analityk jest — i to przedewszystkiem — Choynowski obserwatorem. Życie jest pożywką, na której prowadzi on swe literackie hodowle. Obserwacja Choynowskie go to nie wiwisekcja, to nie rozważania zblazowanego filozofa kawiarń i kabaretów — to nie szyderstwo bankruta etycznego, to pogodne spojrzenie człowieka dobrego i bardzo wyrozumiałego. Spojrzenie to ogarnia całość — całą skomplikowaną machinę życia — jego różnolitość form — jego niespokojny wiropłynny nurt. Życie, jak życie — różne ono bywa: pogodne, wesołe, naiwne — złe, fałszywe, wrogie i każda jego właściwość inaczej rozszczepia się w autorskiej źrenicy. Choynowski, patrząc na życie, nie widzi tylko jego nawierzchni, — bada jego dno; widzi co ludzie robią — domyśla się lub każe się domyślać dlaczego. W otaczającej rzeczywistości uderza go i zastanawia przemożny influx kłamstwa.

Kłamstwo jest mu wstrętne samo w sobie — jako akt nie wywołujący nawet dalszych konsekwencyj — W. parze jednak z kłamstwem idzie chęć jego ukrycia — tu źródło tyranji pozorów, które zewnętrzną łuską przysłonić mają zło i nicość wnętrza.

Weźmy „Rodzinę Kalinowskich"; ile tam ludzi chorych, ile pokracznych figur, które kłamstwo i nędza zdeprawowały. — W całej tej rodzince pigmejów duchowych jedynym wartościowym człowiekiem jest „lekkomyślna siostra". — Paradoksalna sytuacja, jej wstydzi się rodzi na a ona rodziny. Nad domem Kalinowskich rozwieszona jest gladjatorska siatka, z pod której nie wymknie się żadna ofiara. Na pytanie córki — czy nigdy u nich nie było dnia wolnego od kłamstwa i obłudy — czy zawsze panoszył się brud i nędza? stara Kalinowska odpowiada surowo: „Zawsze, córko". Słowa te legalizują beznadziejność atmosfery. — A inni: macocha z „Lekcji życia" szantażowana i upokarzana przez własnego pasierba, dla zachowania pozorów rezygnująca z godności kobiecej i ze spokoju — a Wanda z „Historji naiwnej" kobieta z twarzą anioła i niszczycielską siłą Alrauny, a reszta? Wszystko, to jedno stki, których horyzont etyczny jest niewiarygodnie ciasny. — Kłamstwo, obłuda, nędza wpędzają tych ludzi w ślepe uliczki, z których niema wyjścia: wszystkie drogi są zamknięte a na drogę w wyż nikt nie ma siły.

W podobnej atmosferze żyją ludzie z „Ruchomych piasków". — Pod nogami bohaterów usuwa się grunt, każdy dzień jest krokiem ku zatraceniu. Co z tego, że zrywa się w nich bunt — co z tego, że cisną się im słowa uporu i protestu, że się szamotają, że usiłują się wyrwać z matni, zmęczą się, by głębiej zapaść w ruchome piaski. Pensjonat Wróblewskiej, to niesamowity dom — ani jednej tkanki zdrowej, wszystko zżerają drobnoustroje nędzy i upodlenia. Losy Jadzi Lisieckiej są przesądzone od pierwszej sceny; rola żywego towaru, jaki bierze na siebie przed opadnięciem kurtyny nie rozwikła tragicznego węzła — za tydzień dramat może się zacząć na nowo. — Nic się nie zmieniło.

„Ruchome piaski" wpadły w łaskę zapomina. Niesłusznie. Jest to dramat typowy dla pewnych sformułowań etycznych autora „Kuźni": Nad ludźmi cięży los, los który jest wykładnikiem ich charakteru — tragedja rodziny Wróblewskich zaczyna się przed pierwszym aktem dramatu, może z małżeństwem Lisieckiej, może jeszcze wcześniej.

Na podstawie wymienionych dzieł urobilibyśmy sobie mylne wyobrażenie o samym autorze, o rodzaju jego zainteresowań. Tenor twórczości Choynowskiego to apoteoza życia radosnego, zdrowego, perlącego się humorem, tryskającego werwą — wartkiego i prężystego; życia, które jest udziałem silnych i szlachetnych. Takie życie oglądamy w „Młodości, miłości i awanturze" i w nowelach dziecinnych.

Choynowski nie tragizuje, współczuje jednak wszystkiemu co szlachetne i co cierpi. Mniejsza z tem ko go cierpienie dotyka; czyto będzie Kolski, oddający serce i wolę złej, niegodziwej kobiecie, czy Rydzewski, łamiący się z własną nadwrażliwością etyczną, czy Mańka, co ze snów o szczęściu i miłości wpada w ramiona łysiejących donżuanów — czy wreszcie Jadzia Lisiecka ciałem, szczęściem i godnością utrzymująca rodzinę. Wszyscy oni są utorskiemu sercu bliscy. Choynowski nie zaznacza swego stosunku uczuciowego do cierpiętników — do bohatetów losem i życiem upośledzonych — kocha człowieka wogóle, wzrusza się jego niedolą, cieszy weselem.

Istotą każdej sztuki jest deformacja rzeczywistości. U Choynowskiego deformowanie przechodzi w szarżę — rysy postaci i sytuacyj często mają zacięcie wybitnie karykaturalne. — W karykaturze tej niema pasji, niema złości — jest ona pogodna i dobrotliwa a zawsze zestrojona z całością. Podkreślenia godną cechą talentu Choynowskiego jest polskość jego dzieł. W dziełach tych czuje się polskość od pierwszej strony do ostatniej kropelki; wypełnia ona wszystko, krajobraz, tło ludzi. — Mało jest w literaturze typów tak rasowo polskich, któreby odważ nie zniosły konfrontację z panami Sulerzyckimi, Rydzewskim czy Brzeskim. Choynowski w powoływaniu swych postaci do życia, stosuje indywidualną politykę pisarską; nie przeprowadza analiz stanów duchowych — nie operuje mentalnością jednostek, nie stwarza sytuacyj, któreby poddawały ogniowym próbom charaktery, — kreśli temperamenty.

Ze składowych charakteru żyje tylko temperament — reszta to mniej lub więcej uwzględniane imponderabilja.

Koleje życia bohaterów powieściowych Choynowskiego, to nie wynik fermentów duchowych, to nie także, czy inne fatum — to funkcja ich temperamentów, temperamenty te nieokiełzane, łatwopalne, nie kryją w sobie sił niszczycielskich, nie kryją żelaznej woli — w zetknięciu z przeciwnościami eksplodują, kipią i ostygają. — Nie? to nie! — powiada bohater „Pokusy" a za nim powtarzają to rzesze dalszych i bliższych krewniaków. Nowele i powieści Choynowskiego mają mistrzowsko przeprowadzoną dynamikę. — Akcja ich toczy się wartkim przyspieszonym rytmem, coraz to szybszym w miarę zbliżania się do najniebezpieczniejszego wirażu katastrofy? Wszystkie elementy całości posiadają własny ładunek energji potencjonalnej — całość przez to robi wrażenie zestrojonego ustroju, w którym każdy człon jest na swojem miejscu, każdy spełnia dla siebie przeznaczoną i sobie zakreśloną rolę, każdy ma swą rację bytu, każdy jest nieodzowny, jedyny. Akcja ma rytm szybki. Zmiana sytuacji, miejsca, osób przewala się kalejdoskopowo — nieoczekiwanie przed oczyma odbiorcy. W „Młodości, miłości i awanturze" rozwinął Choynowski niebywałą kinetyczność zdarzeń. Jak na taśmie filmowej przesuwają się życiowe epizody Brzeskiego i Lewickiego, tak szybko, tak sensacyjnie, że spożywca jest ich bogactwem zasypany, wymykają się one jego kontroli, zapomina o niektórych — a na to właśnie autor czeka i niespodziewanie efektownie podejmuje przerwane przedtem wątki.

A styl Choynowskiego — styl prosty, zrozumiały, wolny od baroku i naiwizmów, styl będący najwyższą tajemnicą i największym cza rem jego dzieł.

Każda proza ma swoisty wewnętrzny rytm — własne wznoszenie i opadanie tętna. Proza Choynowskie go ma rytm przyśpieszony, skandowany równomiernemi mowami. — Wynika to z przewagi zdań prostych i złożonych o charakterze łącznym i to najwyżej czteroczłonowych. Często się rwie ten jednostajny rytm prozy — puls się osłabia lub wzmaga — leniwieje lub pędzi — by znów wejść w spokojny takt opowiadania lub zamknąć się mistrzowskim okląskiem pointy.

Choynowski jest mistrzem anegdoty nie wymyśla łamańców losowych nie odkrywa Liliputów — pod nosi rzeczywistość z ziemi i wkłada w nią element niespodzianki — przez to rzeczy błahe i codzienne pod jego piórem egzotyzują się.

Choynowski na hipotece pisarskiej ma jedyną powieść „Kuźnia" reszta powieści to sprytnie i delikatnie powiązane epizody nowelistyczne.

Choynowski w dzisiejszej rzeczywistości literackiej był zjawiskiem wyjątkowem, talentem, którego nie pokrywa żaden szablon dni minionych, którego nie zimituje żaden fenomen przyszłości. Choynowski, to talent na skroś oryginalny i samodzielny, na skroś samotny i beztowarzyski — nie trzymający się żadnej klamki czy klanu:

Tylko wielcy pisarze mieli przywilej takiego gestu.

———

KSIĄŻKA O MAZARINIM

Znakomity historyk francuski, Augusto Bailly, napisał o Mazarinim interesujące studjum psychologiczne. Recenzję tej książki umieścił w tygodniku „Candide" znany krytyk i publicysta, Octave Aubry, rzucając na epokę wybitnego męża stanu interesujące światło. „Mazarin" Augusta Bailly — to wierny, po mistrzowsku wykonany portret psychologiczny wielkiego ministra, opracowany do najdrobniejszych szczegółów, odmalowujący wiernie skomplikowany a jednak zwarty — charakter opatrznościowego męża monarchji. O ile o Richelieu'm można powiedzieć, że był dyktatorem, o tyle Mazarini zadowolił się mianem męża stanu. Rolę tę odegrał jednak z mistrzostwem i precyzją, jakich przykładu próżno szukalibyśmy w całej historji Francji.

Podobnie jak wszyscy prawie polityce, Mazarini jest graczem i to graczem w wielkim stylu. Jest także niezwykle utalentowanym aktorem. Już w kolegjum powierzano mu główne role w dramatach treści riligijnej. Później, na dworze, w salonie czy w swoim gabinecie, będzie odgrywał inne role z taką intuicją i darem naśladowniczym, że się sam niemi przejmie i wyda się w rolach najbardziej sprzecznych, zupełnie naturalnym. Wreszcie jest wielbicielem kobiet; przystojny, elegancki, umie je zdobywać. Te trzy elementy tłumaczą jego historję jego powodzenie i zasługi. Stanowią najistotniejszą treść jego charakteru. Nie podkreślę tu braku skrupułów, gdyż jest to cecha w polityce zanadto pospolita. Mazarini napełniał swoje kieszenie. Pomyślmy jednak, jak wielu i jak znakomitych miał poprzedników i wielu następców — niemniej sławnych! Mazarani przynajmniej umiał robić obok swoich interesów interesa dla państwa.

Ministra sądzi się nie podług jego moralności, ale podług jego użyteczności.

Znane są od początku karjery Mazariniego. Po młodości lekkomyślnej i rozrzutnej, szczęśliwemu przypadkowi zawdzięcza, że władze duchowne w Casale zwróciły na niego uwagę. Rzuca strój świecki dla sutanny, zostaje mianowany wice-legatem, potem nuncjuszem. Ma lat trzydzieści cztery. Udaje mu się wśliznąć w otoczenie Richelieu'go, któremu oddaje kilka cennych usług. Ludwik XIII nadaje mu obywatelstwa francuskie i uzyskuje dlań kapelusz kardynalski. [illegible] 1642 Richelieu umiera, wyznaczając go — z podziwu godną intuicją — na swojego następcę w ministerstwie.

Kiedy zkolei umiera Ludwik XIII., cały dwór spodziewa się, że królowa natychmiast oddali kreaturę Richelieu'go, który traktował Annę austrjacką tak twardo i bezwzględnie. Ku ogólnemu zdumieniu Anna zatrzymuje łagodnego i układnego Włocha, cowięcej, ulegając urokowi tego zdobywcy kobiet, darzy go głębokiem, szczerem uczuciem. Richelieu to przewi-

(Dalszy ciąg na str. IV-ej).

(Ciąg dalszy ze strony III-ej).

dział, kiedy z zuchwałą ironją przedstawiał go królowej:

— Będzie się podobał Waszej Królewskiej Mości, przypomina pana de Buckingham...

Czy Mazarini kochał Annę Austrjacką? Autor biografji sądzi, że tak. Na ten problem możnaby się zapatrywać krytycznie, jeśli się zważy interes, jaki miał kardynał w pozyskaniu władczyni dla swoich celów. Ona w każdym razie kochała go głęboko. Dowodzą tego jej wzruszające listy.

W pierwszych latach Regencji Mazarini walczy z „Frondą", która wzbiera jak olbrzymia powódź, przeradza się w groźną zawieruchę i potrząsa kardynałem jak marjonetką. Trwa to od roku 1648 do 1653, w którychto latach niejednokrotnie wydaje się, że Mazarini straci grunt pod nogami. Ale dzięki błędom swoich przywódców, zarówno jak zręczności kardynała, Fronda upada. Zbuntowani książęta przeistaczają się w układnych dworzan, władza królewska staje się absolutna. Tak to nie wielkie powstania prowadzą do poważnych skutków.

W polityce wewnętrznej Mazarini kluczył i łatał. Prawdziwie wielkim był w swojej działalności zagranicznej, w której okazał się godnym następcą Richelieu'go. Nietylko zbierze plony zasiewów poprzednika, ale przygotuje nowe, które zbierze kiedyś Ludwik XIV.

Fronda paraliżowała wojnę Francji z Hiszpanją. Po zlikwidowaniu zamieszek, Mazarini zawarł szereg korzystnych traktatów, między innemi ważny traktat westfalski. W przedłużającej się wojnie z Hiszpanją, skoro kardynał zrozumiał, że wojska francuskie nie zdołają przechylić szali zwycięstwa na swoją stronę, rozpoczął kroki dyplomatyczne, które się zakończyły pełnym sukcesem. Umiał wygrać wojnę drogą układów.

Umocniwszy państwo od wewnątrz i na zewnątrz, Mazarini może spokojnie umierać. Jest już u kresu sił. Jego serce zużyło się w straszliwej grze, w ciągu tych dwudziestu lat szarpań i ryzyka. Ale zanim wypuści z rąk władzę, której tak pragnął, którą ukochał i której bronił, stara się dać młodemu królowi środki, by mógł ją sprawować po jego śmierci.

Ludwik XIV. ma lat dwadzieścia trzy. Jest to grube chłopczysko, niezbyt wykształcone, o inteligencji ograniczonej, ale posiadające duże zdrowego rozsądku i równoważenia. Pragnie władzy i ma instynkt wielkości. Mazarini poświęca ostatnie dni życia na urobienie tego doskonałego materjału na monarchę. Nawpół leżąc w czerwonym fotelu, uperfumowany i uszminkowany — aby nie razić estetycznych uczuć żyjących — a może... kto wie... oddalić chwilę śmierci, daje młodemu panu nieskończone nauki. Książę słucha uważnie i stara się zapamiętać, bo wierzy w swojego mentora i ufa mu bezgranicznie.

W ciągu kilku tygodni uczy się zawodu władcy absolutnego, bo Mazarini — po doświadczeniu z Frondą — uznaje jedynie monarchję obsolutną. Niechaj król traktuje dobrze szlachtę — szepcze kardynał — ale niechaj jej pozostawia jedynie funkcje dekoracyjne. Niech wadzi sam, bez pomocy pierwszego ministra, niech zaufa jedynie ludziom, których mu wskaże, są nimi: Tellier, Lyone, Colbert, Ludwik XIV. ma ich traktować jak sługi. Władza należy do niego, niech się nią z nikim nie dzieli. Król może się otoczyć ludźmi, mogącymi dać mu światłe rady, ale decyzja należy do niego niepodzielnie.

Nie można się dziwić, że Mazarini, widział w absolutyźmie najskuteczniejszy puklerz w walce z zakusami anarchji.

My dzisiaj — kończy autor recenzji — widząc do czego doprowadziła powyższa teorja w niespełna półtora wieku później, możemy żałować że Mazarini nie wyposażył jej w większą giętkość, większą zdolność dostosowania się do temperamentu narodu. Gdyby talenty Mazariniego posiadał Francuz, może zdołałby zachować właściwy umiar.

M. O.

DR. LUDWIK KOHUTEK

Powstania ludu górnośląskiego w 18 i 19 wieku

SZLACHTA PRUSKA ZABIERA ZIEMIĘ CHŁOPOM.

Po zajęciu Śląska przez Prusaków około połowy XVIII. wieku, zaczęło się coraz gorzej powodzić chłopu śląskiemu. Z uwagi na ciągły wzrost cen zboża, właściciele dworów zaczęli odbierać gwałtem ziemię, zwłaszcza będącą w posiadaniu t. zw. siedlaków i włączać ją do obszarów dworskich. W ten sposób zwiększała się nietylko powierzchnia uprawnych gruntów folwarcznych i dochody z niej płynące, ale także ilość pracy na pańskim dworze. Ponieważ pozbawianie chłopów gruntów, użytkowanych przez nich od wieków, stało się wkrótce zjawiskiem powszechnem, władze pruskie wydały w czasie od 1749 do 1754 roku szereg zarządzeń, zabraniających właścicielom dworów tych nadużyć. Jednak te zakazy nie odnosiły skutku, gdyż landraci przeważnie trzymali ze szlachtą i wszelkie tego rodzaju wybryki tuszowali, posługując się przy tem nawet kłamstwem[1]). Panowie pruscy w dalszym ciągu zabierali ziemię chłopom. Wielkie zadłużenie, w jakie popadli włościanie z powodu wyzysku ze strony dworów, miało być do tego pretekstem. Aby wreszcie to bezprawie szlachty usankcjonować, król pruski wydał w 1754 roku zarządzenie, że właściciele dóbr rycerskich mogą zajmować zadłużone gospodarstwa chłopskie pod tym warunkiem, że przejmą zaległe podatki, ciążące na zajmowanym gruncie i w miejsce każdego likwidowanego gospodarstwa siedlaczego osadzą 2—3 zagrodników, każdego na kilku morgach. Ponieważ siedlacy mieli wówczas w posiadaniu nieraz do 400 i więcej morgów ziemi, był to dla szlachty złoty interes. To też na Górnym Śląsku zaczęła się powolna likwidacja gospodarstw siedlaczych.

W ciągu XVIII. wieku i z początkiem XIX. w. zlikwidowali w ten sposób właściciele majątków np. w powiecie lublinieckim prawie połowę gospodarstw siedlaczych, których tam było w 1767 roku 885, zaś w 1817 roku — 461.

W majątku Molna, który należał do hr. Reichenbacha, w ciągu 38 lat ogólna liczba siedlaków i zagrodników wprawdzie wzrosła z 278 do 374, lecz zato ilość samych siedlaków zmalała o połowę. Widzimy więc, że hrabia skrzętnie wykorzystał rozkaz królewski.

CHCIWOŚĆ SZLACHTY PRUSKIEJ.

Jak chciwi byli w owych czasach właściciele dworów, mogą za przykład służyć stosunki w wyżej wymienionej Molnej. Właściciel wydzierżawił majątek, wbrew prawu, żydowi. Zastrzegł sobie jednak w umowie dzierżawnej tak ciężkie dla dzierżawcy warunki, że ten wkrótce zbankrutował. Dalej, wolnym ludziom, którzy byli dziedzicznymi posiadaczami chłopskich gospodarstw we wsi, odmówił hrabia, wbrew panującym zwyczajom prawnym, prawa dziedziczności i zabronił im korzystania z drzewa na naprawę budynków, które zawsze dotąd pobierali z lasów majątku. Wreszcie, aby się ich pozbyć, jakkolwiek nie byli zobowiązani do większych robocizn, tak długo męczył ich zwózkami rudy żelaznej z Polski do wysokich pieców w Molnej, aż ci zrozpaczeni porzucili swe gospodarstwa i pouciekali do Polski.

LUDNOŚĆ ŚLĄSKA RATUJE SIĘ UCIECZKĄ DO POLSKI.

Przed podobnem uciemiężeniem ratowała się ucieczką do Polski znaczna część poddanych hrabiego. Kiedy po siedmioletniej wojnie ogłosił rząd pruski amnestję dla tego rodzaju zbiegów, trzech zbiegłych parobków wróciło z Polski do Molnej. Wówczas hr. Reichenbach kazał przykuć ich do taczek i skazał ich na najcięższe roboty. Oczywiście zbiegli oni ponownie za granicę polską. Wreszcie jeden z poddanych hrabiego wykształcił się na muzykanta i prosił w myśl obowiązujących przepisów prawnych o zwolnienie go z poddaństwa za zapłatą przepisanej sumy pieniężnej. Hrabia prośbę jego odrzucił i odesłał grajka do pracy u wołów. Rzecz jasna, że młody artysta wiejski również znikł za pobliską granicą polską.[2]) Widzimy więc,

PIERWSZE ROZRUCHY.

Podobne stosunki panowały na całym Górnym Śląsku. To też w 1766 roku wybuchły rozruchy wśród doprowadzonego do rozpaczy ludu na terenie powiatów raciborskiego, pszczyńskiego, bytomskiego i tosko - gliwickim zaburzenia objęły 40 wsi. Lud wszędzie domagał się ukrócenia samowoli szlachty, sprawiedliwego określenia robocizny i świadczeń na rzecz dworów i przestrzegania ordynacji Ferdynanda I. z 1562 roku, która pozostawała w mocy. Rozruchy zostały jednakże stłumione. Wtedy pruski gniew zaczął szaleć nad uciemiężonym ludem polskim. Właściciele majątków mścili się na chłopach w okrutny sposób. Naprzykład właściciel państwa dobrodzieńskiego, rotmistrz von Paczkowski, wynalazł specjalny przyrząd do męczenia chłopów, który nazwał „gryzącym osłem". Mścił się za demonstracyjne protesty chłopów w tak straszny sposób, że większość jego poddanych z trwogi o życie ratowała się ucieczką do Polski.[3])

Ponieważ sprawa stała się głośną na cały Śląsk, musiał się w to wdać rząd i pruskiego magnata ukarać.

WPŁYWY KONSTYTUCJI 3 MAJA

Przy tego rodzaju stosunkach nie mogło być mowy o porozumieniu między chłopem a właścicielem dworu. To też w następnych latach rozruchy chłopskie nanowo się rozpoczęły. Przyczyniły się do tego niewątpliwie wiadomości o rewolucji francuskiej, oraz o ogłoszeniu konstytucji 3 Maja 1791 roku, która uwolniła w Polsce chłopa od poddaństwa i zrównała z innemi stanami. Wiadomości te rozchodziły się po całym Śląsku lotem błyskawicy, podawane z ust do ust. Zwłaszcza powiaty, które sąsiadowały z Polską i utrzymywały z nią żywe stosunki gospodarcze, lub kulturalno - religijne, były o wszystkie mdoskonale poinformowane.

Ludność śląska licznie odwiedzała miejsce pielgrzymek religijnych, pobliską Częstochowę. Jeżdżąc po rudę żelazną do Polski, również chłopi z nad Małejpanwi i z Bytomskiego mieli możność obserwować tamtejsze stosunki włościańskie, które w porównaniu z tem, co się działo na Śląsku, musiały wydawać się rajem na ziemi. Ponieważ z religijnych pielgrzymek do Polski chłopi górnośląscy nieraz już do domu nie wracali, nie chcąc się narażać na dalszy ucisk i okrucieństwa niemieckich panów, szlachta górnośląska wymogła w drugiej połowie XVIII wieku na władzach pruskich wydanie zakazu odbywania pielgrzymek religijnych ze Śląska do Polski.[4])

ROZPACZLIWA SAMOOBRONA CHŁOPÓW.

To jednak wzburzenia wśród ludności wiejskiej nie złagodziło. Chłopi, powołując się na stosunki, panujące w Polsce, oraz na zdobycze włościowe ludu francuskiego, oskarżali urzędników dworskich o złe traktowanie, o ciągłe zamykanie ludności do ciemnic, wykorzystywanie przez panów ich stanowiska względem włościan, wymaganie nadmiernej robocizny, złe żywienie i małe płace za wykonywanie odpłatnych prac. Ponieważ żądania chłopów nie odnosiły skutku, a właściciele dworów znęcali się nadal nad swymi podwładnymi, zaczęły się odbywać masowe zebrania chłopów najczęściej w lasach, na których mówcy objaśniali lud o położeniu chłopów w Polsce i o przebiegu rewolucji francuskiej, nawołując do samoobrony i walki z właścicielami dworów. O nastrojach, panujących wówczas wśród ludności wiejskiej na Górnym Śląsku, mówi nam następujący fakt. Wraz z innymi uczestnikami rozruchów został przez władze zaaresztowany chłop Marek z Imielic, wioski położonej w powiecie wielkostrzeleckim, który w czasie przesłuchania oświadczył, że jeżeli nie ustaną krzywdy, wyrządzane chłopom przez panów dworów, to chłopi postąpią tak, jak zrobili we Francji i gmina naprawi swe krzywdy gwałtem.[5])

ZEMSTA PRUSKA.

Zaburzenia chłopskie objęły powiaty: kluczborski, oleśnicki i pszczyński. Na całym tym obszarze chłopi napadali na dwory znienawidzonych panów. Władze przeciwdziałały rozruchom przy pomocy wojska. Złapanych chłopów skazywano na tak zw. „bieg uliczny", to znaczy puszczano ich między dwa szeregi żołnierzy, zaopatrzonych w kije, któremi wymierzano chłopom

sprawiedliwość. Jednak nawet to nic uspokoiło zrozpaczonych umysłów chłopskich.[6])

Rozruchy chłopskie trwały na Śląsku właściwie aż do połowy XIX wieku. Jeżeli o niektórych granicznych powiatach Śląska mówi się mało w historji tego najciemniejszego okresu rządów pruskich na Śląsku, to tylko dlatego, że bardziej niezadowolony element wiejski tych powiatów uchodził masowo do Polski. Stąd rozruchy na terenach nadgranicznych nie przybierały tak ostrych form, jak gdzieindziej.

Ambitna ludność górnośląska nie mogła poprostu żyć spokojnie na samą myśl, że gdzieindziej lud jest wolny a Śląsk jest ciemiężony przez panów. To też od czasu do czasu rozpacz, podsycana coraz to nowemi krzywdami, tak ze strony panów, jak ze strony władz państwowych, wybuchała jak płomień.

W dniu 9 października 1807 roku został wydany edykt „o ułatwionem posiadaniu i wolnem używaniu własności ziemi, jako też odnoszący się do osobistych stosunków ludności wiejskiej". Zniósł on poddaństwo w całych Prusiech z wyjątkiem Górnego Śląska. Polskiemu chłopu podano do wiadomości, że ma nadal pełnić swe powinności względem dworu, „dopóki się panowie z chłopami nie porozumieją w sprawie wzajemnych stosunków za określonem odszkodowaniem w pieniądzu, zbożu lub ziebi". Należy uznać, że z uwagi na napęite stosunki między wsią i dworem, takie załatwienie sprawy było właściwie kpinami władz pruskich z chłopa polskiego na Śląsku, który w ten sposób miał na czas nieokreślony być w dalszym ciągu uciskanym i wyzyskiwanym przez właścicieli dworów - Niemców.

DALSZE WALKI CHŁOPÓW O WOLNOSC.

Spowodowało to w 1811 roku nowe gwałtowne powstanie na Górnym Śląsku. Wysłanemu z Brzega komisarzowi wyższego krajowego sądu oświadczyli chłopi, że wolą się raczej dać posiekać w kawałki, niż pogodzić się z dworem. Dziewiętnaście wsi powiatu rybnickiego zawarło układ na piśmie, zredagowany w języku polskim, który podpisali sołtysi pod pieczęciami gminnemi. Na mocy tego układu zobowiązały się gromady do wspólnego działania. Do tego porozumienia przystąpiło wkrótce 81 wsi śląskich. Chłopi napadali na dwory, na ich urzędników, właścicieli i nawet na proboszczów, znieważali ich, niszczyli mieszkania i zabierali, co się dało. Przytem rzecz charakterystyczna, żądali wszędzie wydania królewskiego edyktu wolnościowego, który miał być napisany na pergaminie złotemi literami i opieczętowany trzema pieczęciami: czerwoną, żółtą i czarną. Chodziły bowiem wśród ludu słuchy, że król wydał edykt wolnościowy dla całego Śląska, a tylko właściciele dworów skryli dokument i dlatego zarządzenie, w nim zawarte, nie zostało wykonane. Niestety, było to tylko pob[illegible] życzenie dobrodusznej ludności śląskiej. Powstanie to również zostało stłumione przy pomocy wojska, przyczem w powiecie rybnickim wojsko użyło broni i polała się chłopska krew.

UPOŚLEDZENIE GÓRNEGO ŚLĄSKA.

Pomimo to zacięta walka ludu śląskiego o wolność musiała wywrzeć mocne wrażenie na opinji publicznej, gdyż rząd pruski w dniu 14 września 1811 r. poczuł się zmuszony wydać edytk „o uregulowaniu dworskich i chłopskich stosunków". Jednad i tym razem szlachta śląska zrobiła swoje i potrafiła przekonać na swoją korzyść króla pruskiego. Rozporządzenie zostało wydane, ale zredagowano je w ten sposób, że nie można było zastosować jego przepisów do stosunków górnośląskich. Jeszcze na czterdzieści lat pozostawiono ludność polską w niewoli właścicieli dworów, podczas gdy gdzieindziej w Prusiech chłop cieszył się już pełną wolnością. Rząd pruski przypuszczał że chłop górnośląski w zależności od dworów ulegnie wpływom germanizacji. Przypuszczenia te jednak zawiodły.

---

[1]) J. Ziekursch, 100 Jahre schl. Agrargeschichte, Breslau 1927, str. 188.
[2]) J. Ziekursch, l. c., str. 13.
że przed rozbiorami była Polska krajem zbawienia dla uciskanych przez Prusaków chłopów śląskich.
[3]) J. Ziekursch, l. c., str. 193.
[4]) Wincenty Ogrodziński, Związki duchowe Śląska z Krakowem, Katowice 1935 r., str. 7.
[5]) J. Ziekursch, l. c., str. 237.
[6]) Piotr Pampuch, 150 jahre preussischer Knechtschaft, Mikołów 1920, s[illegible] 10

Rycerski ród

Ze zbliżaniem się stycznia wśród miarowego warczenia kół w warsztatach czynu i myśli twórczej oraz wysiłków codziennych, mozolnych a wytrwałych, dalekie echo niesie ku nam krótki, bojowy odgłos pobudki powstańczej. I opadają na chwilę ramiona w kołowrót znojnej pracy wplecione, drga serce wzruszeniem silnem jakiemś i nieznanem a duszę zalewa fala wspomnień smętnych a podniosłych zarazem, bolesnych a krzepiących, smutnych jak powiew wiatru cmentarnego a zapalających dumą i siłą jak żar płomienny, ofiarny. I wstaje przed nami rok 1863, spowity w krwawą kurzawę walk bohaterskich, w czerwoną łunę płonących wsi i dworów, w mroczną mgłę łez przelanych za ojców, braci i synów, co zasiekani zostali bezbronni, na szubienicy zawiśli z ręki kata lub w mroźne sybirskie śniegi szli na wygnanie bezpowrotne. Przeżywamy nanowo w pamięci te dzieje martyrologji bezprzykładnej, poświęceń ludzkich, wysiłków przeogromnych, odwagi szalonej i niewzruszonej wiary w sprawę polską.

Ze styczniowego powstania, owego potężnego przejawu romantyzmu politycznego, pragnęlibyśmy dwa nazwiska przypomnieć i przed zapomnieniem ocalić: Janusza i Stefana Koszarskich, żołnierzy z dziada pradziada, — z których pierwszy padł w potyczce opatowskiej w nocy 21 lutego 1864 r., a drugi, uczestnik w potyczkach pod Janówką i Rybczewicami, później emigrant, walczący w francusko-niemieckiej rozprawie w piątym batalјonie Legji cudzoziemskiej, ranny pod Orleanem a z biegiem lat zdobywający szlufy wyższego oficera francuskiego.

Koszarscy z Wężów Kozarskich — to żołnierze z dziada pradziada, to członkowie starej rodziny z dawnego województwa rawskiego. Ich tradycja rodzinna z chlubą wspomina o wielkim przodku Janie „Wąż de Mnich" z Bogatego i Dobrzankowa, podskarbim mazowieckim, żyjącym około 1460 r. i o synie podskarbiego Pawle, który długie lata niby ów błędny rycerz spędził w Hiszpanji w bojach z Maurami i wyniósł z nich obok innych odznaczeń wysokich także tytuł margrabiego. Hiszpański rycerz po powrocie osiadł na Podolu obok Kamieńca, gdzie rodzina Koszarskich przebywała aż do ostatniego rozbioru, tworząc żarliwych rycerzy kresowych. W początkach ubiegłego wieku przeniosła się do Korony i osiadła w sandomierskiej ziemi, a później w Lubelskiem, gdzie jeszcze do dnia dzisiejszego podobno zamieszkuje.

Przynosili do nowej siedziby pamięć płk. Onufrego Koszarskiego, który walczył w obronie Gdańska w r. 1734 i syna jego Józefa, konfederaty barskiego, co zginął w utarczce z Rosjanami w r. 1768 i braci stryjecznych, Adama i Stefana, uczestników legjonowych bojów na gruncie włoskim a później bitnych oficerów Księstwa Warszawskiego. Adam zginął w randze majora a Stefan, od którego obaj nasi powstańcy pochodzili, urodzony w Jaromirce na Podolu, opuścił służbę żołnierską jako generał brygady i umarł pod Sandomierzem w r. 1824.

W szczytnej i górnej tradycji, w domu dziada generala, który z bronią w ręku przeszedł szlak oręża polskiego w dobie Napoleońskiej, wychowali się we dworze wsi Złotej pod Sandomierzem, obaj styczniowi powstańcy, Stefan i Janusz Koszarscy. Ojcem ich był gen. Sylwerjusz, obywatel ziemski, matką Stefanja, córka Andrzeja Bobrownickiego, majora z r. 1831, wziętego do niewoli i wysłanego do Wiatki, gdzie cztery lata przebywał.

Gdy zawołała chwila, poszli obaj Koszarscy w bój styczniowy. Starszy Janusz, urodzony w r. 1844, przebywał w tym czasie w Szkole technicznej w Puławach, gdzie uczęszczał na wydział inżynierji i wespół z innymi towarzyszami porzucił mury uczelni i pospieszył w szeregi. Walczył najpierw w oddziale pułk. Chmielińskiego, a później w stopniu porucznika w szeregach majora Waltera, gdzie występował pod pseudonimem por. Węża. Brał w dalszym ciągu udział w bitwie pod Opatowem i w ogólnym ataku na miasto, gdzie pluton por. Węża, rozsypany w tyraljerę, wśród gęstego ognia nieprzyjacielskiego posuwał się w pierwszej linji. Wstępna akcja rozwijała się pomyślnie. W krwawej łunie pożaru, który wybuchł w kilku miejscach, oddziały powstańcze, walcząc z niesłychanym zapałem i odwagą, wyparły wroga ze wszystkich przez niego zajmowanych pozycyj. Wyrzucony z nich wróg rozsypał się po mieście a zatarasowawszy się grupami po domach, ciągłym ogniem raził napierających powstańców, którzy jeden dom musieli zdobywać po drugim. Bój w tych warunkach był dla naszych niekorzystny. Moskale bowiem, skryci w ciemnościach, gęstym ogniem razili łuną oświetlonych — atak prowadzących powstańców.

W ataku na ratusz Wąż rzucił swój pluton naprzód, zdobył dom, oddalony o jakich 200 kroków od celu. Posuwał się przed linją z szablą w ręku i rewolwerem, gotowym do strzału i w zaciekłej walce o drugi dom przed ratuszem padł rażony kulą w lewy bok. Unoszą powstańcy swego ulubionego oficera, lecz w gradzie ognia pozostawiają go i wśród znacznych strat wycofują się do pierwszej pozycji. Plac boju między dwoma domami, zajętemi przez zwalczające się oddziały, oświecił gwałtowny pożar. W pośrodku na drodze leżał ranny por. Wąż. Widziano go przez dłuższy czas, jak krwią zbroczony unosił się od czasu do czasu na jednej ręce a strzelając w stronę ratusza coraz słabnącym głosem wołał: „Hurra! naprzód!" Tu też prawdopodobnie z upływu krwi zginął. Pochowany na opatowskim cmentarzu wraz z oficerami i żołnierzami, poległymi w tej bitwie.

O bitwie opatowskiej pisze w swym pamiętniku brat poległego Janusza, Stefan: „...obudzeni strzałami wszyscy zerwaliśmy się w Karwowie. Jakkolwiek niezupełnie wyleczony z ran, otrzymanych w sierpniu pod Rybczewicami, poszedłem w stronę Opatowa, aby zobaczyć, co się dzieje. Noc była jasna, chociaż bez księżyca, a pola pokryte śniegiem. Idąc w kierunku płonącego miasta, zbliżyłem się do samej karczmy Wąworkowskiej, która właśnie zajmował oddział mjra Waltera. Zbliżający się oddział konny zniewolił mnie do cofnięcia się. W ten sposób śmierć brata mego przeszła niepostrzeżenie pamiętnej nocy 21-go lutego".

Mimo bardzo trudnych warunków bój trwał przez szereg godzin. Ostatecznie wobec znużenia żołnierzy tą długą walką, po osłabieniu załogi opatowskiej, nastąpił odwrót, zwłaszcza że zewsząd ściągały na Opatów moskiewskie roty.

Brat Janusza, Stefan zaciągnął się do oddziału Jankowskiego i brał udział oprócz kilku drobniejszych starć w potyczkach pod Janówką nad Bugiem i pod Rubczewicami, w powiecie krasnostawskim, gdzie otrzymał ciężką ranę bagnetem w pierś, ubiwszy przedtem na skraju lasu nacierających na niego dwu żołnierzy rosyjskich. Wyleczony potrosze z ciężkiej rany w dworze rybczewickim, powrócił Stefan Koszarski do domu rodzinnego w Sandomierskie. W „Wiadomościach z pola bitwy", wydawanych sekretnie przez Rząd Narodowy w Warszawie, cytowane było jego nazwisko, Kazimierz Gregorowicz bowiem, naczelnik cywilny województwa lubelskiego, takie w tej mierze złożył sprawozdanie Rządowi Narodowemu:

„Zaświadczam niniejszem pismem, iż Pan Stefan Koszarski, syn obywatela ziemskiego z województwa sandomierskiego, jest mi znany osobiście z najlepszej strony. W czternastym roku życia przyjął czynny udział w powstaniu i rannym był ciężko bagnetem w pierś w województwie lubelskiem w okolicznościach takich, że obecny raport przesłałem o tym wypadku Rządowi Narodowemu".

Stefan Koszarski po powstaniu kończył nauki w Warszawie do roku 1869, poczem na wiosnę wyjechał do Francji na dalsze studja. Kiedy wybuchła wojna francusko-niemiecka, wstąpił do 5-go batalјonu Legji cudzoziemskiej, jaki formował się w Tours i odbył kampanję wraz z Świętorzeckim, Kaczkowskim, Podkowińskim, Kurniewiczem, Janem Żukowskim, Matakiewiczem, Chodylskim, Michalskim, Biernawskim i wielu in-

(Ciąg dalszy na stronie VI-ej).

Stosunki kulturalne Polski z zagranicą w r. 1935

Wydarzeniem o charakterze oficjalnym na gruncie zagranicznym była w stosunkach polsko-węgierskich wymiana w Budapeszcie (14 sierpnia) dokumentów ratyfikacyjnych do umowy kulturalnej, na podstawie której nastąpiło w Warszawie (6 listopada) podpisanie protokołu o współpracy intelektualnej. Pozatem w roku 1935 podpisano polsko-niemiecką umowę o współpracy akademickiej (9 października).

* * *

Dla krzewienia kultury polskiej zagranicą ważne jest utworzenie szeregu, nowych stałych placówek. Wymienić tu należy przedewszystkiem utworzenie katedry języka polskiego na Uniwersytecie bukareszteńskim, otwarcie instytutu Polsko-niemieckiego przy Wszechnicy Lessinga w Berlinie (25 lutego), oraz wprowadzenie w Niemczech do szkół na pograniczu języka polskiego (6 lipca) i wykładów języka polskiego na Uniwersytecie w Królewcu (5 grudnia). W Centrum i studjów polskich w Paryżu otworzono dwie nowe katedry poświęcone literaturze i wiedzy o Polsce, pozatem katedrę języka polskiego stworzono również (4 grudnia) na Uniwersytecie w Tuluzie, utworzono też lektoraty polskie na uniwersytetach w Czerniowcach i Helsingforsie. W październiku otwarto kurs języka polskiego w Gdańsku, w grudniu zaś rozpoczął się w Montrealu, w Kanadzie, cykl wykładów z dziedziny historji i literatury polskiej.

Z racji 400-lecia bitwy pod Warną, minister W. R. i O. P., W. Jędrzejewicz, rewizytując (28 lipca — 10 sierpnia) bułgarskiego ministra oświaty Radewa wziął udział w uroczystościach w Warnie ku czci Władysława IV.

W 100-ną rocznicę zgonu Maurycego Mochnackiego Unja Narodowa byłych kombatantów urządziła uroczystość w Auxerres (6 stycznia) podobna uroczystość odbyła się następnie (3 kwietnia) w Paryżu.

W uroczystościach szopenowskich w Dreźnie (22 lutego) wziął udział prezydent m. st. Warszawy Starzyński. Na Węgrzech dokonano odsłonięcia (24 marca) pomnika legionistów polskich. W bibljotece polskiej w Paryżu obchodzono uroczystość (22-go czerwca) 50-lecie śmierci Wiktora Hugo. W Palmie, na Majorce, odsłonięty został w sierpniu pomnik Szopena, pozatem tablicę ku czci Szopena odsłonięto we wrześniu w Karlowych Warach. W Budapeszcie odbvł się w listopadzie obchód ku czci Adama Mickiewicza w 80-tą rocznicę jego śmierci.

* * *

W roku 1935 powstały różne zrzeszenia w ośrodkach polskich zagranicą, że wymienimy tu otwarcie domu polskiego w Urugwaju, powstanie klubu polskiego w Honolulu. W Paryżu utworzyła się w końcu roku grupa plastyków polskich, która urządziła już swą pierwszą zbiorową wystawę.

Dnia 30 marca odbyła się w Wenecji inauguracja Towarzystwa Polsko-Włoskiego.

W roku 1935 zorganizowano szereg wystaw polskich zagranicą. 11 stycznia otwarta została w Brukseli wystawa polskiej sztuki ludowej. 29 maja w Paryżu otwarto wystawę ikonografji ks. Józefa Poniatowskiego. Sztuka polska była reprezentowana na Wystawie Światowej w Brukseli. Wystawa sztuki polskiej urządzona była w szeregu miast Rzeszy Niemieckiej, a więc najpierw w Hamburgu (9 lutego), w Berlinie (29 mara), w Monachjum (11 maja), w Frankfurcie (15 czerwca), w Dreźnie (13 lipca), w Düsseldorfie (8 września), w Kolonji (29 września), w Akwizgranie (3 października) i w Królewcu (16 listopada).

W różnych ośrodkach europejskich odbyły się wystawy grafiki polskiej. W listopadzie otwarta została wystawa książki polskiej w Czerniowcach. Pozatem odbyły się zagranicą wystawy indywidualne poszczególnych plastyków jak naprzykład: St. Śliwińskiego w Antwerpji i Londynie, Mrożewskiego w Dublinie, Terlikowskiego w Wenecji, Brandla w Rio de Janeiro, Topolskiego w Londynie etc.

* * *

Oprócz udziału w zjazdach i konferencjach wielu przedstawiecieli polskiego życia kulturalnego wygłosiło zagranicą odczyty na zaproszenie odpowiednich instytucyj. Między innemi pro. Krzyżanowski miał odczvt w Berlinie, prof. Łempicki w Essen i Kolonji, prezes PKO. Gruber w Stanach Zjednoczonych, prof. Langrod w Rzymie, Dr. Kirken w Radjo Berlińskiem. Prof. M. Zdziechowski w Berlinie i Budapeszcie, prof. Longchamps de Berier, prof. O. Górka w Bukareszcie, prof. M. Tatarkiewicz w Prusach Wschodnich i Brazylji, prof. S. Glazer w Wiedniu, prof. St. Kot w Paryżu. A z pośród literatów i artvstów: J. Kaden Bandrowski w Niemczech, K. Iłłakowiczówna w Prusach Wschodnich, H. Naglerowa w Helsingsforsie. R. Ordyński w Berlinie etc.

* * *

Na różnych scenach zagranicznych grano w roku 1935 utwory operowe i dramatyczne polskie, między innemi „Halkę“, Moniuszki, wystawiono w Hamburgu (w maju) — po raz pierwszy w Niemczech oraz w Zurichu. W Sztokholmie wystawiono operę Różyckiego „Eros i Psyche“. w Pradze odbyła się prapremjera baletu Szymanowskiego „Harnasie“. Tenże balet znajduje się obecnie w próbach w operze paryskiej. Operę Maliszewskiego „Syrena“ wystawiono w Czechosłowacji. Grano na scenach zagranicznych pozatem sztuki Zofji Nałkowskiej, Jerzego Szaniawskiego etc.

W Leodjum odbył się koncert muzyki polskiej pod dyrekcją Fitelberga w festiwalu muzyki współczesnej w Pradze wzięli udział między innymi Perkowski, Z. Drzewiecki i R. Palester. Chór polski „Harfa“ występował gościnnie w krajach Bałtyckich. W międzynarodowym festiwalu tańców w Londynie wzięła udział liczna delegacja polska. Z poszczególnych artystów koncertowali zagranicą w różnych stolicach między innymi. Huberman, Rubinstein, Hofman. Ada Sari Adelina Korytko, Karol Szymanowski, Ludomir Różycki. E. Bandrowska-Turska, W. Ladis. Totenberg, Friedman, Dubiska, Koczalski, Horszowski, Schering, Niedzielski, Kaczmar, Prokopieni, Umińska. Czaplicki, Loda Halama. Jan Ciepliński był derektorem baletu w Buenos Aires. Chór Dana koncertował w różnych krajach. Z zespołów tanecznych, które występowały zagranicą należy wymienić między innemi zespoły Parnella i Wysockiej.

(Ciąg dalszy ze strony V-ej).

nymi rodakami, którzy wstąpili do Legji w tym samym czasie i na tych samych warunkach, t. j. na czas wojny. Do kolegów broni Stefana Koszarskiego należał podówczas Piotr Karageorgewicz, późniejszy król serbski, który służył również w tym bataljonie jako kapral, lecz awansował rychło na podporucznika, gdyż wyszedł przed wojną ze szkoły w Saint-Cyr.

W 5-tym bataljonie Legji cudzoziemskiej znajdowało się około 400 Polaków, niezależnie od tych, którzy służyli w Algerji. Z liczby tej odniosło rany lub poległo około 300. W dniu 11-go października 1870 r. w bitwie pod Orleanem Stefan Koszarski kulą karabinową ranny został w prawą nogę. Po upadku komuny powrócił do Paryża, poczem po skończeniu szkoły w Saint-Cyr wstąpił do 70-go p. p., stojącego załogą w Saint-Germaine-en-Laye pod Paryżem. Przechodził kolejno stopnie wojskowe do majora w 103-im p. p. w Normandji, poczem z armji czynnej wystąpił w r. 1896, ozdobiony Krzyżem Legji Honorowej. Ożeniony z córką emigranta, Marją Koszutską, pozostawił syna Jacka.

Taką treść o udziale Janusza i Stefana Koszarskich niesie pamiętnik Stefana, pozostający w rękopisie w posiadaniu piszącego te słowa. Pamiętnik ten pochodzi z daty: Paryż, 10-go maja 1910 r. Obaj bracia Koszarscy, wywodząc się ze starego rycerskiego rodu, spełnili szczytnie swój wobec ojczystej sprawy obowiązek.

a. m.

Wśród wydawnictw

Zofja Kossak powraca po kilku latach rozdziału z historycznością, na tak jej właściwe pole — malowania obrazów przeszłości.

Jak się z tego wywiązała,

Nie tu miejsce na wyczerpującą analizę estetyczną i historyczną. Tutaj podać chcemy zaledwie najważniejsze rysy jej „Krzyżowców“.

A więc Zofją Kossak kierowała idea prawdy. „Piszcie tylko prawdę, nic jeno prawdę“ — nawoływał Leon XIII uczonych, szperających w skarbach Bibljoteki Watykańskiej. Ta myśl przewodnia przyświecała jej dziełu. Jest ono odtworzeniem artystycznem prawdy dziejowej, rzeczywistej kolei pierwszej krucjaty. Tak się ona odbywała, jak to Zofja Kossak przedstawia. A z tem nierozłącznie wiąże się i prawdziwy obraz uczestników krucjaty.

Zagadnienie to można było oprzeć wyłącznie na rysach bohaterskich rycerstwa. Taką koncepcję bohaterstwa, wypełniającego cały przebieg wyprawy krzyżowej, autorka „Krzyżowców“ odrzuciła. Naturalnie, bez bohaterstwa nie osiągnęliby woje krzyżowi Jerozolimy, nie odzyskaliby Świętego Grobu. Lecz historja świadczy, że wyprawa trwała zgórą trzy lata.

A dlaczego tak długo trwało, tego nie chce Zofja Kossak przemilczeć: wskutek niedołężności ludzkiej; gorzej, bo i występków; jeszcze gorzej, bo i odstępstw.

W miarę czytania jej „Krzyżowców“ nabiera się coraz mocniejszego zaufania do autorki, że nie baje, nie nadużywa wyobraźni, że nie pisze apologji, ale maluje piórem dość realistycznem dzieje wzlotów i upadków wewnętrznych tych, co po raz pierwszy wzięli udział w krucjacie. Ta książka tłumaczy wszystkie inne krucjaty, wszystkie pozostałe próby już zachwiane lub zgoła chybione obrony czy odzyskania Grobu.

Ludzie Zofji Kossak są to ludzie żywi, nie z pajęczyn wyobraźni ledwie wysnuci, lecz z kart niezmazanych historji wyjęci i oświetleni należycie, ludzie przeważnie słabi, że chciałoby się powiedzieć, iż — źli, gdyby nie to, że wykroczenia ich splatały się dziwnie z czynami męskiemi.

W jednej tylko rzeczy prawie wszyscy byli mocni — to w wierze. Wiara tłumaczy powodzenie krzyżowców, ona ich wiedzie przez pustynie, ona ich wspiera czasu głodu, ona im wywalcza niespodziane zwycięstwa, ona ich czyni wkońcu triumfatorami. Wiara ich łączy się z na-

Jest to przykład, jak dalece może dojść do wyników zbiorowa namiętność społeczności katolickiej, jakkolwiek wówczas bardzo wątłej kulturalnie i moralnie niepewnej. Dziś niema czynów, któreby wzbudziła namiętność katolicka, czy ogólniej mówiąc namiętność chrześcijańska. Dziś do czynów podbojowych wzywają surmy nacjonalizmu lub podniecają czerwone manifesty, wieszczące nowy porządek w świecie. Naruszenie czci Bożej nigdyby nie znalazło miejsca wśród porządku obrad prześwietnej Ligi Narodów.

„Krzyżowcy“ nie są historją. Jest to powieść w stylu epopei, zgodna z prawdą dziejową, lecz nieodgradzająca się od fikcji murem chińskim. Ludzie bowiem, biorący udział w krucjacie, kochają się i nienawidzą, szkodzą sobie lub pomagają, zazdroszczą sobie i kłócą między sobą, a to wszystko wymaga czegoś więcej niż znajomości kronik i monografij, wymaga wczucia się w dusze ówczesne, a więc i fikcji artystycznej.

Najwięcej tego fikcyjnego podkładu jest w odmalowaniu przygód wojów polskich. Historja — jak dotąd — nie stwierdza, czy który z nich po synodzie w Clermont dotarł do Jerozolimy lub czy nie utknął po drodze. Są tylko domysły co do uczestnictwa w późniejszej krucjacie Henryka sandomierskiego i wzmianka kronikarza o pobycie w Carogrodzie starszego jego brata Władysława.

Żywioł polski autorka przedstawia najoryginalniej, według własnej koncepcji. Czyni z Polaków ludzi mocno jeszcze pierwotnych, nader zabobonnych, nie otrząśniętych z nalotów pogaństwa. I w ten sposób osiąga wiele efektów całkiem niespodziewanych.

Niezwykłe zjawiska przyrodnicze

W Australji zauważono niezwykłe zjawisko, mianowicie, że sprowadzone tam przez pierwszych kolonistów koty domowe, stale dziczeją i są daleko większe od swych przodków domowych.

To samo stało się z bawołami, sprowadzonemi do Australji północnej z Indyj wschodnich w charakterze zwierząt pociągowych. — Część tych zwierząt, zawędrowawszy do bezludnych stepów, zdziczała tam i oto okazało się, że dzisiaj, po upływie niespełna stu lat, potomkowie tych zdziczałych bawołów są dwa razy większe od swych przodków, sprowadzonych z Indji.

Nie dość na tem, bo i sprowadzone do Nowej Zelandji ze Szwajcarji kozice, ze Stanów Zjednoczonych jelenie wapiti, z Anglji jelenie rude i kozy nietylko rozmnożyły się tam niesłychanie, ale także stały się daleko większe od przywiezionych.

Co się tyczy jeleni, to liczba ich wynosi obecnie w Nowej Zelandji dosłownie miljony i przewyższać ma już liczbę tamtejszej ludności, pomimo zastosowanych przez władze środków dla tępienia tych stworzeń, wyrządzających wielkie szkody w rolnictwie.

Australja i Nowa Zelandja muszą być pod tym względem krainami błogosławionemi, z drugiej bowiem strony, np. wielbłądy, sprowadzone z Afryki do południowej Hiszpanji, skarlały w nowej swej ojczyźnie, a dzikie konie w stepach zachodnich Stanów Zjednoczonych, pochodzące, jak wiadomo, od koni sprowadzonych tam przed wiekami przez Hiszpanów, stały się stworzeniami zwyrodniałemi, zdatnemi tylko na rzeź dla skóry, włosia i kopyt.

Jubileusz Kiplinga

Rudyard Kipling obchodził w bieżącym tygodniu siedemdziesiątą rocznicę urodzin. Uroczystość odbyła się wśród grona rodziny i przyjaciół w małym domku powieściopisarza w Suszex. Kipling jest słusznie uważany za wielkiego poetę Imperjum brytyjskiego. Mimo powszechnego uznania, nie otrzymał oficjalnego tytułu „poety-laureata“, a to z pewnej drobnej przyczyny. Wskazując w jednym ze swoich poematów na królowę Wiktorję, napisał „Wdowa z Windsoru“. Fakt ten został uznany za nietakt, jako nieprzyzwoita poufałość i nie został pisarzowi nigdy darowany.

Człowiek, który zażywał 200 gr. opjum dziennie

W Norwegji zmarł niedawno pewien kupiec, który stanowił pewnego rodzaju fenomen; człowiek ten zażywał od kilkunastu lat po dwieście gramów opjum dziennie bez żadnej szkody dla organizmu. Umarł niedawno. Był już człowiekiem dość starym. Umarł na zapalenie płuc.

Człowiek ten, jeszcze w młodym wieku cierpiał na silne bóle kiszkowe. Dla uśmierzenia tych bólów pił nalewkę makowcową, zawierającą, jak wiadomo, opjum.

Po pewnym czasie dolegliwości żołądkowe przestały go trapić, ale organizm już tak się przyzwyczaił do narkotyku, że trudno mu się było od niego odzwyczaić.

Stopniowo przeszedł ów człowiek do coraz większych dawek opjum. Nawet codzienne dawki dwustugramowe nie szkodziły jego organizmowi.

Dzięki narkotykowi, człowiek ów stał się zupełnie niewrażliwy na wszelki ból fizyczny, był też zupełnie niewrażliwy na mróz. Mógł spać w pustem polu podczas trzaskającego mrozu, bez żadnej szkody dla zdrowia.

Niezwykłym fenomenem interesowały się bardzo sfery lekarskie Norwegji. Zmarły przed pewnym czasem kupiec był przedmiotem różnych medycznych badań i doświadczeń.

Film, który wywołał sensację

Premjera propagandowego filmu niemieckiego „Triumf Armji“ odbyła się w Berlinie z wielką pompą. Hitler przerwał swoje wakacje, które spędza w Bawarji, aby być na niej obecnym. Film został nakręcony przez panią Leni Rieffensthal w Norymberdze, podczas ostatniego kongresu narodowosocjalistycznego.

Film przyjęła publiczność z olbrzymim entuzjazmem. Zdjęcia technicznie doskonałe, przedstawiały kolejno wszystkie formacje nowej armji niemieckiej. Przeodukcie żołnierzy przy biwakach, defilada oddziałów w marszu a raczej w t. zw. „Parademarsch“, udana bitwa w wykonaniu zmotoryzowanej piechoty — w łączno ści z artylerją, wywołały niemilknącą burzę oklasków.

Od czasu do czasu profil Führera zajmuje cały ekran. Na jego twarzy maluje się wzruszenie na widok armji, która jest jego dziełem. Publiczność nie ustaje w wyrazaniu entuzjazmu. Potem przechodzi kolej na lotnictwo generała Goeringa, prezentujące się w formacjach ćwiczebnych lub wojennych.

Burza oklasków wybuchła ze zdwojoną siłą, gdy eskadry lotnicze skupiły się — na tle zasnutego chmurami nieba — w kształt hitlerowskiego krzyża.

Publiczność zachwyca się również akcją artylerji przeciw samolotom.

Premjera „Triumfu Armji“ zakończyła się olbrzymią owacją, jaką zgotowano Hitlerowi. Ten ostatni powstał i wręczył pani Rieffensthal wiązankę bzu.

Jak się odbywa połów korali?

Skąd się biorą te piękne korale, któremi kobiety tak chętnie zdobią swe szyje? Mowa jest oczywiście o koralach prawdziwych, cennych, nie zaś o szklanych paciorkach, wyrabianych w hutach. A więc te cenne, prawdziwe korale wyławia się z głębiny dalekich mórz południowych. Nie jest to praca łatwa i tak bardzo poetyczna, jakby się zdawało.

Najsłynniejszym ośrodkiem ławic koralowych jest wypsa Curacao. Przy jej to wybrzeżach, na dnie morskiem, tulą się krzewy koralowe. Tam też najbardziej rozwinięte jest i zorganizowane łowienie korali.

Jakże wygląda taki połów? Jest to nieco podobne do połowu ryb. Istnieje cały szereg przedsiębiorców, posiadających większe lub mniejsze łodzie, a ponadto załogę. Załoga małej łodzi składa się z 4—6 ludzi, jeśli cyfra ta podnosi się do 8—10 ludzi załogi — mówi się już o wielkim połowie.

O świcie przedsiębiorca wyrusza ze swoimi czarnymi ludźmi — gdyż poławiaczami korali są murzyni, bardzo marnie zresztą płatnymi i źle żywieni. Łódź sunie po falach, a stojący na dziobie jej właściciel sonduje zapomocą kamienia przywiązanego na sznurze dno morskie. Po oznakach tylko jemu wiadomych orjentuje się, gdzie może być największa ilość krzewów koralowych. Wtedy na dany znak łódź zatrzymuje się i czarni nurkowie jak strzały przebijają wodę, docierając do dna. Tam starają się zebrać jaknajwiększą ilość korali w wielką sieć, którą trzymają, poczem wyciągają ją na górę. Czasem obywa się bez nurkowania.

Zdolny poławiacz orjentuje się doskonale, gdzie mniejwięcej można znaleźć cenny materjał do połowu i poprzestaje poprostu na zarzuceniu sieci, zaopatrzonych w ciężary, tak, aby opadły na dno i zagarnęły korale.

Korale bywają najróżniejszego gatunku — korale ziemne, które posiadają minimalną wartość, małowartościowe są również korale martwe, między któremi jednakże znajdują się i piękne okazy. Ponadto są korale czarne, które są cenne i służą specjalnie do wyrobu klejnotów żałobnych. Obok nich równie cenne — korale różowe i białe.

Oczywiście, że nie cały materjał koralowy zostaje zużyty do wyrobu klejnotów. Zużywa się zaledwie drobną cząstkę — tę najlepszą, reszta zaś służy do wyrobu wapna. Na wyspie Curacao wznoszą się olbrzymie piece, w których wydobyte z dna morskiego korale, po przejściu przez ogień — przetwarzają się w wapno.

Przedsiębiorczy kelner na czele „Towarz. Poszukiwaczy Skarbów“

Wciąż jeszcze pokutują legendy o „zakopanych skarbach“ i niema chyba w całym kraju takiego zakątka, któryby był pozbawiony lokalnej legendy o mniej lub więcej fantastycznym skarbie, ukrytym gdzieś pod ziemią, w lochach starego zamku, ruinach i t. p.

Ostatnio w Zagłębiu śląskiem daje się coraz częściej słyszać o dokonywanych tajemniczych wyprawach, mających na celu odszukanie ukrytych skarbów. Co więcej — na terenie Sosnowca z oddziałem w Dąbrowie zawiązało się specjalne „Towarzystwo Poszukiwaczy Skarbów“. Na czele tego towarzystwa stanął podobno jeden z kelnerów sosnowieckich. Towarzystwo posiada własne aparaty, które rzekomo mają wskazywać miejsce, gdzie się znajduje w ziemi złoto lub inny wartościowy metal.

Pierwszą zbiorową wyprawę, członkowie tego towarzystwa urządzili w okolicy Okradzionowa, do stojącej przy drodze kapliczki św. Antoniego. Legenda bowiem głosiła, że właśnie tam pod kapliczką znajdują się ukryte złote talary.

Poszukiwaczy złotych talarów spotkała jednak przykra przygoda. Miano wicie mieszkańcy Okradzionowa i Sławkowa dowiedziawszy się o wizycie oszukiwaczy skarbów wyszli na ich spotkanie z mocnemi drągami i takie im lanie sprawili, że długo będą pamiętać i już drugi raz szukać skarbów pod figurą napewno nie będą.

Przed dwu laty w Zagłębiu głośny był nieznany nikomu czarodziej-różdżkarz, który wypłynął na Piaskach pod Sosnowcem. Zapomocą swej czarodziejskiej różdżki miał odszukać miejsce zakopanych skarbów.

Czy odszukał?... Gorączka złota ogarnia niemałe zastępy ludzi, którzy łudzą się, że poszukiwania ich odniosą wkońcu skutek. To też kroniki policyjne dość często notują występy poszukiwaczy, którzy nocami przeważnie szukają urojonych skarbów. Są to ludzie chorzy, lub naiwni, którzy zwykle padają ofiarami oszustów. Dziś już nikt nie zakopuje pieniędzy w ziemi.

Pod prąd

Krakowscy przyrodnicy

W średnich wiekach wierzono w istnienie zwierząt, pochodzących ze skrzyżowania dwóch zupełnie odrębnych gatunków. I tak np. kameleon, według wierzeń średniowiecznych, miał pochodzić ze skrzyżowania wielbłądzicy i... lwa (camel-leo).

Bardzo niedaleko od poziomu umysłowego ludzi średniowiecznych i od ich znajomości przyrody odbiegł pewien dziennik krakowski. Można w nim znaleźć kwiatki z dziedziny przyrodoznawstwa i łowiectwa, nie ustępujące legendzie o kameleonie.

I tak, dziennik ów donosił kiedyś, że na Litwie zabito olbrzymiego sępa, który tam zaleciał „prawdopodobnie w pogoni za samicą orła (sic!), że w ogrodzie zoologicznym w Warszawie, trzy niedźwiedzie tam się znajdujące, od kilku lat nie mają potomstwa, „prawdopodobnie dlatego, że wszystkie trzy są... niedźwiedziami“, itd.

Ostatnio zaś, w pewnym tygodniku ilustrowanym, wydawanym przez tenże sam koncern prasowy, ukazała się fotografja zwykłej hjeny centkowanej z Abisynji, zaopatrzona takiem objaśnieniem: „bardzo rzadki i dziki zwierz abisyński, pochodzący ze skrzyżowania lamparta z... hjeną...“

Na grzywę lwa abisyńskiego, ojca hameleona! Dlaczegóż to hjena miała się puścić z lampartem? Dlatego że lampart?

Prawdopodobnie autor tych wspaniałych kawałów pochodzi ze skrzyżowania osła z gęsią... RYKSKI

Podziękowanie.

Wszystkim Przyjaciołom i Znajomym, którzy na wiadomość o śmierci śp. Hieronima Urzędowskiego raczyli pośpieszyć do nas ze słowami współczucia, oraz oddali Mu ostatnią posługę, składamy gorące, z serca płynące podziękowanie

Lwów, w styczniu 1936.

RODZINA

PODOLE W MINJATURZE

Kogo nie stać na zwiedzenie autentycznej Szwajcarji — jedzie sobie po prostu do Szwajcarji „Kaszubskiej“ lub „Podolskiej“, kto nie ma pieniędzy na spędzenie lata na południu — wyjeżdża do Zaleszczyk. Ktoby natomiast nie miał czasu na gruntowne zwiedzenie Podola, to dla takiego istnieje również sposób, który w zupełności zaspokoi jego szczery apetyt na Podole.

Oto niechaj jedzie lub nawet niech przyjdzie w powiat borszczowski i jeśli go dokładnie obejrzy, może z dumą powiedzieć: byłe mna Podolu — znam Podole. Bez odrobiny przesady można powiedzieć o borszczowskiem, że jest syntezą wszystkiego, co stanowi o atrakcyjności Podola. Znajdziesz tu tuaj wszystko pod ręką czegobyć musiał szukać gdzieindziej całemi dniami. Romantyczne zamki, wrosłe w krawędzie jarów, osobliwości geologiczne, oryginalność strojów ludowych, urodzajność ziemi — wszystko co charakteryzuje Podole — zgromadziło się szczęśliwie w najbardziej wysuniętym na południowo - wschód powiecie. Jeśli się do tego doda rzeczy gdzieindziej niespotykane, jak niezwykły upał w lecie dochodzący do granic prawie tropikalnych, niezwykłe mnóstwo sadów morelowych, brzoskwiniowych a przedwszystkie plantacyj winogron, to naprawdę entuzjazm ogarnia „człowieka z Zachodu“ i bije się w piersi z eskruchą mówiąc: mea culpa, że dopiero teraz to widzę.

Majestat Tatr czyni turystę małym, morze wprawia go w zadumę, Podole natomiast daje mu swobodę ducha, napełnia umysł romantyzmem i zachwyca swoistą egzotyką.

Sema stolica pow. borszczowskiego — typowe, bezpretensjonalne miasteczko prowincjonalne, aczkolwiek schludne i dość kulturalne — nie przedstawia dla turysty większej atrakcji, — natomiast sława miejscowości takich, jak Okopy św. Trójcy, Krzywcze, Bilcze Złote, i Monastyrek, dawno przekroczyła granice powiatu.

Kto czytał „Nieboską“ Krasińskiego, ten zawsze z sentymentem odnosi się do szańców Okopów św. Trójcy. Okopy do dziś spełniają rolę symbolicznego szańca na rubieży granic polskich; wtulone w ramiona Dniestru i Zbrucza, granicznych rzek z Rumunją i Ukrainą bolszewicką, sterczą dumnie swemi basztami. Nić wspomnień historycznych snuje się przed oczyma turysty. Okopy postawił i ufortyfikował Sobieski, by niepokoić Portę otomańską, która się usadowiła w Kamieńcu Podolskim. W czasie konfederacji barskiej Okopy stały się redutą Kazimierza Pułaskiego i garstki patrjotów — dzisiaj pełni w nich szczytny obowiązek czuwania na granicy Korpus Ochrony Pogranicza. Na lewym brzegu Zbrucza wpatruje się na zachód strażnik bolszewicki...

W pobliżu Okopów zachował się słynny Wał Trajana, najwyraźniejszy w Polsce ślad po legjonach rzymskich.

W Skale nad Zbruczem zawisł na krawędzi jaru zamek wzniesiony na gruzach dawnej siedziby Korjatowiczów. Wielokrotnie w swem znojnem żywocie oblegany przez czerń kozacką, przybłędę Rakoczego i czambuły tureckie, dźwigał się i upadał, zawsze jednak wierny Rzeczypospolitej. Wojna światowa objęła swem śmiertelnem tchnieniem strażnika nad Zbruczem i dokonała na nim... morderstwa z litości. Sędziwe mury — widne z daleka — dziś jeszcze robią wrażenie groźnych.

Z sześciu zamków na tym terenie najlepiej się zachował do dziś zamiesz kały czworoboczny zamek w Wysuczce; inne legły w ruinę i czekają cierpliwie na dotacje wspaniałomyślnych konserwatorów. Basztami w Krzywczu Górnem zajęło się pieczołowicie Podolskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze — odrestaurowało je i jedną z nich przeznaczyło na schronisko dla turystów.

Stara, podupadła jak wiele innych na Podolu, mieścina Krzywcze zaludnia się letnią porą wycieczkowiczami, którzy z dalekich niekiedy stron (dużo z zagranicy) przybywają, by obejrzeć skarby pozostawione przez naturę w podziemiach. Kryształowe groty krzywczańskie mają już ustaloną renomę wśród znawców. Jedyne w swoim rodzaju w Polsce, a nieliczne w świecie — stanowią rokrocznie cel tysiąca pielgrzymek turystycznych.

W świetle latarki górniczej przewodnika wyłaniają się zdumionym oczom jakieś zaczarowane światy, jawią się groty o fantastycznych rzeźbach na ścianach, przypominających niesamowite chimery. Drobniutkie kryształki gipsu potysiąckroć łamią promień światła. skrzą się miljardem gwiazdek. Cyklopiczne skały zwisają u stropów jaskiń, zdając się lada chwila upaść. Emocja pierwszorzędna dla silnych nerwów. Ktokolwiek zwiedza ten osobliwy dar natury dziwi się, że jeszcze dotychczas nie uczyniono wszystkiego, coby spotęgowało wrażenie zwiedzających. Szczupłe środki najaktywniejszego ze wszystkich Towarzystw Turystycznych — Towarzystwa Podolskiego nie zdolają usunąć niewygód, nie są w stanie uprzystępnić. Usunięcie gruzu, zagradzającego lub utrudniającego drogę do dalszych, nieznanych dotychczas partyj, przebicie drugiego wejścia oraz przeprowadzenie światła elektrycznego w głąb korytarzy, stworzyłoby z jaskiń krzywczańskich objekt o atrakcji na miarę światową.

Miłośnika prehistorji ziem polskich zainteresuje niewątpliwie słynna świątynia pogańska w Monastyrku, wydrążona u szczytu stromej ściany jaru Seretu przez wodę, a wykończona niezgrabną ręką dyluwialnego architekta. „Westybul“ tego przybytku podparł ów architekt „kolumnami“ w stylu dolomitów. Późniejszym mieszkańcom pustelni wypadło skolei ozdobić „nawy“ świątyni ołtarzem i kamieniem ofiarnym a ściany malowidłami. Rzeczą godną zastanowienia jest fakt istnienia świątyni akurat w takiem miejscu, gdzie później, w czasach historycznych stawiano zwykle zamki obron ne przeciw najeźdźcy ze Wschodu. Wi docznie i poganin prehistoryczny instynktownie odczuwał, że Zło idzie od Wschodu i dla odprężenia go stawiał świątynię.

Osiemnaście kilometrów na południe od Borszczowa rozsiadła się szeroko w uroczym jarze Seretu wieś Bilcze Złote. Zachowały się w niej interesujące archaizmy w strojach ludowych, nigdzieindziej na Podolu niespotykane.

Stare wieśniaczki zasłaniają sobie część twarzy na sposób turecki. Młodzi parobcy chodzą w lnianych koszulach na wierzch wypuszczonych a przepasanych szerokim pasem; spodnie lniane kunsztownie w harmonijkę karbowane, opadają na buty z cholewami; na głowie słomiany kapelusz, ozdobiony sztucznemi kwiatami, wisnogronami i t. p. tworzy istny ogród wiszący. Dziewczęta pracowicie haftują swój barwny przyodziewek, same niezwykle urodziwe o rysach twarzy wybitnie proporcjonalnych. Niejedna dama wielkomiejska pozazdrościłaby urodzie „mołodyci“ bilczańskiej. Folklor wioski występuje w całej okazałości i barwności w czasie odpustu w lecie.

Bilcze Złote znane jest pozatem z grot wapienno - gipsowych wyżłobionych pod ziemią przez erozję wody. Ustępują wprawdzie wspaniałości podziemnego pałacu kryształowego w Krzywczu, niemniej są interesujące z uwagi na pozostałe w nich ślady w formie wykopalisk różnego autoramentu, które świadczą o pobycie człowieka jaskiniowego w tych grotach.

Niesposób wyliczyć, jakie mnóstwo skarbów historycznych, geologicznych, ludoznawstwa i t. p. zawiera ten przecudny zakątek „Ciepłego Podola“, powiat borszczowski. Każda piędź ziemi chyba stanowi dla siebie swoją historję. Każdy okres począwszy od epoki lodowcowej pozostawił tutaj swój widoczny ślad istnienia.

Cudna jest ziemia borszczowska oblana złotem słońcem, ozdobiona rozkwitłemi sadami morelowemi, romantyczna strzelistemi ruinami zamków nad przepaścistemi jarami rzek, malownicza strojem urodnej drużki weselnej, bogata, urodzajna, pszeniczna ziemia.

Mgr. J. Z.

K. SOBAŃSKA.

Głosy kobiet w radjo

Spoglądając wstecz na program Działu Kobiecego w Polskiem Radjo w minionym roku, trzeba przyznać, że spełnił swoją rolę informacyjno-dokształcającą wobec tych wszystkich słuchaczek, którym warunki pracy lub inne przeszkody nie pozwalają na zdobywanie pewnych wiadomości, niezbędnych w potocznem życiu. Życie na wsi, albo w małych miasteczkach, gdzie ruch kulturalno-oświatowy bywa do pewnego stopnia zahamowany przez brak specjalnych stowarzyszeń, wykładów i wymiany myśli — nie ułatwia nadążania za postępem czasu. Do wymienionych przeszkód dołącza się jeszcze niemożność abonowania wszystkich potrzebnych czasopism. Otóż tym właśnie brakom zapobiega kierownictwo Działu Kobiecego, które z wielką starannością układa cykle najpotrzebniejszych pogadanek z zakresu spraw gospodarczych, społecznych i ogólno-kulturalnych, związanych z życiem kobiety.

I tak w grudniu były wykłady z cyklu: „**Racjonalne żywienie**“, w których pani Czerny-Biernatowa mówiła „**O odżywczej wartości pokarmów**“, a pani Strassburger „**O jarzynach i owocach w naszem pożywieniu**“. Oba wykłady świadczyły o znajomości tematu i pouczyły niejedną niedoświadczoną panią domu o tem, w czem błądzi przy układaniu codziennych jadłospisów, działając nieświadomie na szkodę swych najbliższych.

Pani Wanda Dobrzańska podała praktyczne uwagi „**O hodowli roślin pokojowych zimą**“. Kwiaty cięte potrzebują dużo powietrza, oraz świeżej, chłodnej wody, w której powinny być zanurzone po korony. Parapety okienne nie nadają się na rośliny doniczkowe, źle znoszące wszelkie przestawiania, nieuniknione podczas wietrzenia mieszkania. Dużo zależy od racjonalnego dawkowania wody: w zimie skąpsze, stopniowo zwiększane ze zbliżaniem się wiosny, a zraszanie stosowane tylko w lecie. Pozatem dużo powietrza i światła, nienaganna czystość, przesadzanie w odpowiednich okresach, użyźnianie ziemi nawozem sztucznym i naturalnym — oto najważniejsze warunki umiejętnego pielęgnowania roślin pokojowych. Roślina nie może zaprotestować przeciwko okrucieństwom, jakiemi bywa nieraz traktowana — ale jej wygląd zdradza te metody, polegające na głodzeniu jej i zaniedbywaniu.

„**Kobieta w walce z gruźlicą**“ była tematem pogadanki pani dr. Janiny Misiewiczówny. — Gruźlica dosięga wszystkich, ale najobfitsze żniwo zbiera wśród dzieci i młodzieży. Dotknię tych nią trudno odkryć, zwłaszcza wśród dorosłych, którzy mimo kaszlu, gorączki i innych dolegliwości chodzą i pracują, roznosząc zarazki. Doniosłe znaczenie walki zapobiegawczej z tym nieubłaganym wrogiem ludzkości zrozumiały dobrze kobiety, które na wszystkich jej placówkach stanowią znaczny procent.

Jaką powinna być „Rola kobiety w obronie kraju“, wyjaśniła senatorka Macieszyna. Przy takiej ważnej sprawie, wobec której wszelkie inne zagadnienia usuwają się w cień, nie może braknąć kobiet. Ale wojna — to zabijanie. A czyż te, które dają życie — mają je potem zabijać? Nie! Są na tem polu inne drogi współpracy dla kobiet. Jest czuwanie nad walczącymi, zgłaszanie się do opuszczonych warsztatów pracy, wytwarzanie tak mocnej i zwartej atmosfery,ażeby popłoch nie znalazł dostępu do żadnych serc. Jest służba instruktorska, oświatowa, zakładanie gospód żołnierskich, jest — służba sanitarna. Jak się kobiety z tych obowiązków wywiązały podczas wojny — mogą zaświadczyć listy strat, oraz dekret pana Prezydenta, upoważniający je do tej pracy, która 13 lat temu spotkała się u społeczeństwa, nietylko męskiego, z niedowierzaniem, złośliwością i drwinami.

W cyklu „**Prawda o kobiecie**“ wygłosiła pani Zofja Niklewiczowa dwie pogadanki: „**Czy kobieta jest sfinksem**“ i „**Babska ciekawość**“. Sfinksowatość kobiety polega na większym rozkwicie życia uczuciowego i niezaraceniu intuicji — co w oczach męskich pasowało ją przez długi lata na sfinksa. Mężczyzna bowiem, niedobrze orjentujący się w tych obu dziedzinach, fałszywie ocenia różne kroki kobiety i często wzrusza ramionami nad jej głupotą lub uporem. A tymczasem całe nieporozumienie polega poprostu na odmienności organizacji psychicznej kobiety i mężczyzny. Więc nie sfinks — tylko inny człowiek, który w dodatku uważa dziś całą tę legendę za — śmieszną.

Z wielką finezją broniła też pani Niklewiczowa tyle nam wypominanej, „**Babskiej ciekawości**“. Kobieta, w swych zainteresowaniach sprawami bliźnich, niezawsze kieruje się najniższym gatunkiem ciekawości, który jej każe śpieszyć na wszystkie śluby, pogrzeby inne widowiska, w celu nagromadzenia żeru dla plotek. Znacznie częściej, to przeciwnie właśnie jej uczuciowość szuka pokarmu, pragnąc wniknąć w czyjąś niedolę, czyjeś potrzeby i pomóc wedle możności. W stykaniu się zaś z najrozmaitszemi sprawami uczy się wielu rzeczy i robi liczne spostrzeżenia, które stają się zczasem podłożem dla t. zw. mądrości życiowej. Mężczyzna natomiast, obojętny na wiele bieżących spraw, a zagłębiony wyłącznie w swoim zawodzie, w swojej fachowej wiedzy, może być jednocześnie naukowcem — i naiwnym jak dziecko w porównaniu z kobietą, która powodowana babską ciekawością, potrafiła zdobyć wiedzę o życiu. Bo co innego być „uczonym“ — a co innego „mądrym“. Mężczyzna nie pomyślał dotychczas o tem, że na drodze do zdobycia tej wiedzy, jaką jest mądrość życiowa, kryją się elementy owej pogardzanej „babskiej ciekawości“.

Wiadomości bieżące

5 stycznia 1936

Niedziela
Telesfora m.
Jutro: Trzech Króli
Wschód słońca 7·44
Zachód „ 15·37

REPERTUAR TEATRÓW MIEJSKICH.
TEATR WIELKI.

Niedziela, 5 stycznia, godz. 3.30 popoł. ceny najniższe „Awantura w Raju". Godz. 8 wiecz. Ab. 6. „Przygoda w Grand Hotelu" z J. Kulczycką.

Poniedziałek, 6 stycznia, godz. 3.30 popoł. ceny najniższe „Pastorałka". Godz. 8 wiecz. Ab. 6. „Przygoda w Grand Hotelu" z J. Kulczycką.

Wtorek, 7 stycznia, godz. 8 wiecz. Ab. 6. „Przygoda w Grand Hotelu" z J. Kulczycką.

TEATR ROZMAITOŚCI

Niedziela 5 stycznia nieczynny.
Poniedziałek 6 stycznia nieczynny.
Wtorek 7 stycznia nieczynny.

KINOTEATRY

ADRJA: „Szmuklerzy amerykańscy".
APOLLO: „Dodek na froncie".
ATLANTIC: „Kocham wszystkie kobiety" z Janem Kiepurą.
CHIMERA: „Nasze słoneczko"
COLOSSEUM: „Młode orły" i rewja „Kochajmy się — ściskajmy się".
GRAŻYNA: „Epizod".
KOPERNIK: „Wesoła rozwódka i mecz Max Bauer i Joe Louis.
MARYSIEŃKA: „Napad na Kongo".
MIRAŻ: „Bal w Savoyu".
MUZA: „Tyś mój cały świat".
PALACE: „Manewry miłosne" (Halama, Mankiewiczówna, Zimińska, Żabczyński, Sielański).
PAN: „Sequoia".
PAX: „Królowa Krystyna" z Gretą Garbo i aktualności.
STYLOWY: „Pod pałacem niebem Argentyny" oraz rewja.
ŚWIT: „Wesoły jubileusz Mickey Mouse".
TĘCZA: „Wesoła wdówka" oraz Chór rosyjski i bałałajki.
TON: „Tyś mój cały świat".
UCIECHA: „Perły hrabiny" oraz rewja.

Oszust wiedeński na występach w Zaleszczykach

Donoszą z Zaleszczyk:

W styczniu 1935 przybył do Zaleszczyk niejaki Samuel Gross z Wiednia, wydalony rzekomo z Austrji za przynależność do partji socjal.-demokratycznej.

Po pewnym czasie Gross oświadczył swoim krewnym, że otrzyma wkrótce certyfikat na wyjazd do Palestyny, na podstawie którego mógłby zabrać jeszcze jedną osobę. Widząc możliwość taniego wyjazdu do Palestyny, zaofiarowała mu niejaka Perla Hirsch kwotę 700 zł., które tenże oczywiście przyjął. Ponieważ jednak dokumenty nie nadchodziły, nabrano podejrzenia i żądano zwrotu gotówki. Pod przymusem Gross zwrócił 260 zł., resztę w międzyczasie wydał i przyrzekł je później zwrócić. Paszport zagraniczny, na podstawie którego miał wyjechać, okazał się już nieważny.

Pewnego dnia otrzymał Gross od brata z Palestyny weksel na 25 funtów szterlingów (około 650 zł.). Chcąc uspokoić swoich wierzycieli oddał im weksel, który przesłano następnie do banku w Tel-Aviv do inkasa. Mimo upływu miesiąca, weksel nie został zrealizowany.

Ostatnim czynem Grossa było oszukanie kilku tutejszych obywateli na kwotę zł. 1.000, która miała służyć na wykupno w Urzędzie celnym we Lwowie paczki jedwabiu, rzekomo przesłanej mu z Palestyny. Jeden ze spólki naiwnych, niejaki Samuel Weintraub pojechał osobiście z Grossem do Lwowa, gdzie po podjęciu gotówki Gross nagle zniknął bez śladu. Wszelkie próby odnalezienia go okazały się bezskuteczne, wobec czego Weintraub wrócił do Zaleszczyk i doniósł o całej sprawie policji, która wdrożyła dochodzenie.

Okazało się, że Gross karany za różne przestępstwa, skazany był w Austrji na 4 lata ciężkiego więzienia, oraz na wydalenie z kraju.

— NOWY KIEROWNIK POLSKIEGO RADJA WE LWOWIE. W dniu wczorajszym objął urzędowanie nowy dyrektor Rozgłośni Lwowskiej Polskiego Radja p. Janusz Żuławski, brat poety i dramaturga śp. Jerzego i znanego przewódcy P. P. S. Zygmunta Żuławskiego. — Dotychczasowy dyr. Petry, odjedzie w przyszłym tygodniu do Wilna.

— „MIGAWKI REGJONALNE" ZE LWOWA. Dorożkarze lwowscy, to zamknięty w sobie klan o starych, ciekawych tradycjach, zwyczajach i obyczajach. Lwowski dorożkarz, „fiakier" ma szeroką naturę. Przed wojną jeden z nich, niezadowolony z zarządzeń władz lwowskich, siadł na „kozioł" swego wehikułu i pojechał... do Wiednia, poskarżyć się cesarzowi. Swego czasu wielu „fiakrów" sprawiło sobie taksówki, ale wkrótce znudziło się im szoferowanie, zatęsknili za szkapami dorożkarskiemi i dziś znów, po staremu siedzą z biczem w ręku na kozłach fiakierskich. — Ciekawe te typy zareprezentują się nam w lwowskich „Migawkach regjonalnych" p. t. „Fiakier wolny?!" w opracowaniu Dr. Bechmetiuka, 5 stycznia o godz. 17.40.

— WYSTAWA PRAC MALARSKICH Ś. P. KAROLA LARISCHA. Publiczność lwowska, pozbawiona oddawna dopływu wystaw i innych środowisk artystycznych Polski, ma obecnie rzadką okazję zapoznania się z twórczością malarską ś. p. Karola Larischa, tragicznie zmarłego w katastrofie, niezwykle utalentowanego młodego malarza krakowskiego.

Na otwarciu tej nieprzeciętnej wystawy, wygłosił odczyt p. dr. Gutler, kończąc swe przemówienie słowami: „zmarł tragicznie malarz, którego wybitny talent pozwalał rokować mu jaknajlepszą przyszłość i zajęcie jednego z najwybitniejszych miejsc w współczesnej polskiej twórczości malarskiej".

Wystawa powyższa, urządzona przez Lw. Zaw. Związek Artystów Plastyków w lokalu własnym przy ul. Dzieduszyckich 1, I. p. potrwa tylko jeszcze dziesięć dni.

— LWOWSKIE TOW. FOTOGRAFICZNE. We wtorek, dnia 7 b. m. w salach L. T. F. przy ul. Dzieduszyckich 1. 1, mówić będzie p. Kustosz Henryk Cieśla na temat „Abisynja: Ludzie i sztuki plastyczne". — (Odczyt ilustrowany będzie przeźroczami).

— ZARZĄD POWSZ. WYKŁADÓW UNIWERSYTECKICH i POLITECHNICZNYCH zawiadamia, że wykład z cyklu: Nowe drogi powieści rosyjskiej p. t. „Dziedzictwo wielkiej powieści XIX wieku", odbędzie się we wtorek, dnia 7 b. m. o godz. 19-tej w sali Kopernika, Uniwersytet, ul. Marszałkowska 1 I. p. Wstęp 50 gr. Cały cykl (5 wykładów) 2 zł. Dla studentów Szkół Wyższych i uczniów gimnazjalnych 20 gr. Cały cykl 80 gr.

— TEATR WIELKI: Dziś w Teatrze Wielkim o godz. 3.30 jako przedstawienie popularne po cenach najniższych, świetna farsa „Awantura w Raju".

Wieczorem o godz. 8-mej operetka P. Abrahama „Przygoda w Grand Hotelu" z Janiną Kulczycką w roli głównej.

Jutro o g. 3.30 „Pastorałka", wieczorem o g. 8-mej: „Przygoda w Grand Hotelu".

— INTERESUJĄCY DEBIUT. Dnia 6. b. m. zadebiutuje w operetce P. Abrahama „Przygoda w Grand Hotelu" razem z Janina Kulczycką w roli Alberta doskonały tenor Wojciech Dzieduszycki. Występ ten wzbudził wśród kół towarzyskich naszego miasta wielkie zainteresowanie.

— POPOŁUDNIÓWKA W DZIEŃ TRZECH KRÓLI: W poniedziałek, dnia 6. b. m. jako przedstawienie popularne po cenach najniższych „Pastorałka" misterjum jasełkowe Leona Schillera.

— NAJBLIŻSZE PREMJERY W TEATRACH MIEJSKICH. Data premjery wspaniałej komedji G. B. Shaw'a „Major Barbara" została naznaczona na dzień 11 b. m. — Premjera „Wachlarz Lady Windermere" Oscara Wilde'a z Ireną Solską w roli głównej odbędzie się prawdopodobnie w połowie b. m.

— „WESOŁA FALA". „Wesoła Fala" przyniesie nam w dniu 5 b. m. poświęcona zimie, mrozom i oczekiwaniom z tęsknotą przez sportowców śniegowi, który „może będzie", wesołą rewję p. t. „Może będzie..."

— WYSTAWA OBRONY LWOWA otwarta codziennie od godz. 10 do 2-giej a w niedzielę także popołudniu od 4 do 7-ej.

— ODZNACZENIE NACZ. DR. KUJAWSKIEGO. Wojewoda tarnopolski Dziewałtowski Gintowt, udekorował naczelnika Wydziału zdrowia w tarnopolskim Urzędzie Wojewódzkim dr. Czesława Kujawskiego Złotym Krzyżem Zasługi. Naczelnik dr. Kujawski został odznaczony za gorliwą i sumienną służbę.

— NIEPRAWDZIWE POGŁOSKI. Donosiliśmy, że informacje na temat pertraktacyj co do kupna budynku Zakładu im. Strzałkowskiej przy ul. Zielonej — przez lwowską Ubezpieczalnię Społeczną — nie mają żadnych podstaw i nie były prowadzone. Równocześnie wyjaśniają, że Zakład naukowy im. Strzałkowskiej nie oferował budynku na sprzedaż, gdyż kierownictwo Zakładu prowadzić będzie Zakład naukowo - wychowawczy. — Ubezpieczalnia Społeczna zaś nie ma zamiaru inwestować w budynki.

— WYNIKI ZBIÓRKI PIENIĘŻNEJ NA STRAŻE POŻARNE. Na terenie województwa lwowskiego w dniach od 22 do 29 września 1935 r. był przeprowadzony „Tydzień Obrony Przeciwpożarowej" przez Lwowski Okręg Wojewódzki Związku Straży Pożarnych R. P. W ramach tego Tygodnia, za zezwoleniem P. Wojewody Beliny Prażmowskiego, była przeprowadzona zbiórka pieniężna. Po dokonanej likwidacji tej imprezy, na czele której stali: prezes Zarządu P. Wicewojewoda Sochański, skarbnik Okręgu starosta p. Frankowski i inspektor Okręgu p. Błaszczyk, ustalono, że ze zbiórki tej, sprzedaży nalepek, znaczków i t. p. uzyskano kwotę zł. 10.523.65 groszy. Koszty urządzenia zbiórki i imprez wynosiły zł. 2.298.99 gr. Czysty zysk w kwocie zł. 8.224.66 gr. został rozdzielony w następujący sposób: Strażom Pożarnym na uzupełnienie uzbrojenia zł. 3.374.96 gr., Oddziałom powiatowym na wyszkolenie zł. 3.031.19 gr. i Okręgowi Wojewódzkiemu na urządzenie kursów zł. 1.818.51 gr.

Na brzeżku dnia

Megalomanja „naszych milusińskich"

Na samo zakończenie starego roku zmarł w Londynie b. wicekról Indyj, lord Reading. Z pochodzenia był to syn ubogiego żydowskiego kupczyka w londyńskiem City i nazywał się naprawdę Rufus Daniel Isaacks.

Wiadomość o jego śmierci podała żydowska „Chwila" w następującej depeszy:

„LONDYN, 31. 12 (Tel. wł. Chwili) Wczoraj popołudniu zmarł w Londynie jeden z najznakomitszych mężów stanu 20-go wieku, lord Reading".

Po tej lekkiej przesadzie („jeden z najznakomitszych mężów stanu 20-go wieku") następował obszerny życiorys zmarłego, gęsto upstrzony samymi superlatywami („jeden z najznakomitszych prawników", „jeden z najznakomitszych mężów stanu W. Brytanji", „najwybitniejszy polityk obozu liberalnego" i t. d., i t. d.).

Dobrze, niech mu będzie.

Ostatecznie pisząc pod pierwszem wrażeniem mogła „Chwila" co nieco przesadzić. Przy znanej żydowskiej manji wielkości, można to było poniekąd uważać za objaw naturalny i ostatecznie do wybaczenia.

Ale...

Ale już w następnym numerze „Chwila" nie wytrzymała i palnęła sobie od ręki, że zmarły lord Reading (Rufus Daniel Isaacs) był od czasów Disraeli'ego n a j w i ę k s z y m m ę ż e m s t a n u A n g l j i...

Skromnie, nieprawdaż?

Niejaki Salisbury, Neville i Austin Chamberlain'owie, Baldwin i choćby Lloyd George to nic. To tylko takie sobie chucherka dopachołki, figury drugo- i trzeciorzędne. Bez znaczenia. Jakiś - tam Salisbury, jakiś - tam Chamberlain i inni...

Jeden on: Reading. Co to „z wszystkie Kohny największy Kohn..."

Dlatego, że Żyd, to musi być ausgerechnet „największy". Wielki czy duży nie wystarcza, zamało; nie zaspakaja skromnych ambicyj narodu „wybranego".

„Największy"... Daniel Isaacks.

Megalomanja „naszych milusińskich" naprawdę nie ma granic.

TRU - TEŃ.

— DODATKI DO PODATKÓW PAŃSTWOWYCH. Rada Miejska dnia 30-go ub. m. uchwaliła pobierać w roku 1936 na rzecz gminy m. Lwowa dodatek komunalny od państwowego podatku przemysłowego od obrotu w wysokości 22.1/2 procent państwowego podatku oraz dodatek gminy do podatku we formie ceny świadectw przemysłowych i kart rejestracyjnych w wysokości 22.1/2 procent ceny wykupna.

Dnia 14 listopada 1935 r. Rada miejska uchwaliła pobierać w roku 1936/37 na rzecz gminy m. Lwowa dodatek komunalny do państwowego podatku od placów budowlanych w dotychczasowej wysokości 100 procent podatku państwowego.

— DO PT. BRUTTOWCÓW. Podaje się do ogólnej wiadomości, że Powszechny Związek Bruttowców we Lwowie, został na mocy decyzji Urzędu wojewódzkiego wykreślony z rejestru stowarzyszeń. Wobec tego zaprasza się byłych Członków powyższego Związku do wstąpienia do Małopolskiego Związku Bruttowców, Lwów, plac Marjacki 8.

— NOWY WICEWOJEWODA TARNOPOLSKI PRZYBYŁ DO TARNOPOLA. Nowomianowany Wicewojewoda tarnopolski p. Hipolit Niepokulczycki, przybył do Tarnopola i przedstawił się P. Wojewodzie Dziewałtowskiemu Gintowtowi.

P. Wicewojewodzie został przedstawiony personel urzędniczy Urzędu Wojewódzkiego. Po dłuższej konferencji z P. Wojewodą, Wicewoj. Niepokulczycki objął urzędowanie.

Wicewojewoda Niepokulczycki, urodził się dnia 22 września 1894 r. w Tretelnikach w województwie wołyńskiem. Studja prawnicze ukończył na uniwersytecie w Kijowie w r. 1917. W latach 1915 do 1918 pracował w Centralnym Komitecie Obywatelskim na Ukrainie, zaś w 1919 roku był członkiem Polskiego Powiatowego Komitetu Wykonawczego w Białej Cerkwi.

Po powrocie do kraju wstąpił w 1920 do służby państwowej w Urz. Woj. w Lublinie, zajmując tam różne stanowiska a m. in. stanowisko inspektora starostw. — Powołany w 1924 r. na stanowisko starosty powiatowego w Węgrowie, niebawem zostaje przeniesiony na takie samo stanowisko w Kowlu, zaś w 1927 r. do Krzemieńca na Wołyniu, skąd w 1929 r. do Grudziądza. Na stanowisku starosty powiatowego w Grudziądzu pozostawał od stycznia 1929 r., przyczem równocześnie sprawował funkcje starosty grodzkiego. Na wszystkich tych stanowiskach P. Wicewojewoda Niepokulczycki dał się poznać jako wytrawny administrator.

Pamiętajmy,
że „Dziennik Polski" jest jedyną placówką polską prasy porannej we Lwowie.

REDUKCJE W MAGISTRACIE LWOWSKIM

Jak się dowiadujemy, Zarząd miejski m. Lwowa zredukował z dniem 1 stycznia b. r. około 20 urzędników miejskich i to na stanowiskach niższych. Pensje tych urzędników obracały się w granicach 150—200 zł. miesięcznie. Ludzie ci od szeregu lat pracowali w samorządzie lwowskim i w tej chwili znaleźli się bez pracy. Stan ich jest o tyle krytyczniejszy, że wielu z nich obarczonych jest liczną rodziną.

WYDARZENIA I WYPADKI

WYPAD „TOEBKARZA" NA UL. TEATYŃSKIEJ

(a) Gdy w dniu wczorajszym o godzinie 21-ej niejaka Władysława Zarycka, zamieszkała w Zimnej Wodzie, przechodziła ul. Teatyńską obok Wysokiego Zamku, zabiegł jej drogę nieznany osobnik i wyrwał z jej rąk skórzaną teczkę, zawierającą 75 zł. w gotówce, złoty zegarek, dwie złote obrączki oraz instrumenty akuszerskie. Ogólna szkoda, jaką poniosła, wynosi około 400 zł

WŁAMYWACZE ZAATAKOWALI WYSTAWĘ JUBILERSKIEGO SKLEPU

(a) Tupet lwowskich włamywaczy dochodzi nieraz niebywłach granic. Dał się wczorajszej nocy zauważyć u tych przestępców, którzy pomimo ruchu, jaki nawet o nocnej porze panuje w śródmieściu, przypuścili atak do wystawy sklepowej jubilerskiej firmy Jana Wojtycha przy ul. Akademickiej l. 8. Ażurowa żaluzja sklepowa nie stawiła im zbytniego oporu, to też po zbiciu szyby wystawowej łupem złodziejí padły złote spinki, ołówki oraz papierośnice srebrne, łącznej wartości około 600 zł. Złodzieje zbiegli bez śladu.

W POŁUDNIE OPUŚCIŁ WIĘZIENIE — WIECZOREM ZNALAZŁ SIĘ W NIEM Z POWROTEM

(a) Do tych, którzy w dniu wczorajszym opuścili na podstawie amnestji mury „Brygidek" należał i Władysław Sedlaczek, zamieszkały przy ul. Majowej l. 5 na Kleparowie. Sedlaczek po wyjściu z więzienia **dokonał kradzieży 60 mtr. materji jedwabnej wartości 400 zł. w sklepie Marjana Dubsa przy ul. Sykstuskiej l. 6** i niebawem wpadł w ręce policji. Nie długo przebywał na wolności.

WŁAMANIE MIESZKANIOWE

(a) Ubiegłej nocy nieznani sprawcy dostali się po wytłoczeniu szyby w oknie od strony podwórza do kuchni mieszkania Kamili Eng przy ul. Lwowskich Dzieci l. 48, gdzie skradli garderobę i bieliznę.

65-LETNI MĄŻ POBITY PRZEZ ŻONĘ

(a) Wieczorem zgłosił się na Pogotowiu Ratunkowem Jędrzej Tymczyszyn, liczący 65 lat, z cięto-tłuczoną raną na głowie. Zapytany, kto go tak uraczył, odpowiedział, że w czasie kłótni uderzyła go żona tępem narzędziem.

———

(a) WŁAMYWACZ W OPAŁACH. Na gorącym uczynku usiłowanego włamania do mieszkania Janiny Budylkiewicz przy ul. Żółkiewskiej l. 67 przyrzymany został Izrael Schmer, pozostający bez miejsca zamieszkania. Schmer bez szmeru spoczął w zacisznej celi policyjnej.

(a) ZAMACH SAMOBÓJCZY. Do szpitala powszechnego przywieziona została w dniu wczorajszym Liberja Paliwoda, zam. przy ul. Lubomirskich l. 9, która w zamiarze samobójczym usiłowała otruć się denaturatem.

(a) DWA PODRZUTKI. Dzień wczorajszy wprowadził w bramę Miejskiego Zakładu sierót przy ul. Kadeckiej aż dwa podrzutki. Pierwszy z nich, liczący około cztery miesięcy, nie odbywał dalekiej drogi, gdyż porzucony został obok bramy. W drugim wypadku dziecko płci męskiej, liczące 6—7 tygodni, porzucone zostało w bramie realności przy ul. Iwaszkiewicza l. 4.

Zniżka czy podwyżka cen biletów tramwajowych we Lwowie?

Wczoraj odbyła się w Dyrekcji tramwajowej we Lwowie konferencja prasowa zwołana przez dyrektora M. K. E. Rusina w sprawie ostatniej zmiany cen biletów tramwajowych.

Z referatu Dra Rusina popartego szeregiem statystyk i wykazów wynikło przedewszystkiem jedno, że Lwów był jedynem dosłownie miastem w Polsce, który posiadał około 30 rodzajów różnych kart zniżkowych, których cena wynosiła od 4.50 zł. do 15 zł. Z kart tych korzystało 74 proc. pasażerów tramwajowych, a tylko 26 proc. płaciło normalne bilety. Wśród owych 74 proc. zdarzały się wypadki wręcz nieprawdopodobne.

Z kart korzystał np. zespół zarządu jakiegoś kąpieliska, następnie osoby „polecone" (dosłownie!) przez Zarząd Miasta, dyrektorowie banków, którzy podszywali się pod miano „świata pracy" itd. itd. Na tle oczywiście takich stosunków działy się rozliczne nadużycia i panował wielki chaos, gdyż służba tramwajowa nie była w stanie zorjentować się w rozmaitych ulgowych kartach.

Do prawdziwych curiosów w tym zakresie zaliczyć należy np. taki fakt, że istniała karta na dwie osoby łącznie uprawniająca do dowolnej ilości jazd za 30 zł. miesięcznie, którą kupował przez cały czas istnienia dosłownie jeden jedyny jakiś dziwak. Istniała również karta roczna tego samego rodzaju za 220 zł. Miała ona aż dwóch amatorów.

Dyr. Rusin uzasadniał ostatnią zmianę potrzebą uporządkowania panującego chaosu i nieporządku, który w finansowym efekcie przyniósł w ubiegłym roku dwa miljony deficytu Miejskim Kolejom Elektrycznym.

Zmiana zarządzona przez dyrekcję M. K. E. polega na tem, że zniesione zostały wszelkie ulgi i karty abonamentowe, jakie do tej pory obowiązywały. Pozostały tylko karty szkolne po 4.50 bez przesiadki i po 5.50 z przesiadką, oraz karty miesięczne po 20 zł. Wzamian za to wprowadzono obniżkę biletu tramwajowego na 20 gr. Prócz tego dyrekcja MKE będzie wydawania specjalne legitymacje uprawniające do kupowania biletów tylko za 15 gr. i to będzie jedyna ulga, z jakiej będą mogły korzystać niektóre dykasterje społeczeństwa na podstawie zgody Zarządu miasta i dyrekcji MKE.

W czasie dyskusji, którą podjęli dziennikarze z dyr. Rusinem na temat powyższych zmian, szereg spraw nie zostało dostatecznie wyjaśnionych. W szczególności niewiadomo, dlaczego nie obniżono normalnych biletów do ceny 15 gr., co byłoby rekompensatą za zniesienie wszystkich obowiązujących, rzeczywiście nadmiernych, a nigdzie w Polsce niepraktykowanych ulg tramwajowych. Dyr. Rusin tłumaczył to obawą przed wielkiem ryzykiem i spadkiem dochodów, które i tak w najbliższym czasie wyniosą według obliczeń 7 proc. Wydaje nam się jednak, że wobec zniesienia wszelkich ulg, a z drugiej strony obniżenia ceny biletu normalnego zaledwie do 20 gr., frekwencja znacznie spadnie, a z nią również i dochody MKE. Najbliższych kilkanaście dni da pod tym względem napewno materjał orjentacyjny.

Niewiadomo również dlaczego zniesiono bilety odcinkowe. Dyr. Rusin wyjaśniał, że stało się to wskutek obniżki ceny biletu normalnego, wobec czego pasażer jadący na krótką metę byłby poniekąd pokrzywdzony. I tutaj nie podzielamy zdania dyrekcji MKE, ponieważ jeżeli ktoś chce być pokrzywdzony i płacić 15 gr. za krótszą jazdę, bo tylko na to go stać, to niema żadnego słusznego powodu, aby dyrekcja MKE ten zamiar mu utrudniała. Skutek będzie taki, że ludzie będą jeździli we Lwowie tylko wtedy, gdy będą musieli odbyć turę z Łyczakowa na dworzec kolejowy, bliższe zaś przestrzenie będą przebywali poprostu pieszo.

Niedość jasne wydaje się również tłumaczenie odnośnie zniesienia kart za 15 zł., z których korzystała stosunkowo dość znaczna ilość ludzi pracujących (2.5 proc. ogólnej ilości pasażerów). Jeżeli w tym zakresie były istotnie nadużycia, to ich ofiarą nie może padać ogół pasażerów tej kategorji.

Najważniejszem jednak ze wszystkiego jest to, że faktyczna podwyżka kosztów komunikacji tramwajowych dla olbrzymiej większości pasażerów lwowskich tramwajów przypada na czas powszechnej akcji zniżkowej, połączonej z obniżką pensyj. Jeżeli dyrekcja MKE zamierzała słusznie zlikwidować chaos i nadużycia w gospodarce kartami ulgowemi, to powinna była to uczynić w innym czasie, a nie właśnie w tym, w którym przeciętny człowiek we Lwowie biedzi się nad redukcją swoich wydatków zpowodu dokonanej u niego obniżki płacy. Ten fakt wywołuje powszechny i w dużej mierze słuszne rozgoryczenie, którego można było uniknąć przy zachowaniu samej zasady, a zastosowaniu innej taktyki co do czasu.

Czy stanie na terenie Borek Dominikańskich „fort ukraiński?"

(a) W związku z zaniepokojeniem, jakie wzbudziło się w polskiem społeczeństwie na skutek artykułu w jednem z pism krakowskich na temat rzekomych pertraktacyj Konwentu OO. Dominkanów w sprawie sprzedaży dóbr Borek Dominikańskich pod Lwowem w ręce ukraińskie, które mają wznieść na tym terenie nowy „fort ukraiński" — zwróciliśmy się do miarodajnego źródła z prośbą o wyjaśnienie, któreby zdołało rozproszyć obawy, jakie w ostatnich dniach na temat powyższy powstały.

Otóż z najbardziej autoratywnego źródła dowiadujemy się, że podanym tam wiadomościom brak jakiejkolwiek rzeczywistej podstawy.

O sprzedaż Borek Dominikańskich nie toczyły się i nie toczą żadne pertraktacje.

Nie wiadomo też właścicielom, jakoby ktoś już miał oglądać Borki Dominikańskie celem ich nabycia.

Podobnie pozbawioną jest podstawy wiadomość, **jakoby kaplica w Borkach Dominikańskich była już zamkniętą.**

Przeciwnie, jest otwartą, jak zawsze dotychczas i ostatnio w dniu Nowego Roku odbyły się w niej nabożeństwa ranne i popołudniowe, jak zresztą odbywają się od lat w każde święto.

Sprawa sprzedaży Dawidowa przedstawia się następująco: Dobra Dawidów zostały w rzeczywistości sprzedane dla dwu powodów: raz, aby opłacić przedewszystkiem coraz bardziej wzrastające podatki, powtóre, aby część otrzymanej ze sprzedaży sumy przeznaczyć na zakupno placu pod budowę kościoła w Warszawie.

Należy z całym naciskiem podkreślić, że dobra Dawidów nie przeszły drogą parcelacji w ręce ukraińskie, ale zostały nabyte przez znaną, ziemiańską rodzinę Gniewoszów z Poznańskiego, zatem przeszły w ręce polskie.

Oświadczenie powyższe, płynące z miarodajnego źródła, niewątpliwie rozprószy zaniepokojenie, jakie istotnie w dniach ostatnich sprawa Borek Dominikańskich wywołała w całem społeczeństwie polskiem.

———

Pod prąd

Mogłoby być gorzej...

Od kilku dni, tj. od nocy Sylwestrowej żyjemy w jakiemś radosnem podnieceniu: każdy życzył swemu bliźniemu szczęście i pomyślność i wzamian otrzymał takie mnóstwo identycznych życzeń, że choćby tylko jedna dziesiąta z nich się spełniła, to już byłoby dobrze. To wytworzyło pewną ogólną atmosferę optymistycznego nastawienia: będzie lepiej!

Ale nie poddawajmy się nastrojom sylwestrowym. Być może, są to jeszcze resztki oparów zacnych trunków, które do dziś nie wywietrzały całkowicie. Spróbujmy natomiast całkiem na trzeźwo zanalizować obecną sytuację i spojrzeć w przyszłość.

Czy może być lepiej?

Bezwątpienia tak! To zależy wyłącznie od nas. Po prostu, te drobne przykrości, z których życie się składa, przyjmijmy z uśmiechem, mówiąc sobie: mogłoby być gorzej. Przekonajmy się wówczas, że bardzo często przesadzamy, że często robimy z muchy słonia.

Tak np. pp. urzędnicy i emeryci, którym na pierwszego znowu obcięto jakiś procent z pensyj (tym razem to była dobrze zakonspirowana niespodzianka) zamiast narzekać, niech powiedzą sobie: „Mogłoby być gorzej". W Rumunji pensje wypłacają urzędnikom z półrocznem czasem opóźnieniem i to ratami. Skarży się który z rolników, że mu sekwestrator zajął ostatnią krowę? Niech dziękuje Opatrzności, że nie jest w Abisynji, bo by mu tam obcięto za długi rękę albo nogę.

Bezrobotni narzekają na brak pracy. A przecież na Wyspach Djabelskich, na Wyspach Sołowieckich, a nawet i u nas w pewnej miejscowości nie brak pracy i to przymusowej. A jakoś nikt tam z tego się nie cieszy. Wydziwiamy na wysokie podatki, które płacic musimy.

Pomyślmy jednak, coby to było, gdybyśmy mieli np. dochody Morgana, czy Forda, tj jakich 100 miljonów dolarów rocznie. Pięćdziesiąt procent z tego tj. 50 miljonów dolarów rocznie, w myśl dekretu p. Ministra Skarbu, musielibyśmy wybulić na podatki. To by było horendalne! Pan Bóg nas strzegł doprawdy, żeśmy nie zrobili takiego majątku!

Jednem słowem, w tym nowym roku, nie bieżemy życia zbyt tragicznie. Życie jest jak nowa peleryna oficerska: długie i piękne. **zykski.**

———

— NOWE 3-ZŁOTOWE ZNACZKI SĄDOWE. Z dniem 1. lutego b. r. wprowadzone będą do obiegu znaczki sądowe nowego wzoru, wartości 3 złotych. Będące obecnie w obiegu 3-złotowe znaczki sądowe stracą prawo obiegowe z dniem 15 lutego. Na znaczki nowego wzoru wymieniać je będą Urzędy skarbowe w terminie do 29 lutego b. r. Najpóźniej do dnia 15. marca b. r. mają być komisyjnie zniszczone zapasy dotychczasowych 3-złotowych znaczków sądowych.

POPIERAJMY CELE I ZADANIA T. S. L.!

Kronika stanisławowska

TRADYCYJNY OPŁATEK. W Stow. Zjednoczenie Mieszczan Polskich w Stanisławowie, odbędzie się tradycyjny opłatek w niedzielę 5 b. m. Początek o godz. 18-tej (6 wiecz.) Bufet we własnym zarządzie, muzyka doborowa. Po opłatku odbędą się tańce. Wstęp od osoby 1'50 zł. Bilety wstępu do nabycia u gospodarza Twa p. J. Pieniążka lub u kursorki Twa.

SALON ZIMOWY. Polski Zw. artystów i miłośników sztuki „Orion“ w Stanisławowie, urządził salon zimowy dzieł sztuki stanisławowskich artystów plastyków i Zw. grafików lwowskich. Wystawa mieści się w salonach Rady Miejskiej, i będzie otwarta do końca stycznia b. r.

FRYZJERZY STANISŁAWOWSCY PRZECIW NOWYM PRZEPISOM SANITARNYM. Przeciwko mającym wejść w życie nowym przepisom sanitarnym, stanisławowscy fryzjerzy na walnem zebraniu uchwalili rezolucję protestacyjną, którą następnie delegacja wręczyła p. wicestaroście Illasiewiczowi.

OBNIŻKA TARYFY AUTOBUSOWEJ. Zarząd komunikacji autobusowej PKP. na Pokuciu wprowadził nową taryfę autobusową, dla powiatów kołomyjskiego, śniatyńskiego, horodeńskiego i kossowskiego. Nowa taryfa autobusowa jest niższa od poprzedniej i przedstawia się następująco: Przejezd z Kołomyji do Horodenki zł. 3'20, Kołomyja - Nadwórna zł. 3'60, Śniatyn - Kuty zł. 4, Kołomyja przez Jabłonów - Kuty, oraz Kołomyja - Zabłotów - Kuty taryfa niezmieniona. Pozatem zniżono opłaty za abonamentowe przejazdy w ilości10 przejazdów o 25 proc., a więc: Kołomyja - Kuty zł. 37'50, (zamiast 50 zł.), Kołomyja - Kosów 30 zł., Kołomyja - Rożnów 23'30 zł., Kołomyja - Zabłotów 12'60 zł., Kołomyja - Jabłonów 12 zł., Kołomyja-Pistyń 19'40 zł., Zbłotów - Kuty 24'00 zł., Zabłotów - Rożnów 9'80, Kosów-Kuty 7'50 zł. i t. d. Pozatem w najbliższej przyszłości zostaną wprowadzone bilety powrotne po zniżonej cenie, na następujących linjach komunikacji autobusowej: Kołomyja - Kuty 8'50 zł., Kołomyja - Kosów 6'80 zł., Kołomyja-Horodenka 5"40 zł., Śniatyn - Kuty 6'40 zł., Śniatyn - Kosów 4'80 zł. Wszystkie te zmiany mają doniosłe znaczenie tak dla życia gospodarczego Pokucia jak i dla turystyki i sportu.

RZUCIŁA SIĘ POD KOŁA POCIĄGU Pod pociąg zdążający ze Śniatyna do Stanisławowa, rzuciła się około 20-letnia dziewczyna. Koła parowozu przecięły desperatce ręce i nogi oraz rozbiły głowę. Stwierdzono, że desperatka nazywa się Anna Dzerdz i była zatrudniona w charakterze służącej u F. Urbańskiego. Przyczynę samobójstwa nie stwierdzono.

W WIĘZIENIU ROZPRAWILI SIĘ Z KONFIDENTEM. Znany złodziej stanisławowski Hryń Hryniów odsiadywał karę wraz z kilkoma innymi przestępcami ze światka złodziejskiego. Towarzysze więzienni podejrzewając, że Hryniów jest konfidentem policyjnym, postanowili zemścić się i napadli Hryniowa, któremu wybili oko. Epizod samosądu odbył się w sądzie. Główny sprawca napadu Zytkiewicz został skazany na dwa lata więzienia, inni zostali uniewinnieni.

FURMANKA PRZYGNIOTŁA WIEŚNIAKA. Drogą kolejową jechał furmanką M. Furykiewicz. W pewnym momencie Furykiewicz zjechał na lewą stronę drogi. Wskutek pochyłości jezdni, furmanka przewróciła się przygniatając swym ciężarem 40 letniego Wasyla Kurylaka, który doznał złamania lewej nogi.

ARESZTOWANIE INSTRUKTORA CZERWONEGO KRZYŻA. W Stanisławowie aresztowano instruktora Czerwonego Krzyża A. Pasierba. Aresztowanie to pozostaje w związku z wyrokiem, jaki zapadł w swoim czasie na Pasierba, kiedy został skazany na areszt za pewne nieścisłości finansowe

ZE SPORTU

Ósemka bokserska Ruchu walczy dziś we Lwowie

V-mistrz drużynowy Śląska w boksie, Ruch z Wielkich Hajduk, rozegra dziś w niedzielę, o godzinie 19-tej, w hali sportowej, mecz bokserski z drużyną kombinowaną Lechja - Hasmonea. Ślązacy wystąpią w najsilniejszym składzie, z pięściarzami o dobrej marce jak Bieniek, Wiedeman, Kolanko i Wrazidło. W szczególności wagi najcięższe są przez Ruch doskonale obsadzone.

Drużyna kombinowana walczyć będzie w następującym składzie: Górecki, Olbert, Sidelnokow, Ackerman, Safir, Michniewicz, Baranowski i Szkwarkowski.

Początek meczu o godzinie 19-tej.

Ożywienie na froncie gier sportowych

W grach sportowych nastąpiło dość znaczne ożywienie. W ciągu stycznia odbędą się we Lwowie rozgrywki zimowe o puhar PZGS we wszystkich niemal konkurencjach. Na pierwszy ogień idzie koszykówka pań, która zgromadziła na starcie pięć zespołów.

Program dzisiejszych rozgrywek przedstawia się następująco:

Niedziela 5 b. m. godz, 10-ta Czarni — Młode Wizo, godz. 11-ta A. Z. S. — Pogoń.

Poniedziałek 6 b. m. godz. 10-ta A. Z. S. — Młode Wizo, godz. 11-ta Dror — Pogoń.

Dalszy ciąg turnieju w dniach 11, 12 i ewentualnie 14 b. m.

Wszystkie spotkania odbędą się w Hali Sportowej przy ul. Jabłonowskich. Finały międzyokręgowe rozegrane zostaną w dn. 18 i 19 b. m. w Łodzi.

Mistrzostwa w koszykówce panów, rozpoczynają się w dniach 11 i 12 b. m. w godzinach 18-tej wieczorem. Finały odbędą się w dniach 1 i 2 lutego we Lwowie.

Mistrzostwa w siatkówce pań i panów, odbędą się w terminie późniejszym.

Projekt olimpijksiej reprezentacji hokejowej

Trwająca od Bożego Narodzenia odwilż nie pozwala hokejowej drużynie olimpijskiej na kontynuowanie treningu. Postanowiono zaczekać z ostateczną decyzją jeszcze parę dni. W projekcie są mecze z repr. Japonji 10—11 b. m. oraz z Berliner SC (może 12 b. m.), a już 15 b. m. nastąpiłby wyjazd do Wiednia, Budapesztu i Szwajcarji, gdzie po rozegraniu kilku spotkań, drużyna nasza wzięłaby udział w turnieju w Arosie (30 b. m. — 2 II.), skąd udałaby się wprost do Garmisch

Odnośnie składu naszej drużyny reprezentacyjnej, to kapitan związkowy prok. Kulej ustanowi go w najbliższych dniach. Pod uwagę brani są następujący gracze: bramkarze — Stogowski i Przezdziecki, obrońcy — Ludwiczak, Sokołowski, Lemiszko, Kasprzak, atak — Wołkowski, Marchewczyk, Kowalski, II atak — Stupnicki, Zieliński, Głowacki, III-ci (rezerwowy) atak — prawdopodobnie Król, Materski i jeszcze jeden zawodnik.

Z CAŁEGO ŚWIATA

— W Krakowie odbyła się międzyklubowa konferencja klubów piłkarskich celem omówienia wniosków na Walne Zgromadzenie PZPN. Zebranie wypowiedziało się jednogłośnie za utrzymaniem karencji, za zniesieniem autonomji sędziowskiej. Wypowiedziano się również przeciwko zawieszeniu mistrzostw.

— PZHL organizuje dwutygodniowy kurs przodowników hokejowych.

— Państwa Skandynawskie przeciwne były narciarskim skoczniom - olbrzymom, temniemniej obecnie powstała w Norwegji w pobliżu Hamar wielka skocznia, pozwalająca na dokonywanie skoków 100-metrowej długości. Na nowej, wielkiej skoczni w Norwegji w Narkollen, odbył się w tych dniach konkurs skoków, na którym zawodnik Kleppen uzyskał skok 74,5 mtr.

— Termin zapisów do konkursu muzycznego państwowego urzędu W. F. na hymn i marsz sportowy, został ostatnio zamknięty. Na konkurs nadesłano 113 prac z kraju i ośrodków emigracyjnych. — Jury odbędzie posiedzenie w ciągu stycznia.

— Japoński dziennik „Yomiuri Schimbun“ zapowiada w swym numerze piątkowym, że z okazji olimpjady w Berlinie, zatrudni w swej służbie informacyjnej specjalny samolot, tkóry równocześnie ustanowi nowy rekord na trasie Berlin — Tokio. Samolot ten ma przebyć przestrzeń między Berlinem i Tokio w ciągu 3—4 dni. Wszystkie odpowiednie przygotowania już przeprowadzono. Przygotowany samolot jest maszyną Messer - Schmidt z bawarskich zakładów samolotowych, rozwijającą maksymalną szybkość 300 km. na godzinę. Samolot wystartuje po raz pierwszy w dniu otwarcia olimpjady i przywiezie z Berlina do Tokio pierwsze sprawozdania i zdjęcia.

— W turnieju olimpijskim jazdy szybkiej na lodzie w Garmisch, startować będą zawodnicy 17-tu państw.

NARCIARSKI KOMUNIKAT ŚNIEGOWY.

Towarzystwo Krzewienia Narciarstwa ogłasza komunikat z dnia 4 stycznia 1936.

Wiejący z przerwami od 10 dni wiatr halny (ciepły i suchy) na obszarze Karpat Zachodnich i Tatr z Podhalem, przyczynił się do zupełnego prawie zaniku szaty śnieżnej.

Karpaty Wschodnie. Temperatura utrzymuje się wyżej zera stopni C. (od + 2 st. do + 8 st.), zachmurzenie słabe. Możliwe warunki dla wycieczek narciarskich są obecnie tylko w Czarnohorze — Zaroślak, 50 cm. (gips zbity), Woronienka 18 cm. (gips zbity).

PRZED OTWARCIEM ZIMOWEJ OLIMPJADY.

Komitet Organizacyjny Igrzysk wydał już w pięknej formie program otwarcia Olimpjady zimowej. Zawiera on cały szereg doskonale zredagowanych informacyj i program wszystkich konkurencyj Igrzysk (ujęty minutowo). W liście 28 państw, biorących udział w Igrzyskach umieszczono barwne flagi narodowe, z zaznaczeniem historji udziału tych państw w dotychczasowych trzech Olimpjadach zimowych. — Po raz pierwszy w Igrzyskach zimowych startują: Grecja, Australja, Bułgarja, Hiszpanja i Turcja.

* * *

W ostatnich Igrzyskach zimowych w Lake Placid (1932 r.) ilość zawodników z poszczególnych państw przedstawiała się następująco: Belgja — 5, Finlandja 7, Francja 8, Anglja 4, Włochy 12, Japonja 26, Kanada 68, Norwegja 19.

Pomoc dla najbiedniejszej dziatwy szkolnej

Woj. tarnopolski Dziewałtowski-Gintowt zwrócił się do wszystkich wybitnych przedstawicieli miast Tarnopolszczyzny z apelem o ofiary pieniężne i datki w naturze przedewszystkiem na cel zaopatrzenia najbiedniejszej dziatwy szkolnej w ciepłą odzież i obuwie, oraz w ciepłą strawę.

Ofiary te są zbierane za pośrednictwem organizacyj, związków i stowarzyszeń i kierowane do lokalnych komitetów Funduszu Pracy, które w akcji tej biorą jak najżywszy udział, organizując miejscową oiarność publiczną.

Zgodnie z celem zbiórek na pomoc zimową dla dzieci — grupy społeczeństwa nie obciążone jeszcze (jak to już ma miejsce z klasą urzędniczą), składkami na rzecz instytucyj społecznych i charytatywnych — zostały powołane do dobrowolnego, bardzo zresztą niskiego opodatkowania się na okres czterech miesięcy zimowych i wiosennych (styczeń-kwiecień 1936) w następującej orjentacji skali: 1/6 proc. od miesięcznego dochodu do 200 zł., 1/4 proc. od 200 do 600 zł., 1/2 proc. od 600 do 1.000 zł., 1 proc. ponad 1.000 zł.

Wzorując się na przykładzie dzielnic zachodnich, ustalono również normy orjentacyjne opodatkowania się dla rzeźników po 5 gr. od uboju każdej sztuki, a dla właścicieli realności od 20 gr. wzwyż, zależnie od wysokości uzyskiwanych czynszów.

Należy dodać, że Podole znajduje się obecnie w bardzo ciężkiej sytuacji. Wobec nadejścia zimy i ukończenia robót sezonowych, jak budowlane, meljoracyjne, brukarskie itp. wzmogło się ilościowo bezrobocie nawet na terenie wojew. tarnopolskiego, na ogół mało uprzemysłowionego i nie posiadającego proletarjatu fabrycznego. Ciężkie warunki materjalne rzesz bezrobotnych odbijają się najfatalniej na losach najbiedniejszej dziatwy szkolnej. Wieś podolska w okresie po zbiorach tegorocznych ofiarowała już na pomoc żywnościową dla bezrobotnych znaczne ilości ziemniaków, zboża i innych produktów. Pragnąc obecnie pociągnąć do odpowiednich ofiar i szerokie sfery mieszkańców miast, p. wojewoda Dziewałtowski Gintowt zainicjował powyższą akcję.

OBNIŻENIE CENY PRĄDU ELEKTR. W TARNOPOLU.

Zarząd m. Tarnopola w uwzględnieniu obniżki ceny węgla i taryfy kolejowej, która spowodowała automatyczną obniżkę ceny produkcji prądu elektrycznego, postanowił obniżyć cenę prądu dla konsumentów o 10 gr. w dziale oświetlenia za 1 KW/godz.

Obniżka ta wywołała wśród konsumentów bardzo dobre wrażenie. Należy dodać, że równocześnie Magistrat tarnopolski postanowił uruchomić specjalny dział akwizycji dla pozyskania nowych konsumentów prądu elektrycznego i przyjmie na akwizytorów pewną ilość bezrobotnych pracowników umysłowych.

(Jeżeli nawet Tarnopol obniżył cenę prądu, to kiedyż stanie sie to we Lwowie?).

AKCJA „RODZINY WOJSKOWEJ“ DLA NAJBIEDNIEJSZYCH DZIECI M. STRYJA. „Rodzina Wojskowa w Stryju urządziła „Gwiazdkę“ dla najbiedniejszej dziatwy szkolnej. W dużej sali „Rodzina Wojskowa“ urządziła wspólną wilję dla około 500 uczestników. Dzieci ugoszczono ciepłą strawą i obdarowano paczkami z napisem „Gwiazdka od wojska“.

WALKA Z POŚREDNIKAMI NA WSI. Kółka rolnicze z różnych stron kraju przystąpiły do walki ze zbędnem pośrednictwem handlowem na wsi. W niektórych gminach Kółka rolnicze podejmują równocześnie akcję skupu nierogacizny i wysyłają wspólne transporty do Warszawy, gdzie sprzedaż dokonywana jest za pośrednictwem Kasy Targowej.

PROGRAM RADJOWY

NIEDZIELA, 5 STYCZNIA.

9.00 Audycja poranna. 9.15 Muzyka z płyt. 9.40 Dziennik poranny. 9.50 (Lw.) Odczytanie programu na dzień bieżący. — 10.00 (Lw.) Wielka opera (płyty). 10.30 Nabożeństwo z kościoła św. Krzyża. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 (Lw.) Rozmaitości teatralne „Stefan Żeromski w próbach Przepióreczki“. 12.15 Poranek muzyczny w wyk. orkiestry symfon. — 14.00 „Pierwsi nasi królowie“. 14.20 (Lw.) Muzyka lekka z płyt. 15.00 (Lw.) Skrzynka rolnicza. 15.15. (Lw.) Muzyk lekka z płyt. 15.25 Przegląd rynków produktów rolnych. 15.38 Muzyka z płyt. 15.45 „Wójtowie przed mikrofonem“. 16.00 „O Stasiu — narciarzu, opowiadanie J. Giżyckiego. 16.15 Koncert kameralny. 16.45 „Cała Polska śpiewa“ — (kolendy). 17.00 Kanarki przed mikrofonem. 17.15 (Lw.) Asy śpiewacze — (płyty). 17.40 Migawki regjonalne — „Fiakier! czy wolny?“. 18.00 Recital skrzypcowy Z. Roesnera. 18.30 Powszechny Teatr Wyobraźni nadaje słuchowisko oryginalne A. Wilnera „Jubilat“. 19.00 (Lw.) Zapowiedź progr. na dzień następny. 19.10 (Lw.) Wiadomości sportowe lokalne. 19.15 (Lw.) Koncert reklamowy. 19.30 (Lw.) Tańce stylizowane (płyty). 19.45 „Co czytać“ nowości literackie. 20.00 „W muzykalnym domu“ — „Wieczór ballad“. 20.45 (Lw.) Wyjątki z pism J. Piłsudskiego. 20.50 Dziennik wieczorny. — 21.00 (Lw.) „Na wesołej lwowskiej fali“ — Nr. 129 — ze Lwowa na wszystkie rozgłośnie polskie — p. t. „Może będzie?“. — 21.30 „Podróżujmy“. 21.45 Wiadomości sportowe. 22.00 Muzyka taneczna. W przerwie o godz. 23.00—23.05 transm. z Warszawy. Wiadomości meteorolog. dla żeglugi powietrznej.

OGŁOSZENIA

NAUKA — WYCHOWANIE

MAM FORTEPIAN do ćwiczeń. Zgłoszenia Kantor „Dziennika Polskiego“ „I. B.“ 106

WYPOŻYCZĘ pianino na zabawę. Kubessa, Rynek 9, tel. 282-12. 98

FORTEPIANU lekcji udziela konserwatystka na przystępnych warunkach. Zadwórzańska 74. 105

OD STYCZNIA nowe kursy francuskiego, angielskiego, niemieckiego, włoskiego. Początkujący, zaawansowani. Buchalterja, stenografja, korespondencja polsko - niemiecka, maszyny. Ecole Francaise, Batorego 34/I. 110

WOLNE POSADY

CHŁOPCA, jako służącego sklepowego przyjmę, polecenia, ew. kaucja wymagane. Zgłoszenia Administracja „Dziennika Polskiego“ pod „Uczciwy“. 109

POSAD POSZUKUJĄ

Ogłoszenia w tej rubryce zamieszczamy po 3 gr. za słowo.

SŁUŻĄCA młoda, zwinna, dobrze gotuje szuka miejsca do małej rodziny. Łaskawe zgłoszenia „Dziennik Polski“ „Chętnie na wieś“. 94

PANNA z maturą gimnazjalną przyjmie praktykę biurową na b. skromnych warunkach. Listy „Dziennik Polski“ „Pisze na maszynie“. 102

MATRYMONIALNE

MŁODA panna, szatynka, wysoka, zgrabna, pozna pana inteligentnego na stanowisku w celu matrymonjalnym. Tylko nieanonimowe oferty do Adm. „Dziennika Polskiego“ „Oszczędna i gospodarna“. 96

URZĘDNIK na dobrej posadzie pozna pannę do lat 30 w celu matrymonjalnym. Pośrednictwo rodziny mile widziane. Na anonimy nie odpowiadam, tylko poważne oferty proszę kierować do „Dziennika Polskiego“ „Idealista“. 104

KUPNO — SPRZEDAŻ

W tej rubryce zamieszczamy ogłoszenia do 10 słów 2 razy bezpł. — dalsze wyrazy po 5 gr., kupieckie po 10 groszy.

ANTYCZNE MEBELKI poleca stolarnia w podwórzu — Kołłątaja 5.

FORTEPIANY i pianina używane sprzedaje, wypożycza Kubessa, Rynek 9. 78

4 FOTELIKI, taboret i stolik (bambusowe) okazyjnie do sprzedania. Listy „Dziennik Polski“ „30 zł.“. 87

LAMPA NAFTOWA mosiężna, wisząca, tanio do sprzedania. Listy „Dziennik Polski“ „Za bezcen“. 88

APARAT radjowy 4-lampowy do sieci, okazyjnie do sprzedania. Listy do „Dziennika Polskiego“ „Niedrogo“. 89

SPRZEDAM urządzenie jadalni w bardzo dobrym stanie z powodu wyjazdu. — Listy do Adm. „Dziennika Polskiego“ pod „500 zł.“ 90

KUPIĘ maszynę do pisania w dobrym stanie. Listy z podaniem marki i ceny do „Dziennika Polskiego“ „Biuro“. 91

ZAKŁAD FRYZJERSKI do sprzedania w mieście powiatowem. Listy do „Dziennika Polskiego“ „Duże dochody“. 101

FORTEPIAN w dobrym stanie okazyjnie do sprzedania. Listy „Dziennik Polski“ — „Dobry ton“. 100

HEBRAJSKIEGO, Biblji, Talmudu, udziela Wielebnemu Duchowieństwu literat. Listy „Dziennik Polski“ „Siła literacka“.

MAŁY DOMEK do sprzedania blisko stacji za 1.600 zł., woda, światło na miejscu. Lesienice, Anna Sagan. 112

WÓZEK dziecinny, tanio do sprzedania. Lwowskich Dzieci 27 m. 6. 114

ZIMNA WODA. Dom do sprzedania, 2 pokoje i 2 kuchnie, 370 sążni parceli. Walczak — Zimna Woda. 115

SPRZEDAM okazyjnie futro szopy. Sapiehy 47, m. 5. 121

SPRZEDAM dom przy tramwaju, pokój kuchnia wolny. Zniesienie, Długa 28. 120

FUTRO damskie, prawdziwe łoszaki sprzedam. Gródecka 10/II. 119

MIESZKANIA

W tej rubryce zamieszczamy wszelkie ogłoszenia mieszkaniowe przy 3 razach do 10 słów, 2 razy bezpłatnie.

POKOJU z kuchnią, komfortem, poszukuje jedna osoba, urzędniczka. Listy z podaniem ceny do „Dziennika Polskiego“ — „Punktualna“. 92

URZĘDNIK państwowy poszukuje 2 pokoji, kuchnia, komfort blisko śródmieścia. Listy i cena do „Dziennika Polskiego“ — „Luty“. 95

DO WYNAJĘCIA tanio pokój, kuchnia, park Łyczakowski. Zgłoszenia rano Świderska, Pełczyńska 28. 99

POKÓJ — osobny wchód — wynajmę zaraz akademikowi. Tarnowskiego 74/I. 85

SYKSTUSKA 46 parter 2, 4, 7, pokoi na mieszkanie, biuro. 81

SKLEP do wynajęcia, Snopkowska 35, drzwi 4. 111

POKÓJ umeblowany do wynajęcia, Klonowicza 4, m. 5. 127

CZTERY pokoje, kuchnia komfort, parter do wynajęcia. Zimorowicza 19, dozorca. 126

URZĘDNICZKA szuka pokoju z kuchnią, blisko śródmieścia. Listy z podaniem ceny do „Dziennika Polskiego“ „Jedna osoba“. 103

CZTEROPOKOJOWE mieszkanie, kuchnia, komfort do wynajęcia. Winc. Pola 1. 8. 125

3 POKOJE, kuchnia, komfort do wynajęcia. Dąbrowskiego 7. 124

DWA pokoje, kuchnia, komfort do wynajęcia. Sierpowa 10. 123

POKÓJ umeblowany, słoneczny, osobne wejście do wynajęcia. — Domagaliczów 2, m. 7. 122

DWA pokoje, kuchnia, ciepłe, do wynajęcia. Łyczakowska 174. 118

POKÓJ z kuchnią umeblowany do wynajęcia. Potockiego 102. 117

5 POKOI, kuchnia, komfort, do wynajęcia, plac Akademicki 3. 108

RÓŻNE

POTANIAŁY OBRAZY malarzy polskich. Dogodne warunki. **Ramy, szyby i lustra, Lwów, Piłsudskiego 11, tel. 265-86.**

RAMY, karnisze, lustra, szyby do okien, najtaniej **F-a B. Stelmach,** Kopernika 22, tel. 245-79. 113

MLEKO dostarczę 30—50 litrów dziennie. Samborski, Gaje—Czyżyków. 116

PRACOWNIA OBUWIA „Nowy Styl“ wykonuje obuwie luksusowe męskie, damskie i ortopedyczne według najnowszych fasonów. Jan Furda, Lwów, Ossolińskich 12. 79

OBUWIE ostatnie nowości, najwyższej jakości poleca Katolicki Magazyn Jana Schrama, Lwów, Rutowskiego 7 (dawniej „Jot-Es“). 40

KTO przystąpi do spółki do interesu przemysłowego z gotówką 5.000 zł., niech napisze do „Dziennika Polskiego“ „Dobry interes“. 93

CENNIK OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia w tekście: Na pierwszej stronie zł. 0·90. W tekscie od 2—5 str. zł. 0·70. W tekscie od 6 do końca działu redakcyjnego zł. 0·50. Cała pierwsza strona zł. 1.100. Cała strona od 2—5 zł. 1.100. Cała strona od 6-tej zł. 650. — **Ogłoszenia za tekstem:** Ogłoszenia zwyczajne zł. 0.18. Cała strona zł. 450. Ogłoszenia wśród drobnych zł. 0·18. **Nekrologi:** 50 gr. za mm. jednoszpal. **Ogłoszenia drobne:** Ogłoszenia drobne za wyraz zł. 0·05, handlowe po zł. 0·10, dla poszukujących pracy zł. 0·03, matrym. po zł. 0·15. Podstawą obliczenia jest 1 mm. w jednym łamie; strona w tekście ma 4 łamy, za tekstem 6 łamów.

Wydawca: Małop. Wydawnictwo we Lwowie Sp. z ogr. odp. Redaktor odpow.: Dr. Klaudjusz Hrabyk.
Drukarnia Sp. Wyd. Słowa Polskiego, Lwów, ul. Zimorowicza 15.